HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

W HISZPAŃSKIM STYLU

JENNIE LUKAS

Jennie Lucas

W hiszpańskim stylu

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Belle Langtry znienawidziła Santiaga Velazqueza w momencie, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

No, może nie tak dokładnie w tym momencie, była przecież tylko człowiekiem... a Santiago dosłownie oszałamiał wyglądem.

Poznali się we wrześniu zeszłego roku, na ślubie swych przyjaciół, Letty i Darka. Mieli zostać ich świadkami. Belle popatrzyła na stojącego obok, wręcz nieprzyzwoicie przystojnego mężczyznę o głębokim spojrzeniu, i pomyślała, że marzenia się jednak spełniają! Wtedy Santiago odezwał się głośno do Darka, ignorując obecność Letty, i zasugerował, że ten ma jeszcze czas, by czmychnąć spod ołtarza! Państwo młodzi roześmiali się odrobinę skrępowani tym komentarzem, jednak Belle natychmiast znienawidziła swego przypadkowego towarzysza. Odtąd wszystko, co tylko powiedział, odbierała jako coraz bardziej irytujące i cyniczne. W ciągu kwadransa od poznania kłócili się nieustannie, a na koniec ceremonii życzyła mu już wyłącznie rychłego zejścia z tego świata. Jako osoba prostolinijna, nie omieszkała mu tego oczywiście zakomunikować, na co zareagował z sarkazmem. I tak właśnie wyglądała ich relacja na przestrzeni ostatnich czterech miesięcy.

Myślała o tym wszystkim z goryczą, przechadzając się po zaśnieżonym ogrodzie na tyłach nadbrzeżnej posiadłości Darka i Letty. Był bardzo ciemny, zimowy wieczór, a ona wpatrywała się bezmyślnie w mroczny Atlantyk, trzęsąc się w czarnej cieniutkiej sukience. Uderzenia fal z pobliskiej plaży pasowały idealnie do bicia jej skołatanego serca. Jak na ironię, miała pewność, że to właśnie Santiago znajdzie ją tutaj spacerującą samotnie. Ze łzami w oczach.

Cały dzień zajmowała się nowonarodzonym dzieckiem przyjaciół, umożliwiając w ten sposób Letty przetrwanie pogrzebu ojca. Do końca wieczornej stypy nazbierało się w niej tyle negatywnych emocji, że poczuła potrzebę, by nareszcie wyjść. Pod byle pretekstem zwróciła więc maleństwo mamie i bez namysłu wymknęła się na zewnątrz. Lodowaty wiatr prawie zamroził łzy na jej twarzy. Serce bolało ją z żalu. Sama nigdy nie będzie miała dziecka.

Przez chwilę zdawało jej się, że fale oceanu powtarzały ponuro „nigdy...", „nigdy...".

– Belle, jesteś tam? – zawołał niecierpliwie Santiago.

Rzecz jasna. Doskonale wiedziała, że właśnie on ją znajdzie. Nikt inny...

Łatwo też było przewidzieć reakcję cynicznego Hiszpana na łzy. Szybko więc schowała się za oszronione drzewo.

– Belle – zaśmiał się nieoczekiwanie – nie próbuj się chować. Przecież masz czarną sukienkę i stoisz na śniegu...

Zgrzytając ze złości zębami, wyskoczyła zza drzewa.

– Wcale się nie chowałam – skłamała.

– To co tu robisz?

– Chciałam wyjść na świeże powietrze.

Santiago w czarnym garniturze i kaszmirowym płaszczu prezentował się olśniewająco. Był zbyt przystojny, zbyt seksowny, wszechmogący i zdecydowanie za bogaty. Był również egoistycznym, cynicznym playboyem, lojalnym wyłącznie wobec własnej fortuny. Za nic miał życzliwość i poszanowanie innych ludzi. Mówiono, że swoje kochanki na jedną noc traktuje jak pracownice na nieodpłatnych nadgodzinach.

– Nie masz płaszcza – powiedział, zatrzymując się parę kroków przed nią.

– Nie jest mi zimno.

– Przecież widzę, że się trzęsiesz. Chcesz zamarznąć na śmierć?

– Nic ci do tego.

– Mnie nic. Chcesz zamarznąć, proszę bardzo. Ale nie funduj Letty kolejnego pogrzebu. To takie nużące... te pogrzeby, wesela, chrzty...

– O, tak... istotnie każda ludzka aktywność dotycząca emocji musi cię piekielnie nużyć...

Słyszała, że kobiety przezywały go Aniołem. Chyba czarnym aniołem... Ze swoją anielską twarzą, a jednocześnie przytłaczającą, arogancką wręcz posturą, mógłby zostać ochroniarzem w niebie, pomyślała z irytacją. Bezduszny, nieczuły olbrzym uosabiał wszystko, czego szczerze nienawidziła.

– Zaczekaj... – Spojrzał na nią badawczo czarnymi jak noc oczami. – Belle, ty płaczesz?

– Nie – burknęła.

– Przecież widzę – odrzekł drwiąco. – Wiem, że masz wyjątkowo miękkie serduszko, ale dzisiaj naprawdę przechodzisz samą siebie! Prawie nie znałaś ojca Letty, a zastaję cię opłakującą go... samotnie błąkającą się po śniegu... zachowujesz się jak jakaś nawiedzona kobieta z książki o epoce wiktoriańskiej!

Normalnie dostałaby już szału. Nie dziś. Była zbyt smutna.

– I czego w związku z tym chcesz?

– Darek i Letty poszli spać. Letty chciała iść cię szukać, ale zawezwało ją dziecko. Oddelegowano mnie, żebym cię znalazł i zaprowadził do pokoju gościnnego, a następnie włączył alarm, kiedy będziesz już bezpiecznie w swojej sypialni.

Jego chrapliwy hiszpański akcent poza żywiołową nienawiścią budził w niej niestety również i pożądanie.

– Zmieniłam zdanie, nie zostanę tu. Chcę wrócić do domu.

– Do Brooklynu? Za późno. Nikt teraz nie pojedzie, a przez burzę śnieżną zamknęli trasę szybkiego ruchu. Nie wiadomo, na ile godzin.

– To co ty tu jeszcze robisz? Niby nie masz helikoptera i paru samolotów? Przecież aż tak bardzo nie obchodzi cię żałoba Letty i Darka.

– Jestem zmęczony, a pokoje gościnne są przytulne. Dwa dni temu byłem w Sydney, przedtem w Tokio – ziewnął – jutro wyruszam do Londynu.

– O, biedaczek... – wysyczała, bo zawsze marzyła o podróżowaniu, a jak dotąd nie udało jej się jeszcze zaoszczędzić ani na jeden wyjazd za granicę.

– Doceniam twoje współczucie, jednak gdybyś mogła zakończyć już swe literackie dramaty rodem z „Wichrowych wzgórz” i dać się zaprowadzić do sypialni, to chętnie udałbym się do swojej.

– Jak chcesz iść, to idź. Powiedz Letty, że nie zdążyłeś mnie już złapać. A ja wrócę do domu pociągiem.

– Nie sądzę, żeby przy takiej pogodzie kursowały pociągi...

– To pójdę piechotą! Na pewno nie będę tu nocować!

Santiago przyjrzał jej się uważnie, a potem zapytał bardzo delikatnym tonem, jakiego wcześniej u niego nie słyszała:

– Belle? O co chodzi?

Na ramieniu poczuła dotyk jego dłoni. Był to pierwszy raz, gdy jej dotknął. Pomimo mrozu i śniegu Belle wydało się, że płonie.

– Nawet jeśli o coś, czemu akurat tobie miałabym to powiedzieć?

Zaśmiał się.

– Bo mnie nienawidzisz. A zatem możesz mi powiedzieć wszystko, dlatego że masz w nosie, co sobie pomyślę.

– To prawda... ale mógłbyś się przed kimś wygadać. Lubisz obrażać, jesteś bez serca...

– Tylko twarzą w twarz, nigdy za plecami.

Nagle chmury zasłoniły księżyc i zrobiło się całkiem ciemno. Poczuła, że chciałaby podzielić się z kimś swoimi

przeżyciami. Z kimkolwiek. A przed Santiagiem nie musiała niczego udawać ani mu schlebiać, czy starać się dobrze wypaść. Przy ludziach, na których jej zależało, bywała szczera, ale oduczyła się tego już jako dziewczynka. Bo nadmierna szczerość na ogół prowadziła do braku sympatii, zwłaszcza ze strony bliskich.

Przy Santiago mogła zatem być szczera do bólu, bo gdyby zniknął na zawsze z jej życia, z radości wydałaby chyba wielkie przyjęcie.

– Chodzi o... dziecko.

– O małego Howie? O, ja także się chwilę przy nim pomęczyłem. Och, te dzieci. Te pieluchy, płacze, zarwane noce, a ludzie i tak najwyraźniej marzą o dzieciach...

– Ja też! Chciałabym mieć dziecko! – Belle wpatrywała się w niego oczami błyszczącymi od łez, a zza chmur zerkał na nich księżyc.

– Domyślam się, że byś chciała. Tego chcą wszyscy idiotyczni romantycy, jak ty. Miłości, kwiatów, w komplecie... – Wzruszył ramionami. – I nad czym tu płakać? Jeśli jesteś na tyle naiwna, żeby chcieć rodziny, nikt ci nie broni. Ustatkuj się, kup mieszkanie, weź ślub...

– Nie mogę zajść w ciążę... to niemożliwe.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Z przyczyn... medycznych.

Zamilkła w oczekiwaniu na nieuchronne pytania. Jakich? Co się stało? Kiedy i dlaczego?

Jednak czekała ją niespodzianka.

Santiago nie zapytał o nic, tylko przytulił ją i pogłaskał po długich, ciemnych włosach.

– Zobaczysz, że jeszcze wszystko będzie dobrze.

Czuła ciepło jego ciała i patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Musisz uważać teraz, że jestem potworna. Spędziłam cały dzień, tuląc dziecko Letty i zazdroszcząc jej, a ona właśnie straciła ojca. Jestem najgorszą przyjaciółką na świecie.

– Tylko przestań! Owszem, wiemy oboje, że uważam cię za głupiutką istotę, która żyje w chmurach i patrzy wokół przez różowe okulary, które pewnego dnia straci... Ale nawet ja widzę, że jesteś wspaniałą przyjaciółką!

Belle miała przez chwilę nieodpartą chęć go pocałować. A właściwie... by possać delikatnie palec, którym gładził jej drżące usta. Nigdy przedtem nie miewała tak sprośnych myśli! Ona – niedoświadczona dziewica! Tak mogło się dziać wyłącznie przy nim, bo czuła doń wielką niechęć psychiczną, a jednocześnie przerażający pociąg fizyczny.

Odwróciła głowę. Po raz pierwszy, zamiast dotychczasowej pogardy, poczuła współczucie dla kobiet, które uwodził, bo poznała już siłę jego nieodpartego uroku.

– Poza tym – kontynuował – jeśli prawdą jest to, co mówisz o swoim zdrowiu, jesteś szczęściarą. Bo ominie cię wyrok w postaci rodziny, odpowiedzialności, a będziesz się mogła nacieszyć czymś lepszym.

– Lepszym niż rodzina?

– Wolnością!

– Nie chcę być wolna, chcę być kochana!

– Większość z nas pragnie rzeczy niemożliwych.

– A skąd miałbyś to wiedzieć? Dla ciebie nie ma rzeczy nieosiągalnych.

– Mylisz się. Jest coś, a właściwie ktoś, kogo pragnę od czterech miesięcy... i nie potrafię zdobyć.

„Od czterech miesięcy...”. Zdziwiła się, a po chwili doznała olśnienia! Ale przecież boski Santiago, słynny nowojorski miliarder, otaczający się na co dzień top modelkami, nie mógłby mieć na myśli zwyczajnej, nie najszczuplejszej kelnerki z prowincjonalnego Teksasu?

– Chcę i nie mogę jej mieć... pomimo że jest tuż koło mnie.

– Ale dlaczego? – wyszeptała roztrzęsiona.

– Bo ona pragnie miłości. Gdybym ją zdobył, całe te romantyczne tęsknoty szlag by trafił. Bo chcę wyłącznie jej ciała, a nie serca czy duszy...

Tuż nad czarną czupryną Santiaga świecił księżyc. Wydawało się, że mężczyzna ma nad głową aureolę. W tle słyszeli uderzenia fal oceanu o niewidoczny brzeg. Wtedy Belle zrozumiała, że jest przedmiotem wyrafinowanej gry. Zabawy w kotka i myszkę.

– Wystarczy, przestań... – postawiła się. – Nudzisz się, Santiago? Szukasz towarzystwa do łóżka, a tylko ja jestem pod ręką? Mnie nie nabierzesz na swoją manierę zmęczonego życiem playboya. Nie uwierzę w te twoje gadki. Gdybyś naprawdę mnie chciał, dawno byś mnie uwiódł, nie zważając na moje uczucia, nie wspominając już

o ryzyku zranienia... a więc mnie nie chcesz, tylko gadasz tak z nudów.

– Nieprawda, Belle – zaczął się bronić i znów ją objął. – Zapragnąłem cię, gdy poznaliśmy się na ślubie Dariusza i Letty. A dokładnie, kiedy po raz pierwszy wysłałaś mnie do diabła. Ale wyobraź sobie, że mimo tego, co o mnie myślisz, unikam sytuacji, w której mogłaby się we mnie zakochać młoda, naiwna kobieta.

– A uważasz, że ja zakochałabym się w tobie natychmiast?

– Tak.

– I wcale nie masz żadnych problemów ze swoim ego...

– No to udowodnij mi, że się mylę!

– Owszem, mylisz się. Oczywiście, że pragnę miłości, ale zakochać się mogłabym łatwo, gdybym spotkała człowieka godnego szacunku i podziwu. Ty nie jesteś takim człowiekiem, Santiago. Jesteś – nie wiem jak bardzo – bogaty i seksowny. Ale to wszystko. Jeśli naprawdę mnie pragniesz, przykro mi, ale ja ciebie nie.

Wyraz jego twarzy zmienił się odrobinę.

– Nie? Jesteś pewna? – wyszeptał, gładząc kciukiem jej wargi.

– Tak – potwierdziła, nie będąc w stanie oderwać od niego wzroku.

Jego dłoń wędrowała teraz po jej ramieniu.

– I gdybym zaciągnął cię do łóżka, nie zakochałabyś się?

– W żadnym razie! Uważam, że jesteś skończonym skurczybykiem!

Jednakże oboje doskonale czuli, jak drżała pod wpływem dotyku.

– No to... nic nas nie powstrzymuje. Zapomnij o romantycznej miłości, bólu, żałowaniu. Na jedną noc zapomnij o wszystkim i zajmij się wyłącznie przyjemnością. Dam ci radość, bez ograniczeń, bez konsekwencji. Nie myśl choć raz tak wiele o przyszłości. Przez osiem godzin poczuj, co to znaczy tak naprawdę brawurowo, lekkomyślnie używać życia.

Jego czarne oczy hipnotyzowały ją, a zimny styczniowy wiatr pogłębiał przedziwny nastrój.

Była zaszokowana. Nigdy przedtem z nikim nie spała. Ba, nawet nigdy dotąd nie znalazła się w sytuacji, która mogłaby do tego zaprowadzić. Wiodła życie starej panny, zajmując się wszystkim i wszystkimi, poza próbą realizacji własnych marzeń.

Więc, rzecz jasna, odpowiedź dla Santiaga brzmiała „nie”.

Ale on nie dał jej szansy na żadne odpowiadanie. Zaczął ją całować, a wtedy calutkie jej ciało zagrało jak orkiestra zmysłów. Kiedy ostatnio się tak czuła? Czy w ogóle kiedykolwiek? Czy może raczej przez całe dotychczasowe życie starała się być grzeczną dziewczynką, spełniać oczekiwania innych, przestrzegać zasad, planować ostrożnie każdy dzień? A cóż takiego dostała w zamian? Poza samotnością?

Santiago szybko zauważył, że się waha. Nie czekał. Pocałunki stały się gwałtowniejsze. Nigdy z nikim się tak nie całowała. Może raz dotąd pozwoliła komuś na delikatne

pieszczoty. A teraz zimna styczniowa noc stała się upalna, a ona zapomniała, jak się nazywa. Nie wyobrażała sobie, że można się tak czuć. Z początku reagowała z nieśmiałością, potem przestała się hamować. Nie wiedziała, czy całowali się parę minut, czy parę godzin. Kiedy w końcu odsunął się i wziął ją za rękę, by zaciągnąć do pomieszczenia, bo zaczął padać gęsty śnieg, wiedziała, że odtąd wszystko w życiu będzie dla niej wyglądało inaczej.

Po chwili znaleźli się we wnętrzu dziewiętnastowiecznego dworku, wyłożonym ciemnym dębem i umeblowanymi antykami. Wszędzie panowała niezmącona cisza, a zatem mieszkańcy i obsługa musieli już pójść spać. Santiago zamknął starannie ciężkie drzwi i nastawił alarm.

Potem tylnymi schodami weszli szybko na górę, potykając się, bo nie ustawali w pocałunkach.

Belle myślała, że to tylko sen, w którym odda swe dziewictwo mężczyźnie prawie nieznajomemu i co więcej nielubianemu. Przecież nie mogło się to rozgrywać na jawie!

Gdy dotarli do pokoju gościnnego, jego czarny płaszcz wylądował na podłodze, a ona znalazła się w żelaznym uścisku...

– Jesteś przepiękna – szeptał, gładząc jej włosy, iskrzące od płatków śniegu – i całkowicie moja...

Nawet nie zdawała sobie sprawy, kiedy na podłodze wylądowała również czarna, skromna sukienka. Santiago rozbierał się powoli, nie odrywając od niej oczu. Wkrótce potem znaleźli się na wielkim łóżku, a bielizna dołączyła do

pozostałych części garderoby. Wtedy po raz pierwszy doświadczyła pocałunków na całym ciele i było to doznanie zupełnie odbierające jej kontrolę nad sobą. Słyszała kobiece krzyki i dopiero po chwili rozpoznawała je jako swoje własne. Na koniec, kiedy pod wpływem wyłącznie dotyku jego palców poszybowała do gwiazd, on chwycił ją za biodra i znalazł się w niej cały.

Marzył o tym od dawna.

Przez cztery miesiące marzył, by uwieść nieprzyzwoicie piękną kobietę, która wyłącznie z niego drwiła. Pragnął czuć pod sobą jej grzeszne, miękkie ciało. I widzieć ją tonącą w rozkoszy.

Teraz jednak, gdy ostatecznie się w niej znalazł, poczuł pierwotnie opór, którego się nie spodziewał. Zamarł. Tego nie było w marzeniach.

– Jesteś dziewicą? – wyszeptał zszokowany.

Powoli otworzyła oczy.

– No chyba już nie...

– Nie zrobiłem ci krzywdy?

– Nie...

Coś w głosie Belle przemówiło wprost do jego nieuczesanej duszy. W sercu poczuł dziwne emocje, jakby... czułość.

– Kłamiesz...

– Trochę... ale nie przerywaj – kusiła go, wiodąc nieuchronnie ku rozkoszy i... ruinie.

Jak się uchowała w tych czasach? Dziewica... Był więc jedynym mężczyzną, który dotykał jej w taki sposób. Zbliżył

się do prawdziwie niewinnej kobiety. Ta świadomość sprawiała, że chciał uciekać. Jednak jego ciało chciało czegoś zupełnie innego, podobnie jak Belle, sądząc po głodnym, namiętnym spojrzeniu. Kochali się więc dalej jak wytrawni kochankowie, choć była to przecież ich pierwsza noc. Doznania Santiaga były równie niesamowite. Nie pamiętał tak udanego seksu z żadną ze swych licznych partnerek. Co więcej, czuł się, jakby nie chodziło wyłącznie o fizyczną przyjemność. Wydawało mu się, że znalazł się w domu...

– Miałeś rację – westchnęła w końcu Belle. – Posmakowałam życia. Czysta magia... Może nawet nie jesteś taki całkiem zły... może nawet byłabym w stanie odrobinę cię polubić.

Santiago zerkał ponuro w sufit. On też posmakował życia z dziewicą... doświadczył nieznanych mu przedtem emocji. Poczuł się... romantycznie. Jego ciało oszalało, a dusza...

– Mam tylko nadzieję, że nikt nas nie słyszał – dodała Belle, ziewając.

– Nie – odpowiedział oschle. – Letty i Darek mieszkają w innym skrzydle, a cały dworek wybudowany jest z kamienia.

Jak moje serce! – dodał natychmiast w myślach, dla przypomnienia.

– To dobrze, nie przeżyłabym, gdyby Letty nas usłyszała, po tym wszystkim, co jej o tobie nagadałam.

– A co jej nagadałaś?

– Powiedziałam, że jesteś samolubnym draniem, zupełnie bez serca.

– Wcale nie czuję się obrażony. Taka jest prawda.

– Śmieszny jesteś... poza tym... popatrz na Letty i Darka, związki i uczucia nie zawsze są więzieniem.

– Owszem, oni wyglądają na szczęśliwych, ale wygląd może mylić.

– Nie wierzysz w nic? W nikogo?

– Tylko w siebie.

– Jesteś strasznym cynikiem.

– Nie. Widzę ten świat, jakim jest. Wcale nie takim, jakim chciałbym go widzieć. – Wieczna miłość? Szczęśliwa rodzina? W wieku trzydziestu pięciu lat Santiago wiedział, że cuda się zdarzają, ale niezmiernie rzadko. Normalnym zjawiskiem jest nieszczęście. – Czy już żałujesz tej nocy?

Zaśmiała się tylko. Wyglądała jak przepiękna kocica. Wydawało mu się, że nie może złapać tchu.

– Nie, skąd, cieszę się, że zostaliśmy razem. Nie przeżyłabym tej nocy. Zbawiłeś mnie...

Po chwili... już spała, mocno do niego przytulona.

Santiago też marzył o śnie i chciał, aby ta noc trwała wiecznie. Światełka ostrzegawcze zapalały się więc wszędzie. Piękna, niewinna, zawzięta, pogodna, marzycielka...

W końcu udało mu się oprzytomnieć i wyswobodzić z jej objęć. Wstał i po cichu wyciągnął z kieszeni płaszcza, nadal leżącego na podłodze, wyciszoną komórkę. Wybrał numer

pilota, który starał się nie brzmieć opryskliwie. Był środek zimowej nocy.

– Tak, proszę pana?

– Przyleć po mnie. Jestem w Fairholme.

Santiago rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Popatrzył jeszcze ostatni raz na Belle, śpiącą w jego łóżku. W świetle księżyca wyglądała jak księżniczka. Jak niewinna postać z bajki, z jakiejś innej epoki. Nie przypominał sobie siebie tak niewinnego, nawet z czasów dzieciństwa.

Niezależnie od swych słów Belle zechce się w nim zakochać. To oczywiste. Był jej pierwszym facetem.

Zasępił się, Gdyby wiedział, nigdy by jej nie dotknął. Nigdy! Miał swoje zasady. Nie zapraszał do swej sypialni kobiet, które mogły mieć uczciwe intencje.

I właśnie uwiódł dziewicę. Najbliższą przyjaciółkę żony Darka. Czuł nienawiść do samego siebie. Po historii z Nadią poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie się angażował emocjonalnie. Po co ryzykować, jeśli taka inwestycja jest stuprocentową stratą? Równie dobrze można wyrzucać ciężko zarobione pieniądze w przysłowiowe błoto. Znów pomyślał o „Wichrowych wzgórzach”, lekturze szkolnej, której nigdy nie przeczytał, ale pamiętał, że kończyła się tragicznie. Jak to romans. Jak w rzeczywistości.

Ubrał się po cichu i pozostałe rzeczy zebrał do torby podręcznej. Zatrzymał się jeszcze na chwilę w drzwiach.

„- Nie wierzysz w nic? W nikogo?

– Tylko w siebie”.

Skłamał. Prawdziwa odpowiedź brzmiała „nie”.

Belle zbudzi się sama w pokoju. Nie trzeba żadnego listu. Zrozumie. Bo Santiago naprawdę jest bezdusznym draniem.

Gdy wyszedł z pokoju i szedł korytarzem, myślał, że bardzo żałuje tej nocy. Że kiedykolwiek dotknął Belle.

ROZDZIAŁ DRUGI

Był ciepły, lipcowy wieczór, ale Belle stała na chodniku w eleganckiej willowej części Manhattanu i cała drżała. Przypatrywała się elegancko ubranym gościom, wysiadającym z lśniących limuzyn, wchodzącym do pobliskiej rezydencji, gdzie witał ich... kamerdyner!

Kamerdyner – myślała z goryczą – kto w tych czasach ma jeszcze kamerdynera? No jak to kto? Santiago Velazquez!

Największym problemem nie był jednak kamerdyner, ale piękne, młode bywalczynie salonów, które tłumnie, chichocząc i prężąc się dumnie na dwudziestocentymetrowych obcasach i w markowych kreacjach wieczorowych, szturmowały tłumnie schody tej typowo nowojorskiej kamienicy z czerwonobrunatnego piaskowca.

Belle popatrzyła ze smutkiem na swoje ubranie, rozciągnięty podkoszulek, legginsy i klapki. Nie miała nawet makijażu. Gdyby znalazła się wśród gości Santiaga, wyglądałaby jak Kopciuszek po północy. Zresztą i tak nie pasowała do tego otoczenia. Ani nie tęskniła za widokiem Santiaga po tym, jak w styczniu zostawił ją rankiem bez słowa w sypialni po wspólnie spędzonej nocy. Jednak nie zamierzała wyjechać z Nowego Jorku nie mówiąc mu... o ciąży.

Bo była w ciąży. Za każdym razem, gdy o tym myślała, z trudem łapała oddech. Przecież... zdarzył się cud. Siedem lat wcześniej jasno jej powiedziano, że nigdy nie będzie to możliwe. A jednak... tamtej nocy Santiago dokonał cudu: uwiódł ją i niemożliwe stało się możliwe, oto spełniło się jej najgłębsze marzenie i spodziewała się dziecka.

Najgorsze w całej historii było to, kim jest jego ojciec.

Od miesięcy próbowała się skontaktować z Santiagiem, prosiła w esemesach, by oddzwonił. Nigdy tego nie zrobił. W zasadzie ułatwił jej w ten sposób i usprawiedliwił to, co zamierzała zrobić, a mianowicie wyjechać z Nowego Jorku bez informowania go, że zostanie ojcem.

Dopiero Letty namówiła ją, by spróbowała po raz ostatni.

– Tajemnice i tak wychodzą na jaw – przekonywała. – Nie powtarzaj moich błędów.

I dlatego właśnie stała tu teraz, pod luksusową kamienicą Santiaga – w ostatnim miejscu na ziemi, w którym chciałaby się znaleźć. Na samą myśl, że go wkrótce zobaczy, po raz pierwszy od tamtej nocy, chciała uciec prosto do furgonetki, którą zaparkowała dwie przecznice dalej, dodać gazu, wjechać pod miastem na autostradę i zatrzymać się dopiero w Teksasie. Ale w życiu starała się zawsze postępować uczciwie i nie być tchórzem. Skoro postanowiła spróbować po raz ostatni, poinformować go, że będą mieli dziecko, nie zamierzała się już wycofać.

Gdy spod rezydencji zniknęły wszystkie limuzyny, podeszła do kamienicy, weszła na schody i zapukała do drzwi. Kamerdyner uchylił wielkie, dębowe wrota, zerknął

na nią lekceważąco i od razu zaczął je zamykać, rzuciwszy przez ramię, że wejście dla personelu i dostawców znajduje się z tyłu.

Błyskawicznie wsunęła nogę między drzwi.

– Przepraszam – powiedziała cicho – muszę się zobaczyć z Santiagiem.

Kamerdyner zamarł, słysząc tak poufale wypowiedziane przez nią imię swego pracodawcy. Przyjrzał jej się podejrzliwie, jakby była zwierzęciem, które chce, przemawiając ludzkim głosem, umówić się na audiencję u burmistrza Nowego Jorku.

– Kim jesteś? – zapytał z obawą.

– Powiedz Santiagwi, że Belle Langtry musi się z nim zobaczyć. Natychmiast.

Po chwili klapki Belle zaczęły wydawać dziwaczny dźwięk, klapiąc po marmurowej posadzce hallu. Kamerdyner rzucił jej wyniosłe spojrzenie i wskazał sąsiedni mały hall, w którym miała zaczekać. Zdążyła jednak zerknąć w stronę z przepychem udekorowanej sali bankietowej znajdującej się na parterze i zobaczyć pięknych, eleganckich ludzi, sączących szampana, serwowanego im ze srebrnych tac przez uśmiechniętych kelnerów. Nawet nad tak dużą liczbą rozmaitych gości górowała jedna, jedyna, niepowtarzalna postać gospodarza, Santiaga Velazqueza. Belle z wrażenia wstrzymała oddech.

W sąsiednim korytarzu znajdowało się wejście do małego biura, z wielkim ciemnym biurkiem i półkami książek oprawnych w skórę. Z ulgą opadła tam na drogie, skórzane

krzesło obrotowe. Zaczerwieniona, czekała z przerażeniem na pojawienie się Santiaga.

Jedna noc w jego towarzystwie spowodowała, że Belle poznała, co to rozkosz, a doznania i emocje z tym związane przeszły jej najśmielsze wyobrażenia. Było tak do chwili, w której musiała sama zejść na śniadanie, a potem udawać przy Letty i Darku, że absolutnie nic się nie stało. Oczywiście Santiago obiecał jej wyłącznie jedną noc, ale nawet tej jednej nie wytrwał do końca. Zniknął o świcie...

Po powrocie z Fairholme znalazła się w swoim małym mieszkanku na Brooklynie, które dzieliła z dwiema młodymi osobami. Jednak za te osoby czynsz płacili rodzice, więc nie umiała się z nimi porozumieć. Wyśmiewali się z jej planów, teksańskiego akcentu i pracy w charakterze kelnerki. Zazwyczaj ich drwiny spływały po niej jak woda po kaczce, lecz po przygodzie z Santiagiem stała się bardziej wrażliwa na swoim punkcie i poirytowana niepowodzeniami, a także źle płatną pracą, z której ledwo co starczało na rachunki.

Miesiąc później odkryła, że jest w ciąży, co w ogóle całkowicie zmieniło sytuację. Dziecko zasługiwało na lepszą przyszłość niż niepewność w wynajętym pokoju, bez opłaconych na czas podstawowych świadczeń. A także na posiadanie ojca, który przynajmniej wiedziałby o jego istnieniu.

Do Nowego Jorku przyjechała z wielką nadzieją. Po dziesięciu latach poświęconych na wychowanie dwóch młodszych braci, opuściła ostatecznie swą rodzinną miejscowość w wieku dwudziestu siedmiu lat,

zdeterminowana zająć się spełnianiem własnych marzeń. Niestety zamiast tego pogrążyła się w kompletnym chaosie, a w portfelu miała teraz jeszcze mniej dolarów niż wtedy, gdy półtora roku wcześniej wyjeżdżała z Teksasu. Nie udało jej się też zaistnieć w żadnej agencji castingowej ani modellingowej, do której się zgłosiła, jedyną pracą jaką znalazła, było zatrudnienie w gastronomii. Z marzeń o znalezieniu wielkiej miłości również nie zostało nic, bo jedyne, co osiągnęła, to zajście w ciążę z mężczyzną, którego od momentu poznania nienawidziła.

Miała zatem serdecznie dość Nowego Jorku. W furgonetce czekały na nią dwie spakowane walizki, gotowe na powrót w rodzinne strony. Na liście spraw do załatwienia pozostał jeden punkt: rozmowa z Santiagiem.

Gdy zobaczyła go wśród jego elitarnych gości na bankiecie, poczuła się kompletnie wytrącona z równowagi. Pomyślała, że przyjście tutaj było jednak całkowitą pomyłką...

Santiago dosłownie wpadł do pomieszczenia i, widząc ją w swym fotelu, rzucił na przywitanie:

– Co tutaj, do cholery, robisz?!

Belle zamarła i odruchowo skrzyżowała ramiona na swym wyraźnie już zaokrąglonym brzuchu.

– O, również miło cię zobaczyć! – odparła z przekąsem.

– Belle! Zadałem ci pytanie. – Przeszywał ją groźnym wzrokiem. – Co tutaj robisz, skoro dałem ci chyba jasno do zrozumienia, że nie chcę cię więcej widzieć?

– Ano dałeś.

– To dlaczego podpuściłaś mojego kamerdynera, mówiąc, że musisz się ze mną natychmiast spotkać?

– Bo muszę, to nie była żadna podpucha.

– Niech zgadnę... po pół roku uświadomiłaś sobie, że nie możesz beze mnie żyć i przyszłaś wyznać mi dozgonną miłość?

Wzdrygnęła się.

– Boże, miej w swojej opiece kobietę, która naprawdę cię pokocha... Nie obawiaj się, nienawidzę cię szczerze, bardziej niż kiedykolwiek.

Przez chwilę miał bardzo dziwny wyraz twarzy, a potem uśmiechnął się do niej chłodno.

– Świetnie. W takim razie dlaczego przeszkodziłaś mi w imprezie?

Patrzył na nią z porównywalną nienawiścią... jak w takich okolicznościach można rozmawiać o dziecku?

– Przyszłam powiedzieć... że wyjeżdżam z Nowego Jorku...

– I to ma być ta pilna sprawa? – zaśmiał się z niedowierzaniem. – Owszem, jeszcze jeden powód dla mnie do świętowania, poza pomyślnym zakończeniem pewnej wielkiej transakcji...

– Pozwól mi skończyć!

– No to kończ i daj mi wrócić do moich gości! – Stał nad nią z założonymi rękami, jak pan nad parobkiem.

– ...bo jestem w ciąży.

W małym biurze zaległa nagle całkowita cisza. Wybałuszone w kompletnym szoku czarne oczy Santiaga przypominały spodki rysowane postaciom w komiksach.

– Co?!

Belle wstała powoli, a wtedy powiększone piersi i brzuch ujawniły się w pełnej krasie. W jakiejś małej części jej serca nadal żyła po cichu nadzieja, że może Santiago odrobinę ją zaskoczy i zachowa się jak wtedy, w zimną styczniową noc. Może ją przytuli i pogratuluje...

Jednak wszelkie nadzieje natychmiast okazały się płonne.

– W ciąży?!

W jego głosie pobrzmiewała furia.

– Tak.

Nie spodziewała się tego, co zrobił chwilę później: przyciągnął ją do siebie i zaczął obmacywać jej brzuch, jakby namacalnie chciał sprawdzić, czy mówi prawdę. W końcu odskoczył od niej jak oparzony.

– Powiedziałaś, że to medycznie niemożliwe.

– Tak myślałam. To... cud.

– Cud! Ładny mi cud! A ja myślałem, że nie masz szans nigdy znaleźć się na Broadwayu, tymczasem żadna kobieta jeszcze nigdy tak perfekcyjnie przy mnie nie zagrała. Naprawdę uwierzyłem, że jesteś jakimś niewinnym aniołem. A okazałaś się niezłą aktorką.

Belle aż podskoczyła.

– Chyba nie uważasz, że celowo zaszłam w ciążę?

Zaśmiał się pogardliwie.

– Naprawdę dałem się nabrać, gdy broniłaś istnienia prawdziwej miłości. I gdy się rozszlochałaś w ogrodzie, bo, jak mi wyznałaś, sama nigdy nie będziesz mogła mieć

dzieci... jestem pod wrażeniem. Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak perfidnie kłamać.

– Ależ ja wcale nie kłamałam!

– Skończmy już z tym i podaj mi cenę.

– Cenę...?!

– Chyba tylko z tego jednego powodu mogłaś mnie naciągnąć na nieużywanie prezerwatywy... gdy przewracałaś oczami i ciągnęłaś mnie do łóżka...

– Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy!

– Tak, tak. Więc chodzi o pieniądze. Ale muszę przyznać, że uczciwie na nie zapracowałaś. Nikomu wcześniej nie udało się mnie tak wrobić. No może poza... nieważne. A więc do rzeczy: ile chcesz?

– Nie chcę żadnych pieniędzy, po prostu myślałam, że masz prawo wiedzieć, a nie odpisywałeś na esemesy.

– Jeśli tak, to świetnie. – Podszedł do drzwi i otworzył je. – Już powiedziałaś, a teraz wynoś się stąd!

Belle patrzyła zaszokowana, że mężczyzna może się tak zachować na wieść o swym nienarodzonym jeszcze dziecku.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

– A czego się spodziewałaś? Że padnę na kolana i ci się oświadczę? Przepraszam za rozczarowanie.

Nadal patrzyła na niego z niedowierzaniem. To był książę, na którego czekała dwadzieścia osiem lat?

– Wow. Rozgryzłeś mnie, Santiago. Marzę, żeby kogoś takiego poślubić. Któraż kobieta nie chciałaby zostać narzeczoną człowieka bez żadnych uczuć, a potem

wychowywać z nim dziecko? – zaśmiała się szorstko. – Ależ byłby z ciebie niepowtarzalny ojciec!

– Belle...

– Co, Belle? Nazwałeś mnie kłamczuchą i naciągaczką, chociaż dobrze wiesz, że byłeś moim pierwszym facetem. Czy dlatego nazywałeś mnie wtedy naiwną? Zdecydowałeś, że będziesz tym pierwszym, który również pokaże mi prawdę o bezdusznym świecie?

– Posłuchaj...

– Nie powinnam tu była w ogóle przychodzić! – Walczyła, by się nie rozpłakać, bo już raz okazała mu swą słabość i doprowadziło to do katastrofy. – Zapomnij o dziecku. Zapomnij, że kiedykolwiek istniałam. – W drzwiach spojrzała nań po raz ostatni. – Każdy mógłby być ojcem mojego dziecka, każdy, tylko nie ty. To błąd, którego będę żałować do końca życia.

Chwilę później znalazła się na ulicy, zostawiając daleko za sobą aroganckiego Santiaga, nadętego kamerdynera i tłum bogatych gości, którzy wyglądali tak, jakby w swym świetlanym życiu nie mieli żadnych problemów. Pół drogi do furgonetki pokonała biegiem, aż uświadomiła sobie, że przecież nikt jej nie goni.

To może i lepiej, pomyślała. Gdy odpaliła swą starą półciężarówkę, chevroleta z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku, ręce przestały się jej trząść dopiero po piętnastu kilometrach, kiedy przejechała przez Lincoln Tunnel pod rzeką Hudson.

Od samego początku wiedziała, że Velazquez jest bardzo mroczną postacią, czemu więc pozwoliła mu się uwieść? Jak mogła być aż tak głupia?

„Na jedną noc zapomnij o wszystkim i zajmij się wyłącznie przyjemnością. Dam ci radość, bez ograniczeń, bez konsekwencji”.

Jechała autostradą na południe i nie mogła przestać szlochać. Cieszyła się niesamowicie z tego, że wkrótce będzie miała dziecko, lecz oddałaby wszystko, by tylko kto inny mógł być jego ojcem! Przez parę miesięcy, gdy nie reagował na esemesy, powtarzała sobie, że i ona, i dziecko będą się mieli dużo lepiej bez niego. Ale w głębi duszy liczyła jeszcze odrobinę na kolejny cud i na to, że gdy mu powie o ciąży, obudzi w nim jakieś uczucia i chęć bycia ojcem, a może nawet i partnerem, z którym pewnego dnia stworzy rodzinę.

Jak można być aż taką idiotką?

Przecież Santiago, mało że nie zainteresował się dzieckiem, to jeszcze obraził Belle i po prostu wyrzucił ją ze swego domu! Czym, na domiar złego, całkowicie ją zaskoczył, choć odczuć na temat dzieci i więzów rodzinnych wcale przed nią nie krył, zanim poszli do łóżka.

Belle prowadziła, nie przestając płakać, aż do północy, kiedy to zjechała do przydrożnego motelu, żeby wyspać się porządnie do rana.

Następnego dnia monotonna jazda zaczęła ją uspokajać. Poczuła się tak, jakby w ostatniej chwili udało jej się uniknąć wielkich kłopotów. Nie potrzebowała w swym życiu

cynicznego bogacza, który zrujnowałby spokój i prędzej czy później złamał serce dziecku. Lepiej, że zniknął tak szybko, niż żeby miało się to ciągnąć, nie wiadomo jak długo.

Trzeciego dnia, gdy minęła pofalowane wzgórza wschodniego Teksasu i zaczęła rozpoznawać bliskie sercu okolice, poczuła wielką ulgę. Poza tym olbrzymia, niczym niezmącona przestrzeń, rozciągająca się aż po horyzont, i bezlitosne słońce na nieubłaganie błękitnym niebie, któremu nie zagraża nawet jedna chmurka, miały w sobie coś bardzo kojącego.

Niech więc tak będzie. Niech to dziecko będzie jej wyłączną własnością, bo ona z chęcią poświęci mu resztę swego życia, doceniając cud, jaki się stał.

Za kiepsko działającymi oknami furgonetki – Belle miała szczęście, że ani razu po drodze nie padał deszcz – nadal był dopiero poranek, ale upał rozkręcał się w najlepsze. Ucieszyła się, gdy dotarła na skraj swojego małego miasteczka, chociaż wydawało jej się ono inne, bez obu młodszych braci, z których starszy, Ray, przeprowadził się do Atlanty, a drugi, dwudziestojednoletni Joe, do Denver. Jednak poza tym w całej reszcie małomiasteczkowego życia odnajdywała głęboki sens.

Kiedy zahamowała przed starym drewnianym domem, miejscami z odpadającą farbą, ze zdumieniem zauważyła, że na jego tyłach stoi masywny, czarny... helikopter! Wstrzymała oddech. Po posesji zaś grasowało dwóch zwalistych ochroniarzy... No tak, to mgło oznaczać tylko jedno...

Na drewnianym ganku stał nie kto inny, jak tylko Santiago we własnej osobie.

Co tu robił?

Takie właśnie pytanie zadała mu na powitanie.

– Niech zgadnę – dodała. – A może udało ci się wymyślić jakieś kolejne sposoby na obrażenie mnie?

– Trzy dni temu wieczorem zjawiłaś się w moim domu z szokującymi zarzutami.

– Masz na myśli, że... zarzuciłam ci, że doprowadziłeś do mojej ciąży... Istotnie szokujące! Nic dziwnego, że kazałeś mi się wynosić!

– Chciałem cię zmusić do pokazania wszystkich kart. Taki rodzaj negocjacji... Spodziewałem się, że wrócisz szybko, żądając konkretnej sumy pieniędzy.

Velazquez nie miał sobie równych! Nazywać rozmowę o ciąży negocjacjami?!

– Jak zdobyłeś mój adres?

– Bez problemu.

– Tkwisz tu chyba od wieków.

– Od dwudziestu minut.

– Jakim cudem?! Skąd mogłeś wiedzieć, kiedy tu dotrę, skoro nawet ja tego nie wiedziałam?

– To istotnie nie było już takie łatwe.

– Śledziłeś moją furgonetkę?!

– Nie zmieniaj tematu. – Przypatrywał jej się badawczo od stóp do głów, zatrzymując wzrok na brzuchu. – Mówiłaś prawdę? Dziecko jest moje?

– Oczywiście, że twoje.

– Jak mogę zaufać sprawdzonemu kłamczuchowi?

– Kiedy niby kłamałam?

– Nie mogę zajść w ciążę... to niemożliwe. Z przyczyn... medycznych – zaczął ją przedrzeźniać.

– Och, ale z ciebie palant!

Pomyślała, że z wyglądu chyba nikt nie mógłby się równać z Velazquezem, ale z charakteru był naprawdę czarną owcą. Miał serce jak głaz. Kiedy już się zaczęła modlić w podzięce za to, że zniknął tak wcześnie z życia jej i ich dziecka, pojawił się z powrotem i zaczął się znów na siłę wciskać.

– Poza tym – wyszeptała – ty już swego wyboru dokonałeś. Kazałeś mi się wynosić, a więc dziecko jest wyłącznie moje!

– Chyba nie na tym polega ojcostwo.

– W naszym przypadku na tym.

– To po co w ogóle powiedziałaś mi o ciąży?

– Bo trzy dni temu wydawało mi się, że może potrafiłbyś się trochę zmienić. Teraz już wiem, że lepiej będzie dziecku bez ojca niż z kimś takim jak ty. A teraz wynoś się z mojej ziemi!

Santiago w milczeniu rozglądał się wokół siebie, a ona wpatrywała się mimo woli w jego piękne rysy i gęsty zarost.

– Nie, Belle, teraz ja ci będę mówić, co dalej. Jeszcze dziś zrobimy test DNA, i jeśli się okaże, że to istotnie moje dziecko, pobierzemy się.

Ktoś tu zupełnie zwariował?

– Mam za ciebie wyjść?! Postradałeś zmysły?! Ależ ja cię nienawidzę!

– Powinnaś się cieszyć, twój plan się powiódł. Przyznaj nareszcie, że celowo wrobiłaś mnie w dziecko. Okaż mi przynajmniej tyle szacunku...

– Niczego takiego nie przyznam, bo to nieprawda!

– Bo ja przyznam, że było błędem tak bardzo ci zaufać i uwierzyć w twoją „niewinność”, ale wiem, że za błędy się płaci.

– Nigdy bym nie wyszła za kogoś, kogo nienawidzę!

– Zachowujesz się, jakbyś miała wybór. A nie masz. – Uśmiechał się lodowato. – Jeżeli to dziecko jest moje, to ty też!

ROZDZIAŁ TRZECI

Santiago Velazquez nauczył się już dawno, że na świecie żyją ludzie dwojakiego rodzaju: pełni urojeń marzyciele, którzy unikają prawdy o życiu, oraz bystrzy cynicy, którzy dopuszczają do siebie tę okrutną prawdę i walczą o swoje.

Belle Langtry zaliczała się do marzycieli. Przekonał się o tym już pierwszego dnia, gdy się poznali na ślubie przyjaciół. Podczas ceremonii świergotała coś cały czas o prawdziwej miłości łączącej parę, choć nie do końca jasna sytuacja między narzeczonymi była widoczna dla wszystkich obecnych. Tylko nie dla Belle w jej nieuleczalnych, różowych okularach!

Wyłącznie ludzie pełni urojeń mogli zobaczyć cokolwiek pozytywnego w miłości czy małżeństwie. Dla niego wszystko w tych kwestiach było fałszem. Napatrzył się na pięć związków małżeńskich swojej matki, która wychodziła kolejno za pięciu Hiszpanów. Niestety żaden z nich nie był biologicznym ojcem Santiaga.

Z jakichś przyczyn, kiedy poznał zadziorną Belle, żyjącą swymi iluzjami, nie czuł się poirytowany. Wprost przeciwnie – oczarowała go. Mała, kształtna, ciemnowłosa, o zmysłowym spojrzeniu i ciele stworzonym do grzechu. Poza tym... od samego początku go nie cierpiała, a poza może jeszcze jednym wyjątkiem, kobiety zazwyczaj pchały

się tłumnie do jego łóżka i portfela, co w końcu stało się potwornie nudne.

Belle nie przypominała mu nikogo i przyciągała jego uwagę jak płomień w ciemnościach. Jej cięty język, niewinność, ewidentna uczciwość, sprawiły, że przestał się kontrolować. Ich jedyna wspólna noc była niesamowita, radosna, naturalna. Złapał się na tym, że pod wpływem całej sytuacji zaczął weryfikować swoje wyjątkowo cyniczne poglądy na życie.

Nagle trzy dni temu okazało się, że i ona go nabrała! Wcale nie była inna ani uczciwa. Udawała doskonale i knuła, by zyskać to, co chce. Nie szukała żadnej prawdziwej miłości, jak jego naiwna matka, okłamująca samą siebie do końca swego autodestrukcyjnego życia. Nie... Belle była... jak Nadia. Najbardziej perfidnie wyrachowana kobieta, jaką znał.

Belle kłamała wtedy w styczniu w ogrodzie, udając zrozpaczoną. Kłamała, gdy dała się pocieszać. Kłamała, mówiąc, że nigdy nie zajdzie w ciążę.

Santiago wiedział, że Belle chodziła na castingi, bo chciała zostać aktorką. Nie zdawał sobie sprawy, że miała aż taki talent. Nikt go tak dotąd nie podszedł.

Po tym, jak zjawiła się na przyjęciu, długo nie mógł się uspokoić i czekał, kiedy wróci z konkretnym żądaniem. Bo chociaż pogardzał ideą związków, nigdy nie porzuciłby własnego dziecka, jak kiedyś sam został porzucony.

Zastanawiał się, czego zażąda Belle. Małżeństwa? Funduszu powierniczego na dziecko? A może uzna, że chce

wyeliminować wszelkie pośrednictwo i każe sobie wystawić czek na milion dolarów?

Czekał do rana, ale Belle nie wróciła i okazało się, że istotnie opuściła Nowy Jork.

Po trzech dniach wiedział o niej dosłownie wszystko. Dotrzeć miały jeszcze tylko wypisy z karty zdrowia. Jego informator bez trudu namierzył dom rodzinny w Teksasie, zaczęto śledzić GPS telefonu, a ktoś miał dać znać, gdy bardzo rzucający się w oczy, błękitny, stary chevrolet zajedzie na jedyną stację paliw w okolicy. Wtedy wystarczyło już tylko zawezwać helikopter z wielkiego rancza w południowym Teksasie, gdzie należało do Santiaga mnóstwo ziemi.

Nie zamierzał się jednak zwierzać swym wrogom. A Belle w tym momencie się do nich zaliczała. Odkąd się poznali, deklarowała, że go nie cierpi. On sam nigdy niczego takiego nie mówił ani nie czuł. Do teraz.

Teksańskie słońce nie znało litości, choć nie było nawet południa. Santiago w garniturze pod krawatem z trudem znosił nasilający się upał. Ale nie zastanawiał się nad tym, skupiony wyłącznie na jednym: jakich astronomicznych kwot zażąda Belle rozgrywająca wszystko niczym genialny, bezduszny pokerzysta? Czy przejmie opiekę nad dzieckiem i nauczy je nienawiści do ojca? Czy zamierza wykończyć nieszczęsnego człowieka pod każdym względem? Czy będzie się posługiwała dzieckiem jako przynętą?

Ale... przede wszystkim nie można jej na to pozwolić. Należy zrobić wszystko, by wygrać tę wojnę.

Przecież to on, nie kto inny, wyrwał się z sierocińca w Madrycie i jako osiemnastolatek wsiadł na gapę na statek płynący do Ameryki, mając w kieszeni odpowiednik pięciuset dolarów. A teraz? Jest właścicielem większości udziałów międzynarodowego koncernu handlującego wszystkim, co się da sprzedać, począwszy od butów do biegania, a na przekąskach skończywszy, działającego na sześciu kontynentach. Takich rzeczy nie osiąga się słabością ani przegrywaniem.

– Nigdy za ciebie nie wyjdę, nigdy nie stanę się twoją własnością – wysyczała Belle.

– Już się stałaś. Tylko jeszcze o tym nie wiesz.

– Jesteś nienormalny! – zaśmiała się z niedowierzaniem.

Zerknął na nią ukradkiem. Nawet się nie domyślała, że ma rację. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że pomimo wszystkiego, co zrobiła, nadal myślał tylko o tym, by jak najprędzej znaleźć się z nią sam na sam w sypialni.

– Byłbym nienormalny, gdybym zostawił ci dziecko. Tobie, w takim miejscu.

Znacząco popatrzył na stary drewniany dom stojący na skraju wypalonego słońcem pustkowia. Wściekła się.

– Oceniasz mnie na podstawie tego, że nie mieszkam w pałacu?

– Oceniam jedynie to, co zrobiłaś, by się stąd wyrwać.

Teraz wiedział już o niej wszystko. O dzieciństwie, wyjeździe do Nowego Jorku półtora roku temu i o niespełnionym marzeniu zaistnienia na Broadwayu. Nie orientował się jedynie, czy nie miała to być przykrywka,

która pozwoliłaby lepiej złapać na lep bogatych facetów. Być może też o to chodziło w przyjaźni z Letty. By znaleźć się jak najbliżej wyższych sfer.

Jedyna rzecz, jaka go cieszyła w Teksasie, to zalane słońcem, bezkresne, błękitne niebo. Tak, jakby człowiek patrzył w nieskończoność. I czuł wolność i niekończącą się samotność. Ale istnieje wiele rodzajów samotności. Można być samotnym wśród ludzi, czego nauczył się już we wczesnym dzieciństwie. Takiej samotności na pewno nie zazna jego dziecko, nie będzie się też nigdy czuło niechciane.

– A teraz idziemy... – rzucił przez ramię, ruszając przed siebie.

– Niby dokąd?

– Na test na ojcostwo.

– Nie ma mowy...

– Nienawidzisz mnie, okej, mam takie same uczucia wobec ciebie, ale czy nasze dziecko nie zasłużyło chociaż na tyle, by znać prawdę o rodzicach?

Jej twarz na chwilę złagodniała. Musiał trafić na odpowiedni argument.

– W porządku – wybąkała.

– Czyli zgadzasz się na test?

– Dla dobra mojego dziecka. Nie dla ciebie.

Odruchowo odetchnął z ulgą. Wolał sobie nawet nie wyobrażać, że będzie musiał na siłę wciągać do helikoptera ciężarną kobietę. Na szczęście nie okazała się aż tak

nierozsądna. A może... a może po prostu postanowiła zmienić taktykę?

– Pakujcie jej rzeczy – burknął na ochroniarzy.

W ekskluzywnym wnętrzu helikoptera znaleźli się obok siebie na białym skórzanym siedzeniu.

– Zrobię ten test, ale nigdy za ciebie nie wyjdę.

– Skończ już nareszcie to przedstawienie. Oboje dobrze wiemy, że zdarzyło się dokładnie to, co chciałaś, więc chyba się w głębi duszy cieszysz, ale uprzedzam, że twoja radość nie potrwa długo. Zrozumiesz, że bycie moją żoną to zupełnie co innego, niż sobie wyobrażałaś. To nie ty będziesz mnie mieć na własność, lecz ja ciebie.

Z przyjemnością obserwował, jak wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, odruchowo oblizując wargi. Wbrew woli poczuł przypływ pożądania. Na ogół przeciwny idei małżeństwa, nagle gotów był dostrzec jego dobre strony. Bo przynajmniej jedna rzecz między nimi nie była kłamstwem: namiętność. A więc na co tu czekać po tylu miesiącach odmawiania sobie rozkoszy? Dzisiejszej nocy Belle znów znajdzie się w jego sypialni.

Ale po kolei.

– Możemy startować – krzyknął do pilota.

W helikopterze Belle nie mogła oderwać wzroku od widoku za oknem. W dole rozciągały się bezkresne równiny Teksasu, widziała nawet stada dzikich koni galopujące przez prerie, cieszące się całkowitą wolnością, oddalone

setki kilometrów od wszelkiej ludzkiej aktywności. Niesamowicie im w tym momencie zazdrościła.

– Są moje. – Santiago z satysfakcją wskazał głową na zwierzęta. – Znajdujemy się nad północną częścią mojej ziemi.

– Lubisz mieć wszystko na własność, co? – mruknęła ponuro.

A zatem nawet dzikie konie nie są do końca wolne – pomyślała.

Ta posępna wymiana zdań była pierwszą, odkąd wystartowali z Houston, gdzie zrobili badania w światowej klasy klinice medycznej.

– I mam wszystko na własność! Moje ranczo w Teksasie rozciąga się na pół miliona akrów.

– Pół miliona... zaraz, zaraz... To ty kupiłeś Alford Ranch?

– Słyszałaś o tym?

– Pewnie, że tak. To była głośna sprawa. Parę lat temu wybuchł skandal, gdy rancho zostało sprzedane jakiemuś obcokrajowcowi... tobie?!

Wzruszył ramionami.

– Kiedyś cała ta ziemia należała do Hiszpanów, więc niektórzy ludzie mogą powiedzieć, że to ród Alfordów był obcy... Ja po prostu odzyskiwałem naszą własność. Większość południowego Teksasu w czasach konkwistadorów znajdowała się w hiszpańskich rękach.

– Ciekawe, skąd to wiesz.

– Rodzina mojego ojca szczyci się swoją historią. Gdy byłem dzieckiem i jeszcze na czymś mi zależało, czytałem

o swych przodkach, a historia rodzinna sięga sześciuset lat wstecz.

– Ród Velazquezów ma sześćsetletnią historię?!

Ona sama nie znała imion i nazwisk nawet wszystkich swych pradziadków!

– Noszę nazwisko po mamie. Moim ojcem jest Zoya, ósmy książę Sangowii.

– Twój ojciec jest prawdziwym księciem?!

– I co?

– Jaki jest? – Belle nigdy nie miała do czynienia z nikim wywodzącym się z arystokracji.

– A skąd mam wiedzieć, nigdy się nie spotkaliśmy... Lepiej popatrz za okno. Widzisz dom?

Belle westchnęła z wrażenia. Preria przypominająca step powoli zmieniała się w soczyście zieloną równinę, pojawiły się rzeki porośnięte drzewami, pierwsze zabudowania, a potem piękne, błękitne jezioro, a nad nim, na malowniczym wzgórzu imponująca rozłożysta rezydencja. Widok wyglądał bajecznie, jak kompozycja na pocztówce.

– Ależ tu malowniczo!

– Przez posiadłość przepływa pięć różnych rzek.

Santiago nie wymienił tylko prywatnego lotniska, nad którym właśnie przelatywali.

– I to wszystko jest twoje?!

– Tak, moje.

„Jeżeli to dziecko jest moje, to ty też”. Belle odruchowo przywołała w pamięci aroganckie słowa Santiaga i poczuła dreszcze.

Bo dziecko było jego. Czego miał już niezaprzeczalny dowód. Kiedy znaleźli się w Houston, w bardzo nowatorskiej klinice, odniosła wrażenie, że musi tam pełnić rolę bardzo ważnego sponsora. Obsługiwano ich jak parę królewską, a w trakcie oczekiwania na wynik badań, zaproponowano usg, żeby poznać płeć dziecka. Początkowo Belle żachnęła się, bo zdecydowała już, że chce mieć niespodziankę przy porodzie, lecz widząc dziecięco ożywioną i zaciekawioną twarz Santiaga, nie potrafiła zdecydowanie odmówić.

Gdy patrzyli jak zahipnotyzowani na ekran ultrasonografu, nagle rozległ się dźwięk bicia serca. Trzeba mu to było wyjaśnić, bo słyszał „takie coś” pierwszy raz w życiu. Przeżycie niesamowicie odmieniło jego twarz, zniknęły zeń wszelkie oznaki cynizmu.

– Dziecko wygląda na zdrowe i silne – mówiła lekarka. – Tu widać główkę, ramionka, nóżki... a tu... gratulacje! Będą państwo mieli dziewczynkę!

– Dziewczynkę?! – wykrzyknął Santiago, ściskając mocno dłoń Belle. – A kiedy się urodzi?

– Oceniając po dotychczasowym wzroście, przyjdzie na świat pod koniec września.

– To już za dwa miesiące!

Na twarzy Santiaga nadal malowały się uczucia, których próżno by tam szukać na co dzień. Wzruszenie i czułość. A więc może nie był wyłącznie draniem, może pojawienie się dziecka pokona zewnętrzne warstwy zła i cynizmu, a córeczka będzie miała kochającego ojca?

Gdy wylądowali na ranczu w Teksasie, pomógł Belle wysiąść, a kiedy niespodziewanie się zachwiała, podtrzymał ją. Zwróciła uwagę, że częściej się teraz śmiał, co czyniło go bardziej ludzkim.

– I co dalej? – zapytała, nie wiedząc, jak się zachować.

– Jak to? Zaczynamy planować ślub.

– Ale ja za ciebie nie wyjdę! Możemy dzielić opiekę nad małą.

– Ale ja już zdecydowałem inaczej!

– Nie zmusisz mnie do małżeństwa. Może nie mam arystokratycznych korzeni, ale mam swoje zdanie i swój honor. Nie wyjdę za człowieka, którego nie kocham i który nie kocha mnie.

Zanim przykra konwersacja zdążyła mieć ciąg dalszy, Santiago wziął ją za rękę i poprowadził ku przepięknej rezydencji. Wewnątrz było jasno i przestronnie, być może dzięki niezwykle dużym oknom. Przy wejściu przywitała ich serdecznie uśmiechnięta gospodyni, a w salonie na parterze czekały przekąski.

Belle z przyjemnością opadła na białą, bawełnianą kanapę i sięgnęła po stojący na stole napój. Zawahała się jednak.

– Spokojnie, to tylko domowa ice tea – wyjaśnił usłużnie.

Był to jeden z jej ulubionych napojów na gorące lato.

– A zatem jest parę rzeczy związanych z tobą, które mnie nie przerażają...

– Jak na przykład domowa ice tea...

– Tak. Skończony potwór nie lubiłby słodkiej, delikatnej herbaty.

– Chyba uznam to za komplement. A przy okazji... jeśli po cichu knujesz, jak stąd uciec, informuję cię lojalnie, że najbliższa autostrada znajduje się w odległości około pięćdziesięciu kilometrów.

– Wcale niczego takiego nie planuję. Czemu miałabym? Jesteś ojcem dziecka. Musimy coś ustalić. Dlaczego miałabym uciekać?

Patrzył na nią z napięciem.

– Może ciasteczko? – zapytał w końcu.

Czekoladowe ciastko domowej roboty, jeszcze gorące, prosto z pieca, wprost rozpływało się w ustach.

– Jeśli próbujesz mnie przekupić wspaniałym jedzeniem, to nie zadziała – oznajmiła – ale możesz próbować dalej...

Jednak Santiago nie podjął tematu, tylko dyplomatycznie wymówił się czymś pilnym i pożegnał się z nią do kolacji o dwudziestej, zostawiając gosposi obowiązek zaprowadzenia Belle do sypialni.

Gdy została sama, zaczęła się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Chwilowo nie miała powodów do narzekań, bo dał jej spokój, przestał szantażować koniecznością małżeństwa, zaprosił w przepiękne, niepowtarzalne miejsce i poczęstował jedzeniem, o jakim zwykle mogła tylko pomarzyć.

Ale ludzie generalnie nigdy nie przestali zaskakiwać Belle, bo nie znała się na ludziach. Nawet własna rodzina stanowiła dla niej zagadkę. Ojca nie pamiętała, bo zmarł, gdy była niemowlęciem. Dorastała w biednym domu na skraju prerii z ojczymem, dwoma młodszymi braćmi

przyrodnimi i matką, która zawsze miała niezwykle smutne oczy, starając się całe życie nieudolnie chronić dzieci przed skutkami swej przewlekłej depresji i nieuleczalnej choroby. Ojczym zaś był człowiekiem prostym, z grubsza ciosanym, pracował całe dnie jako spawacz i nie interesował się za bardzo żadnym z dzieci. Wieczorami palił na okrągło papierosy, darł się na żonę i wypijał swój rytualny sześciopak piwa.

Gdy Belle miała dwanaście lat, matka ostatecznie zmarła i wszystko zupełnie się zmieniło. Ojczym zaczął się drzeć na Belle, grożąc, że wyrzuci ją z domu, bo „nie jest jego”. Aby nie zostać wyrzuconą, Belle gorliwie zajmowała się swymi braćmi, gotowaniem i sprzątaniem. Uśmiechała się też na okrągło i nigdy nie sprawiała nikomu żadnego kłopotu. Tydzień po tym, jak skończyła szkołę średnią, ojczym zmarł nagle na tętniaka w mózgu. Ray miał wtedy trzynaście, a Joe jedenaście lat. Nie mieli żadnych krewnych, ojczym nie opłacał polisy na życie i nie zostawił prawie żadnych oszczędności. Belle nie wyobrażała sobie braci oddanych do domu dziecka lub rodzin zastępczych, więc zrezygnowała ze studiów i stypendium, by zostać w Bluebell i zająć się chłopcami, aż do ich pełnoletniości. Utrzymywała ich i siebie, pracując jako kelnerka. Życie nie układało im się zbyt łatwo. Osieroceni chłopcy jako nastolatkowie często wdawali się w bójki, a Ray miał krótki epizod z narkotykami. Z tych lat Belle pamiętała ciągłe trzaskanie drzwiami, krzyki „jak ja cię nienawidzę!” i jej domowe obiady zlatujące z talerzy na podłogę. Wyczerpana

i samotna marzyła tylko o jednym: by zakochać się w mężczyźnie, który będzie przystojny i kulturalny i zatroszczy się o nią. I zakochała się, gdy miała dwadzieścia jeden lat, a historia ta niemalże ją zabiła...

– Panno Langtry? – W drzwiach zjawiła się stereotypowo uśmiechnięta, siwa, pulchna gospodyni. – Jeśli jest pani gotowa, mogę panią zaprowadzić do sypialni.

Belle z trudem podniosła się z kanapy – a czynności takie z każdym dniem sprawiały jej generalnie coraz większą trudność – i ruszyła niezdarnie za gosposią.

Sypialnia okazała się olbrzymim pomieszczeniem, o bardzo wysokim suficie. Miała swoją wielką łazienkę i osobną garderobę, a wszystkie trzy pomieszczenia zostały wyposażone w przeogromne okna, z których widać było rzekę. Najbardziej rzucającym się w oczy elementem sypialni okazało się łoże o rozmiarze niewyobrażalnym dla przeciętnego śmiertelnika.

– Bardzo ładny pokój gościnny – wydusiła z siebie Belle.

– Pokój gościnny? – Starsza pani zaśmiała się. – Mówią, że w Teksasie wszystko jest większe niż gdziekolwiek, ale ten pokój ma wymiary mieszkania lub domku jednorodzinnego. Przecież to sypialnia pana domu!

Belle wolała nie wdawać się na głos w kwestię, że nie zamierza w związku z tym spać tutaj z panem domu. Zdecydowanie chętniej skupiła się na marmurowej łazience, z marmurową wanną, świeżymi kwiatami w wazonach i oknem na suficie.

– Znajdzie tu pani wszystko, czego potrzeba po długiej podróży.

Na marmurowych półkach stały niezliczone flakony francuskich perfum, najdroższe mydła, kremy i szampony. Dotychczas czytywała o nich wyłącznie w plotkarskiej prasie i zawsze się zastanawiała, dlaczego bogaci ludzie są na tyle głupi, by wydawać pięćdziesiąt dolarów na butelkę szamponu, skoro zwykła marka z supermarketu dokładnie tak samo myła włosy. Gdy zaczęła teraz wąchać przeróżne produkty, musiała przyznać, że cenę płaci się chyba za ich przepiękny zapach.

Następnym etapem okazało się zwiedzanie garderoby, w której znajdowało się wiele pustych wieszaków, wisiał wielki kandelabr i stała biała, skórzana sofa. Na bok, najwyraźniej celowo, odwieszono jedną czerwoną suknię.

– Pan Velazquez prosi, aby na kolację na tarasie o dwudziestej zeszła pani w tej kreacji. Są tu pasujące do niej buty na odpowiednio niskim obcasie. A tu... – gospodyni wskazała komodę – znajdzie pani kolekcję bielizny.

Belle zaczerwieniła się. Bielizny?! Nie potrafiłaby już teraz spojrzeć starszej kobiecie w oczy.

– A gdzie są ubrania Santiaga? – zapytała.

– W garderobie pana domu.

– A to... nie jest garderoba pana domu?

– Nie! To garderoba pani domu, jeśli oczywiście kiedyś jakaś tu zamieszka. – Gosposia nachyliła się do Belle i wyszeptała jej do ucha: – jest pani pierwszą kobietą, jaką kiedykolwiek przywiózł na rancho. O, Boże... robi się późno.

Idę odebrać wnuczka z wieczornego przedstawienia w szkole. Reszta personelu wychodzi z rezydencji przed dwudziestą.

– Czyli obsługa nie mieszka tu na miejscu?

– Ależ skąd! Mieszkania pracownicze są po drugiej stronie jeziora. W nocy będziecie tu zupełnie sami z panem Velazquezem.

Po odejściu gospodyni Belle pomyślała, że jej ostatnie słowa miały chyba coś sugerować. Tylko co? Dlaczego starsza pani wyobraża sobie, że gdy zostaną tu sami z Santiagiem, to na pewno coś się wydarzy. I co to niby ma być?

Nic! – żachnęła się. Przecież nie będę spać z nim w jednym łóżku!

Ale skoro go tu jeszcze nie ma, to warto sprawdzić, jak się leży na takim niecodziennym łożu... Belle musiała usnąć w tej samej chwili, w której położyła głowę na poduszce, a sądząc z położenia słońca tuż nad horyzontem, zbudziła się po długim czasie.

Wstała i poszła obejrzeć odwieszoną na bok sukienkę. Materiał był w dotyku miękki i doskonałej jakości, a na metce widniało nazwisko bardzo znanego projektanta mody. Dobrane do sukni buty wykonano z delikatnej skórki. Belle nigdy w życiu nie widziała z bliska tak drogich ubrań. Nie wspominając już o zmysłowej, jedwabnej bieliźnie.

W łazience wzięła prysznic, uruchamiając funkcję masażu wodnego, i postanowiła nie żałować sobie szamponu za

pięćdziesiąt dolarów. Później nie oszczędzała również wspaniałych kosmetyków.

Ostateczny rezultat, jaki zobaczyła w lustrze przerósł najśmielsze oczekiwania. Bajeczne kremy zneutralizowały nawet wygląd jej zazwyczaj czerwonych i zniszczonych dłoni. Włosy zwiększyły objętość, puszyły się i lśniły, ich naturalny brąz wydawał się intensywniejszy niż farbowany. Usta uwypuklała czerwona szminka w odcieniu idealnie dobranym do barwy sukni. Oczy stały się jeszcze ciemniejsze przy mocnym makijażu. Dla siebie samej również wyglądała nie do poznania. Czy to sprawiła magia miejsca, ciąży, zupełnie innych kosmetyków czy może wszystko naraz? A może to chęć spełnienia oczekiwań Santiaga i spodobania mu się podczas kolacji? Jest ponoć pierwszą kobietą, którą przywiózł na teksańskie rancho.

Tak... syn księcia. Była tym mocno zaskoczona. Santiago, choć bardzo bogaty, nie robił wrażenia człowieka, który wychował się w dobrobycie. Zbyt arogancki i szorstki. Bardziej jak ktoś, kto musiał się w życiu o wszystko potwornie nawalczyć i w rezultacie – zgorzkniały – przestał się liczyć z innymi.

Santiago nie znał swojego ojca.

A zatem mieli ze sobą coś wspólnego. Belle zatrzymała wyłącznie jedną fotografię, na której tata trzyma ją śpiącą dumnie w ramionach. Musiała mieć wtedy parę miesięcy.

Dlaczego jednak Santiago nosi nazwisko matki, skoro jego ojciec żyje? I czemu właściwie nigdy się nie spotkali?

Na szczęście inne pytania szybko przyćmiły ponure przemyślenia. Dlaczego Velazquez jest dla niej nagle tak podejrzanie miły i obsypuje ją drogimi prezentami? Z pewnością nie można mu ufać, że ma czyste intencje. Nauczyła się tego podczas ich jedynej wspólnej nocy: gdy chce, potrafi być ciepły i czuły, ale kiedy dostanie, czego pragnął, umie się pozbyć człowieka jak śmiecia.

Tym razem może mu chodzić wyłącznie o jedno: ponieważ się zorientował, że nie zmusi jej do małżeństwa, stara się ją uwieść. A ona jest gotowa wyłącznie podzielić się sprawiedliwie opieką nad dzieckiem, nie będzie natomiast z Santiagiem dzielić życia. Nie zostanie jego zabawką ani tym bardziej żoną. Musi go teraz o tym przekonać. I skłonić, by wypuścił ją do domu.

Gdy pięć po ósmej przemierzała ciemne korytarze rezydencji, czuła się bardzo podenerwowana, starając się przewidzieć jego reakcję. W końcu dotarła na taras wychodzący na jezioro, oświetlony lampami ukrytymi w różowych kwiatach. Z niewidocznych głośników dochodziła cicha, nastrojowa muzyka. Wszędzie było pusto...

Wtedy go zobaczyła.

Stał przy barierce wpatrzony w ciemną wodę, zabarwioną na czerwono przez zachodzące słońce. Po chwili odwrócił się. Miał na sobie frak.

– Witaj – powiedział z uśmiechem.

Popatrzyli sobie w oczy.

W tym momencie Belle zrozumiała prawdziwe powody swego zdenerwowania. Wcale nie obawiała się reakcji Santiaga! Bała się swoich własnych emocji. Bo gdy w zimie oddała mu swe ciało, niechcący oddała mu też kawałek serca. I to była właśnie przyczyna lęku.

– Jesteś piękna – powiedział, podając jej kieliszek szampana. – Lśnisz mocniej niż gwiazdy.

W jego oczach ujrzała jasno, jakie ma intencje. Zamierza ją zdobyć! Tak jak podbił pół świata w interesach! Chce z nią wygrać, tak jak zdobył swą fortunę. Będzie nią rządził, jak ranczem w Teksasie. Posiądzie ją jako żonę. I nic nie stanie mu na przeszkodzie!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mylił się co do niej i to kompletnie.

Gdy opuszczał Nowy Jork, wyruszając w pościg za Belle, był święcie przekonany, że ma do czynienia ze zwykłą naciągaczką, przebiegłą, wyrachowaną aktorką, która skłamała bez najmniejszych skrupułów, by zajść w ciążę wyłącznie ze swoich egoistycznych pobudek i dla zaspokojenia potrzeb finansowych.

Ale tego popołudnia w centrum medycznym w Huston dowiedział się, że wcale tak nie jest.

Stojąc w hallu przed gabinetem pobrań, gdzie czekał na Belle, z niedowierzaniem gapił się na znajomą lekarkę.

– Czy pani żartuje?

Uśmiechnęła się tylko.

– Nigdy nie żartuję w kwestiach medycznych.

– Czy chce więc pani przez to powiedzieć, że dziewczyna mówiła prawdę?

– Owszem, panna Langtry miała wszelkie podstawy, by sądzić, że nigdy nie urodzi dziecka – odpowiedziała. – Właśnie otrzymałam stosową dokumentację medyczną ze szpitala w Bluebell. Siedem lat temu poddała się zabiegowi uniemożliwiającemu zajście w ciążę, podwójnemu podwiązaniu jajowodów. – Lekarka zawahała się przez chwilę. – Nie powinnam o tym z panem rozmawiać, ale...

Ale właśnie to robiła i oboje wiedzieli dlaczego. Santiago co roku wspierał jej klinikę wieloma milionami dolarów po to, by nieubezpieczeni pacjenci mogli otrzymywać podstawową opiekę medyczną, nie martwiąc się o to, kto zapłaci rachunki. Nigdy nie zapomniał swojej pierwszej zimy w Nowym Jorku, kiedy chorował przez długie miesiące, ale nie poszedł do lekarza w obawie przed kosztami.

– Belle celowo poddała się zabiegowi, by mieć pewność, że nigdy nie zajdzie w ciążę? Tylko dlaczego? – zapytał z niedowierzaniem.

– O to już musi pan zapytać ją samą.

– Miała tylko dwadzieścia jeden lat i do tego była dziewicą! Jakim świrem musiał być lekarz, który podjął się wykonania takiego zabiegu?

– Może zaciekawi pana fakt, że ów lekarz przeszedł na emeryturę zaledwie miesiąc później. Okazało się, że pojawiły się u niego pierwsze objawy demencji.

– No dobrze, ale skoro siedem lat temu przeszła taki zabieg, to jakim sposobem jest teraz w ciąży?

Lekarka zawahała się na chwilę.

– Panna Langtry jest młoda...

– I co z tego?

– Skutki takiej operacji z założenia są nieodwracalne, lecz niesie ona ze sobą ryzyko zagojenia. Rzadko, ale może się zdarzyć. Organizm czasem potrafi sobie z tym poradzić. Zwłaszcza, gdy pacjentka jest młoda.

Santiago mierzył ją wzrokiem.

– A zatem ona szczerze wierzyła, że nie może zajść w ciążę.

– Tak. Są dwie możliwości. Albo zabieg nie został wykonany prawidłowo, albo jej organizm wyleczył się sam na przestrzeni ostatnich siedmiu lat.

Nowiny lekarki były niczym cios poniżej pasa.

Wszystko, co o niej sądził, było całkowitą nieprawdą. Nie była chciwą karierowiczką, ale po prostu niewinną kobietą. Od samego początku mówiła prawdę i tylko prawdę.

Gdy klinika została daleko za nimi, a helikopter leciał na południe od Huston, Belle nie miała najmniejszej ochoty spojrzeć mu w oczy, a on, wprost przeciwnie, nie mógł oderwać od niej wzroku. Piękna twarz, bujne ciało, w którego łonie jego dziecko. Wspomnienie nocy spędzonej razem sprawiło, że był świadomy każdego jej ruchu. Nie był w stanie myśleć o niczym innym poza tym, jak wtedy czuła się w jego ramionach. Jak w ekstazie z trudem łapała oddech. Jak słodko wtuliła się w niego zaraz po...

„Cieszę się, że zostaliśmy razem. Nie przeżyłabym tej nocy. Zbawiłeś mnie...”

Tamtej nocy wymknął się po cichu z pokoju, zostawiając ją samą, gdyż obawiał się, że życie z nią odmieni go. A nie chciał żadnych zmian.

Jednak zmieniło się, czy tego chciał, czy nie. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu zaszła w ciążę.

Teraz był jeszcze ktoś, o kim należało myśleć. Dziecko. Gdy ojcostwo zostało potwierdzone, a własną córkę zobaczył na ekranie ultrasonografu w Huston, wizja bycia

ojcem po raz pierwszy dotarła do niego z całą siłą. Córka. Niewinne dziecko. Nikogo nie prosiła, by ją począć, ale teraz mogło się zdarzyć, że zupełnie nie z własnej winy urodzi się bez nazwiska. Bez ojca, który będzie ją chronił i kochał.

Nie mógł do tego dopuścić.

Nie mógł pozwolić, by jego dziecko było rozdarte pomiędzy matką a ojcem i doświadczyło takiego dzieciństwa jak on, gdy zignorowany i odrzucony przez biologicznego ojca, musiał się przyglądać, jak matka w desperacki sposób szuka kogoś, kogokolwiek, kto by ją pokochał, i wychodzi za mąż za coraz to innego mężczyznę, a każdy kolejny okazuje się jeszcze mniej wart niż jego poprzednicy.

Nie. Jego córka będzie miała zupełnie inne życie. Stabilny dom. Rodziców, którzy są małżeństwem. Bezpieczeństwo finansowe. Szczęśliwe dzieciństwo przepełnione miłością.

Kiedy tego popołudnia dotarli na rancho, Santiago wiedział już doskonale, co chce z tym wszystkim zrobić. Zaprowadził Belle prosto do salonu zwanego „porannym”, bo używano go przed południem, gdzie choćby siłą, groźbą czy przy pomocy szantażu, jeśli zaszłaby taka potrzeba, zamierzał założyć na jej palec pierścionek zaręczynowy. Coś go jednak powstrzymało.

Myśl o ich córce.

Biorąc pod uwagę to, jak traktował Belle, odkąd przespali się ze sobą tamtej mroźnej, zimowej nocy, dziewczyna miała wszelkie prawo, by go znienawidzić. Porzucił ją. Zignorował

wszystkie esemesy. Postąpił z nią najgorzej, jak tylko mógł, gdy zjawiła się w jego domu jedynie po to, by mu powiedzieć, że zostanie ojcem. A teraz doskonale zdawał sobie sprawę, że może ją zmusić do małżeństwa, jeśli tylko zechce.

I dlatego może uznał nagle, że nie chce tego robić. Nie chce stać się jej wrogiem. Dla dobra córki potrzebowali lepszego fundamentu dla małżeństwa i szczęśliwego domu niż nienawiść czy niechęć. Postanowił zmienić taktykę.

Zamiast stawiać Belle ultimatum, natychmiast, tam w salonie, dał jej czas na odpoczynek i zebranie myśli. A sobie – na zaplanowanie strategii. Z pomocą personelu zorganizował kolację. Suknia już wcześniej została zakupiona w pobliskim Alfordzie przez gospodynię, ale ciągle brakowało mu jednej rzeczy: eleganckiego pierścionka zaręczynowego.

Wtem olśniło go! Przecież na szczęście mam taki jeden – pomyślał ponuro rozbawiony. Od paru lat kurzy się w sejfie! Chwilę później wcisnął go do kieszeni smokingu – diamentowe, połyskujące, nieprzyzwoicie drogie cacko doczekało się nowego rozdania.

Dawno temu próbował ofiarować go innej kobiecie, którą pokochał tak bardzo, że po to, by ją zdobyć, zbudował miliardową fortunę. Gorzkie wspomnienie tego dnia nadal było w nim żywe. Zgodnie z obietnicą sprzed lat, z tymże właśnie pierścionkiem w dłoni oświadczył się Nadii, by w tym samym momencie odkryć, że nie zaczekała na niego. A mężczyzna, którego wybrała...

Santiago poczuł wszechogarniający stres. Ale to już należy wyłącznie do przeszłości. Od dziś zacznie lepiej traktować Belle, matkę ich nienarodzonej córki, a wtedy ona doceni to i przyjmie jego ofertę małżeństwa z rozsądku.

Kiedy minęła dwudziesta i panna Langtry zjawiła się na umówionej kolacji, był szczerze zachwycony jej wyglądem w eleganckiej kreacji i pełnym makijażu. Powiedział na powitanie, że jest piękna i lśni mocniej niż gwiazdy, po czym wręczył kieliszek.

– Nie mogę pić szampana – zaprotestowała z żalem.

– To sok musujący.

– Sok? Myślałam, że pijasz wyłącznie mocne alkohole.

– Ale dziś świętujemy. I skoro ty nie możesz pić, ja też nie będę.

– Zaczynam się chyba domyślać, dlaczego jesteś dla mnie nagle taki miły...

– Nawet się nie staraj... Bo się myliłem i przepraszam.

Pomyślał, że nie miała pojęcia, że ostatni raz powiedział komukolwiek „przepraszam” wiele lat temu.

– Za co mnie przepraszasz?

– Ty naprawdę myślałaś, że nie możesz zajść w ciążę.

– Dlaczego teraz nagle mi wierzysz?

– W klinice powiedziano mi o twojej operacji.

– Nie powinni byli! Przecież to moja prywatna sprawa.

– Już nie, wszystko, co dotyczy ciebie i dziecka, to także moja sprawa.

Usiedli koło siebie, a on przysuwał się coraz bliżej. Nie mógł oderwać oczu od jej opiętej sukienki. Marzył o tym, by

zachować się jak jaskiniowiec i posiąść ją tu i teraz, na uroczyście nakrytym stole, na tarasie. Skupił się jednak na poczęstunku.

Gdy uniósł srebrną pokrywę z pierwszej tacy, a potem z kolejnych, roześmiała się głośno.

– Pizza hawajska? Mus? Jagody?

– Tylko twoje ulubione dania.

– A ja się bałam, że będziesz mnie torturował kawiorem...

– A na deser... ciasto truskawkowe z bitą śmietaną.

Belle spoważniała.

– Ale na serio... skąd wiedziałeś?

– Czarna magia... to znaczy, zadzwoniłem do Letty i zapytałem. A tak przy okazji, wcale nie była zdziwiona tym, co słyszy.

– Bo tylko jej powiedziałam. Wiem, że nikomu nie powtórzy. Nie po tym, co przeszła z Darkiem.

Santiago z wielką przyjemnością obserwował wilczy apetyt Belle. W pewnym momencie zdjął z jej ust odrobinę bitej śmietany. Wyglądało na to, że za chwilę się pocałują, jednak po raz kolejny powrócili do spokojnej rozmowy.

– Belle... powiedz, dlaczego zdecydowałaś się na taki zabieg w tak młodym wieku? Zwłaszcza mając taki charakter...

Przez moment milczała. Dopiero po chwili zaczęła opowiadać.

– Mój tata zmarł, kiedy byłam mała, matka wyszła ponownie za mąż...

– Belle... to wszystko wiem.

– No tak... masz swoich informatorów. Więc znasz pewnie historię do momentu, gdy ostatecznie zrezygnowałam ze studiów, by wychowywać braci.

Santiago pomyślał, że nigdy aż tak wiele dla nikogo nie poświęcił.

– W każdym razie było mi ciężko... wtedy właśnie spotkałam Justina. Był silny. Powtarzał, że mnie kocha. Nie zniechęcił się nawet, kiedy chciałam z seksem tradycyjnie poczekać do ślubu. Dopiero co się rozwiódł. Był dziesięć lat starszy ode mnie. Rozstali się z żoną, bo ich małżeństwo nie przetrwało utraconej ciąży. Justin uważał, że mógłby chłopakom zastąpić ojca. Wyglądało to na najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. Istniało tylko jedno małe „ale”: on zaczął się bać posiadania własnego dziecka. Zgodził się ze mną ożenić tylko pod warunkiem, że nigdy nie będziemy go mieli. A zatem na parę tygodni przed wyznaczonym terminem ślubu zdecydowałam się na zabieg. Uważałam, że to jedyny sposób, by wszystkich uszczęśliwić.

– A ty? Jak się czułaś? Uszczęśliwiona?

– Średnio.

– I co się stało dalej?

– Zostawił mnie. Nie dotrwaliśmy do ślubu. Brakowało mu jednak normalnego pożycia i gdy przypadkiem spotkał swoją byłą żonę w barze, wrócił do niej. Postanowili spróbować jeszcze raz. Zaszła w ciążę, a on wytłumaczył mi, że chyba jednak nigdy nie przestał jej kochać.

Santiago przeklął pod nosem po hiszpańsku.

– Posłuchaj – dodała cicho. – Było warto... są dalej razem, pobrali się ponownie, mieszkają w El Paso i mają piątkę dzieci. A ja? Wiem, co myślisz... Jak mogłam być tak głupia... żeby się okaleczyć w imię „miłości”...

Belle wyglądała przepięknie w świetle księżyca.

– Zatańcz ze mną – zaproponował nagle.

Zamarła.

– Nie bój się...

– Po prostu nie umiem tańczyć.

– To nic, ja poprowadzę.

Podziwiał ją w tańcu i cieszył się na myśl, jaką dobrą matką będzie w przyszłości. I żoną... Gdy zwolnili i pochylił się nad nią, gotów do pocałunku, nie broniła się, tylko przymknęła oczy. Po chwili poczuł, że delikatnie drży.

– Czemu to robisz? – wyszeptała. – Dlaczego mnie uwodziszjak tamtej nocy? Już ci nie ulegnę, więc złamiesz mi serce... Wystarczy jeśli powiesz, czego chcesz.

– Słusznie – odparł, szanując jej słowa i sięgnął do kieszeni po pierścionek. – Chcę, żebyś za mnie wyszła. Wiem, że bardzo źle cię potraktowałem. Ale już nigdy nie popełnię takiego błędu. Będziemy nie tylko kochankami, będziemy partnerami, rodzicami. Wiem też, że pragniesz miłości. Tego nie mogę ci dać, ale dam ci wierność i zostanę przy tobie do końca życia. Nie zaznasz więcej samotności.

– Do końca życia? Mogłabym się zastanowić nad układem na jakiś czas, żeby dziecko miało nazwisko, ale na zawsze?

– Chodzi mi o prawdziwe małżeństwo i prawdziwy dom. Czy nasze dziecko na to nie zasłużyło?

– Sama już nie wiem... Chciałabym poślubić kogoś, kogo będę mogła kochać i szanować. Santiago, ty nie jesteś tym człowiekiem.

Pomimo że lata temu nauczył się nie słuchać serca i udawać, że go nie ma, poczuł się dotknięty. W końcu było to kolejne odrzucenie jego propozycji.

– Ale oboje będziemy kochać naszą córkę. A jeśli dasz mi szansę, postaram się, żebyś chociaż mogła mnie szanować.

Belle patrzyła nieruchomo na kwiaty, taras pogrążony w księżycowym świetle i pierścionek w ręku Santiaga.

– Nie jestem twoją zabawką. Przespaliśmy się ze sobą raz, poczęliśmy dziecko, nie masz nade mną żadnej nieskończonej władzy.

– Mylisz się. Mam... tak samo jak ty, odkąd znalazłaś się w moim łóżku.

– Co ty mówisz?

– Zauroczyłaś mnie.

– Znajdziesz sobie kogoś innego...

– Nie.

– O, tak! Od tamtej nocy spałeś już pewnie z tuzinem kobiet: top modelek, aktorek, celebrytek... – Spojrzeli sobie w oczy i zamilkła na chwilę, jakby coś do niej dotarło. – Jak to? Chcesz powiedzieć, że nie?

– Nie miałem nikogo od tamtego razu – wyszeptał. – Nie chciałem żadnej innej kobiety. Nie masz wyboru. Będziesz należeć tylko do mnie. Ja już należę do ciebie.

Nie było to zbytnio romantyczne. Zabrzmiało, jakby się znalazł w pułapce.

– Naprawdę chcesz powiedzieć, że od stycznia żyjesz w celibacie?

– Owszem.

– Ale dlaczego?

Belle zadrżała, nagle świadoma jego bliskości i znaczenia słow. Miał rację. To prawda, że w jakimś sensie należeli do siebie od pierwszego pocałunku. I to nie było tylko pożądanie. Nie musiała niczego przy nim udawać. Była sobą. Czuła się dobrze. Jedyne ją co całkowicie odstraszało, to to, jak ją potraktował na początku.

– Nie ufam ci... – wyszeptała. – Nie wiem, czy nie złamiesz mi serca, jeśli się z tobą zwiążę.

– Nie będziemy w to mieszali twojego serca... Za to nigdy już nie będziesz samotna.

– Santiago... nie mogę tak... – szeptała, drżąc w jego ramionach.

– Jesteś pewna? Nawet nie wiesz, o co mnie prosisz.

– To mi powiedz.

– Żebym zrezygnowała na zawsze z prawdziwej miłości.

– Taka miłość jest wyłącznie złudzeniem. Moja matka pracowała jako pokojówka w posiadłości mojego biologicznego ojca, gdy zaszła z nim w ciążę. Był wtedy żonatym księciem i jego ciężarna żona w ogóle go nie pociągała. Uganiał się za moją mamą, wówczas dziewiętnastoletnią, a ona uwierzyła, że kocha ją prawdziwy książę. Trwało to, dopóki i ona nie zaszła w ciążę. Wtedy ją wyrzucił. Nagle została samotną matką, a marzeniami nie zapłaci się rachunków. Wierzyła, że zbawi

ją wyłącznie miłość, więc wychodziła za mąż... pięciokrotnie. A każdy mąż był gorszy od poprzedniego. Nie chciała mnie jednak wychowywać sama. Przestała sypiać w nocy, brała proszki na sen, aż pewnej nocy wzięła ich za dużo.

– Ile miałeś lat?

– Czternaście. Znalazłem ją i wezwałem karetkę. A urzędnicy wysłali mnie do sierocińca.

– A ojciec?

– Ojciec miał już przecież prawdziwego syna. Nie uznał bękarta z romansu z pokojówką. Gdy usiłowałem się z nim spotkać w jego rezydencji, poszczuł mnie psami. Ale... zrobił mi tym pewną przysługę. Pozbawił mnie złudzeń. Teraz ja próbuję zrobić ci taką samą. Bajki nie istnieją. Dopiero gdy przestaje się w nie wierzyć, można do czegoś dojść.

– I nigdy więcej nie próbowałeś kontaktować się z ojcem ani z bratem?

– Może i płynie w nas częściowo ta sama książęca krew, ale jako ludzie nic już dla mnie nie znaczą. Czy teraz już mnie trochę rozumiesz? Nigdy nie miałem zamiaru zakładać rodziny. Ale skoro będę miał dziecko, to nie pozwolę, by było samotne. Moja córka nie zostanie przeze mnie odrzucona ani skazana na samotne wychowanie przez matkę czy kolejnych przypadkowych wujków. Będzie również nosić moje nazwisko. Ty też, bo zostaniesz moją żoną.

– Ale są inne rozwiązania... – próbowała się nieudolnie bronić.

– Belle, w końcu zgodzisz się na ślub, bo inaczej zatrzymam cię tu do porodu i zabiorę ci małą.

Powiedział to tak łagodnie, że dopiero po chwili dotarł do niej przerażający sens słów.

– Nie wierzę... grozisz mi?

– Mówię ci po prostu, jak będzie. Nie pozwolę, by twoje głupie mrzonki stały się ważniejsze od potrzeb naszego dziecka. Więc albo wyjedziesz stąd z pierścionkiem na palcu, albo już tutaj zostaniesz.

– Nie możesz chcieć pozostać wierny jednej kobiecie do końca życia! Przecież nawet mnie nie kochasz.

– Ale dotrzymam przysięgi. I będę oczekiwał tego samego od ciebie.

– Łatwo ci z marszu porzucić wszelkie marzenia o prawdziwej miłości, bo najwyraźniej nigdy nikogo nie kochałeś.

Przyjrzał jej się przeciągle, ale nie zareagował.

– A więc się zgadzasz? Przyjmujesz moje oświadczyny?

– Nie dałeś mi wyboru.

– Ty mnie też. – Wsunął jej na palec ogromny, diamentowy pierścionek. – Oto symbol naszego układu. Do końca życia.

Poczuła się, jakby zimny metal na palcu ważył tonę.

– I co teraz? Jakiś szybki ślub w pierwszym z brzegu urzędzie stanu cywilnego?

Chciał się już żachnąć, ale wyhamował.

– Weźmiemy ślub w Nowym Jorku.

W Nowym Jorku, który przerósł ją i zniszczył, z człowiekiem, który nigdy jej nie pokocha, ale za to umiał

szantażem nakłonić do ceremonii.

– Coraz lepiej.

– Ceremonia będzie wydarzeniem towarzyskim, a ty jako moja małżonka staniesz się ważnym członkiem nowojorskiej elity.

– Postradałeś zmysły. Mówiłam ci, że nie stanę się twoją własnością.

– Mylisz się. – Wziął Belle za rękę i popatrzył na połyskujący w świetle księżyca diament. – Od tej chwili już się nią stałaś.

Zaczęli się całować, bardzo powoli i spokojnie. Ale drzemiąca w nich namiętność nie kazała na siebie zbyt długo czekać. Po chwili pieścił jej powiększone piersi i brzuch, szepcząc przy tym, jak bardzo jej pragnie.

– Przyjdź w nocy do mojego łóżka – powiedział nagle.

Otworzyła oczy i ujrzała jego twarz, górującą nad nią i pogrążoną całkowicie w cieniu. Taki właśnie miał przydomek w Nowym Jorku. Ciemny Anioł. Teraz wiedziała dlaczego. Bo nie można się mu było oprzeć, można było jedynie szybko ulec.

Gdy niesamowita noc, pełna nowych doświadczeń i niepowtarzalnych uniesień dobiegała końca, a oni w objęciach kładli się spać, Santiago przytulił zasypiającą Belle i wyszeptał jej do ucha:

– Teraz naprawdę jesteś moja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nowy Jork oślepiał jasnym i jaskrawym światłem, ale w głębokim kanionie utworzonym przez drapacze chmur Belle nie była w stanie zobaczyć nieba.

Siedząc obok Santiaga w czarnym escaladzie prowadzonym przez szofera, za którym podążał kolejny SUV z ochroniarzami, gdy jechali z lotniska w New Jersey, przez Midtown, czuła się otępiała, zwłaszcza kiedy mijali budynki teatrów Broadwayu i Off-Broadwayu, które zdecydowanie odrzuciły jej kandydaturę.

Jest takie powiedzenie, które mówi, że jeśli poradzisz sobie w Nowym Jorku, to poradzisz sobie wszędzie na świecie. Niestety jej się to nie udało. Zawsze myślała, że gdyby dane jej było zostać aktorką i jeśli mogłaby zarabiać na życie, udając każdego dnia, że jest kimś innym, to byłaby szczęśliwa. Zamiast sukcesu usłyszała, jak to miasto roześmiało jej się prosto w twarz.

Skąd więc pomysł Santiaga, że dziewczyna z małego miasteczka, która nigdy nie przekroczyła progu żadnej szkoły wyższej, miałaby się nagle okazać lwem salonowym w tym bogatym, bezwzględnym mieście?

Jedyne doświadczenie, jakie miała w życiu, to praca kelnerki i wychowywanie swoich młodszych braci.

Gdyby Santiago chciał, by zapamiętała sześć różnych zamówień ze szczególnymi życzeniami i dodatkowymi

sosami, a potem podała je wszystkie naraz, balansując talerze na ramieniu, nie stanowiłoby to dla niej najmniejszego problemu.

Gdyby chciał, żeby naprędce upiekła podwójną porcję ciasteczek czekoladowych z orzechami dla dziesięciu wygłodniałych nastoletnich koszykarzy, i to w mgnieniu oka, spokojnie dałaby radę.

Ale wiedzieć, jak zaistnieć wśród wysokich sfer? Wiedzieć, jak brylować pośród tej dobrze wykształconej i wytwornej śmietanki towarzyskiej, której Santiago był integralną częścią?

Wszystko to nie wzbudzało w Belle wielkiego entuzjazmu.

Myśląc o tym, zerknęła buntowniczo na Santiaga, siedzącego obok niej w wielkiej limuzynie.

– Nie wchodzę w to. To nie mój świat.

Niestety nawet nie oderwał się od telefonu, by na nią spojrzeć. Może dlatego, że ten sam spór toczyli nieprzerwanie od popołudnia, kiedy to opuścili jego teksańskie rancho.

– Zrobisz wyłącznie to, czego chcę.

– Co najwyżej cię skompromituję. Nie wiem, jak rozmawiać z bogatymi ludźmi!

Tym razem spojrzał na nią. Nie potrafił ukryć rozbawienia.

– Rozmawia się z nimi po prostu jak z ludźmi!

Belle nadąsała się i z powrotem zaszyła w mięsistej, czarnej, cielęcej skórze fotela luksusowego SUV-a.

– W ogóle nie rozumiesz, o co mi chodzi.

– A czy według ciebie oni nie są ludźmi?

– Nie są normalnymi ludźmi. Mają znakomite dyplomy uczelni, takich jak Oxford czy Princeton. Posiadają firmy, które uczyniły ich miliarderami, i są ambasadorami sławnych artystów. Wychowali się w pałacach otoczeni świtą służących...

– Ty naprawdę jesteś niepoprawną romantyczką.

– Chodzi mi o to, że nic nas nie łączy.

– A może jednak coś was łączy.

W jego oczach dostrzegła blask.

– Ja!

Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona. A potem odwróciła wzrok i w milczeniu popatrzyła na połyskujące tysiącami świateł miasto, pomimo późnej nocnej pory.

Ostatniej nocy w łóżku Santiago doprowadził ją na szczyty rozkoszy, ale jednocześnie udowodnił, jak bezgraniczną władzę posiadał nad jej ciałem, nawet jeśli jej serce nadal stawiało mu opór.

Dał Belle poznać ogromną przyjemność i sprawiał, że czuła coś – i robiła rzeczy – których wcześniej nawet sobie nie wyobrażała. A jednak tego poranka znów obudziła się sama. Z tą tylko różnicą, że tym razem na lewej ręce miała duży diamentowy pierścionek.

Skapitulowała i postanowiła spełnić jego żądanie odnośnie małżeństwa. Postąpiła tak z dwóch powodów: dla dobra ich dziecka i dlatego, że nie pozostawił jej żadnego wyboru. Wyzbyła się wszelkiej nadziei na wielką, prawdziwą miłość. Patrzyła z przerażeniem na pierścionek

zaręczynowy, połyskujący w światłach wielkiego miasta. Taki twardy. Taki zimny.

Jak mężczyzna, który założył go jej na palec.

Pozostawiona sama tego poranka w głównej sypialni domu, ubrała się w starą rozciągniętą koszulkę, która pamiętała jeszcze czasy szkoły średniej, z wyblakłym napisem „Misie w Dzwoneczkowym Lesie”, przyozdobioną wizerunkiem niedźwiadka, a do tego włożyła parę luźnych szortów w kolorze khaki i klapki japonki. Zastała Santiaga przy śniadaniu, pijącego kawę i ubranego w elegancką frakową koszulę i czarne spodnie, bardziej światowego we własnej kuchni, niż ona mogłaby się kiedykolwiek stać w życiu nawet jako jego żona. Przekraczając próg, zadrżała, ciągle czując na sobie pocałunki ostatniej nocy i zastanawiając się, jak ją powita teraz, gdy byli zaręczeni, gotowi zawrzeć związek małżeński na resztę swych dni.

– Dzień dobry – powiedział, ledwie rzucając okiem w jej stronę. – Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Wracamy dzisiaj do Nowego Jorku.

I to było wszystko. Zero serdeczności. Żadnej życzliwości i żadnego nawiązania do namiętnej nocy, którą spędzili w objęciach. I co z tego, że wspięli się na wyżyny ekscytacji, ulegli szalonym porywom i doświadczyli czegoś zupełnie zdumiewającego, gdy się kochali, jeśli relacja ich była pusta, pozbawiona miłości, która podtrzymywałaby ten płomień również na co dzień.

A teraz ciągnął ją z powrotem do miasta, które złamało jej serce.

– Z pewnością nie będę w stanie być twoją hostessą w nowojorskich wyższych sferach – szeptała na tylnym siedzeniu SUV-a.

– Czego się tak boisz?

– Będą się ze mnie śmiali. Ludzie z wyższych sfer są jeszcze bardziej bezwzględni i wredni niż kierownicy obsady na castingach. Widziałam, co zrobili Letty, rozrywając ją na strzępy tylko dlatego, że jej ojciec poszedł do więzienia...

– To było zupełnie coś innego.

– Są bardziej bezwzględni i okrutni niż grzechotniki. – Opuściła wzrok, czując, jak coś ściska ją w gardle, gdy wpatrywała się w zachwycający, nieprzyzwoicie duży, diamentowy pierścionek zaręczynowy. – Wszyscy pomyślą dokładnie to samo co ty, że jestem zwykłą naciągaczką, która wrobiła cię w małżeństwo, zwyczajnie złapała na dziecko...

– Nikt tak nie pomyśli – odparł stanowczo, a jego arogancki wyraz twarzy sprawił, że przewróciła oczami.

Santiago naprawdę wierzył, że ma władzę dosłownie nad wszystkim, nawet nad myślami osób trzecich. Pokręciła głową.

– Nie jesteś typem faceta, który mógłby poślubić kobietą taką jak ja. A ten pierścionek...

– Co z nim? – uciął krótko, jakby zaraz miał wybuchnąć.

Zastanawiała się, czy go przypadkiem nie uraziła.

– Jest przepiękny, ale na mojej dłoni wygląda dziwnie. Całe życie po porostu pracowałam. Ten pierścionek

powinien należeć do księżniczki, która nigdy nie ruszyła palcem. – Popatrzyła na swoje codzienne szorty i koszulkę ze szkoły opinającą coraz wyraźniejszy brzuszek. – Twoja zdobyczna żona powinna być bohaterką albo supermodelką, czy może gwiazdą filmową lub kimś podobnym. A nie niską, kluchowatą kelnerką.

– Nie mów tak o sobie – wycedził przez zęby, a jego ciemne oczy nabrały surowego wyrazu, którego nie potrafiła zrozumieć. – A celebrytki są zdecydowanie przereklamowane.

Belle zmarszczyła brwi i spojrzała na jego piękną twarz.

– Czy kiedykolwiek randkowałeś z którąś z nich?

Zamrugał i gwałtownie odwrócił wzrok, spoglądając na jaskrawe światła miasta, prześlizgujące się po ich luksusowym SUV-ie prowadzonym przez szofera.

– Romantyczna miłość jest tylko snem złożonym z pożądania i kłamstw – powiedział cicho. – Ostatecznie obraca się w popiół bez reszty. – Spojrzał w jej stronę. – Powinnaś być wdzięczna, że nie na niej opiera się nasz związek.

Zaczęła protestować, ale w tej samej chwili przypomniała sobie, jak Justin porzucił ją nieomal w dniu ślubu. Co czuła, gdy odkryła, że nie tylko wrócił do byłej żony, ale że również spodziewali się dziecka, którego Belle nie mogłaby już dla niego urodzić. W tamtym momencie miłość nie wydawała się czymś aż tak cudownym.

– Nie zawsze tak jest – próbowała oponować.

– Podaj mi choć jeden przykład romantycznej miłości, która zakończyła się szczęśliwie.

– Hm... – Intensywnie szukała w pamięci. – Letty i Darek! – rzuciła triumfalnie.

– No właśnie. Oni doskonale potwierdzają moją teorię. Wcale nie pobrali się z miłości. Po prostu się ze sobą przespali. Lub innymi słowy, skorzystali z okazji i potem, gdy nie mieli już wyjścia, postanowili wynieść z tego jak najwięcej.

Zagryzła wargi i odpowiedziała cichym głosem:

– Być może nam też się uda tak zrobić.

Wynagrodził jej uśmiechem.

– Mój osobisty asystent już umówił spotkanie z najbardziej ekskluzywnym organizatorem ślubów w całym mieście.

– Spotkasz się z nim?

– Nie, to należy do ciebie. To ty jesteś panną młodą. Ja muszę się zająć firmą.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś taki staroświecki, jeśli chodzi o role poszczególnych płci.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Znam swoje miejsce. Dzień ślubu zawsze należy do panny młodej.

Poczuła, jak narasta w niej strach.

– Nie potrzebuję wielkiego ślubu. Możemy po prostu pójść do urzędu stanu cywilnego...

– Jak Letty i Darek?

Zamilkła. Choć Letty i Darek byli teraz szczęśliwi, to ich ślub był okropny, nieważne, jak bardzo się starała zapamiętać go w różowych kolorach.

– Dobrze – powiedziała cichym głosem. – Niech będzie, jak chcesz.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

– Przynajmniej wiemy, w co się pakujemy. Nasze małżeństwo przetrwa. Żadnych złudzeń i kwiatów. Nie będziesz oczekiwała, że spełnię wszelkie twoje dziewczęce wyobrażenia.

Odsunęła się, potrząsając głową.

– Nie dałbyś rady, nawet gdybyś bardzo chciał.

Spojrzał na nią z ukosa zgaszonym wzrokiem i wyszeptał:

– Kilka mógłbym spełnić.

Zadrżała na dźwięk jego chrapliwego głosu. W tym samym momencie limuzyna się zatrzymała.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana – oznajmił szofer.

– Dziękuję, Ivanie. Chodź – zwrócił się w stronę Belle. – Personel czeka, by cię powitać.

– Masz na myśli kamerdynera, którego już poznałam? – zapytała nerwowo.

– Tak, ale Jones nie jest tutaj jedyny. Troje pracowników mieszka w domu na stałe, a czworo jest dochodzących.

– Tyle osób tylko dla ciebie jednego? – przeraziła się.

– Dla nas – odparł z uśmiechem.

Szofer otworzył drzwi, a gdy on i Kip, ochroniarz z tatuażami na karku i groźnym spojrzeniem, wnosili bagaże, Santiago pomógł Belle wysiąść z auta. Kiedy

spojrzała na jego rezydencję, zbudowaną z czerwonobrunatnego piaskowca, przełknęła ślinę. Gdy zaledwie kilka dni temu zjawiła się tu po raz pierwszy, by mu powiedzieć, że jest w ciąży, nawet nie byłaby w stanie wyobrazić sobie, że powróci tu jako jego oficjalna narzeczona i pani domu!

Za frontowymi drzwiami, w olbrzymim hallu pod świetlikiem, czekało na nich siedmioro umundurowanych członków personelu. Pierwszy w szeregu stał kamerdyner, który tak chłodno ją potraktował, gdy była tu poprzednio. Kiedy spojrzał teraz na Belle, zmrużył oczy na znak niezadowolenia. Odruchowo próbowała się wycofać, ale Santiago mocno trzymał jej rękę.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedział poważnym głosem – i dziękuję, że oczekiwaliście na nasze przybycie. – Spojrzał na Belle. – Mam przyjemność przedstawić wam moją przyszłą żonę, panią Belle Langtry.

– Dzień dobry, proszę pani.

– Witamy.

– Miło nam panią poznać.

Gdy poszczególni członkowie personelu przedstawiali jej się po kolei, była wyraźnie zażenowana. Czuła się jak oszustka. Jak ktoś, kto bardziej przynależał do nich i powinien zająć swoje miejsce w tym szeregu. Cóż mogła wiedzieć o tym, jak być panią domu w takiej rezydencji? Jej przyjaciółka, Letty, była do tego wprost stworzona, ale Belle nie miała zielonego pojęcia i przeczuwała, że wszyscy to widzą. Wstydliwie pochyliła głowę.

– Jako moja żona – kontynuował Santiago – Belle będzie zarządzała domem, więc wprowadźcie ją we wszystko, co musi wiedzieć. – Zerknął na kamerdynera. – Polegam na tobie, Jones.

– Oczywiście, proszę pana – wyrecytował bezbarwnym głosem, ale spojrzenie, które rzucił Belle z ukosa wcale nie było przyjazne.

Jestem pewna, że bardzo szybko się zaprzyjaźnimy – przekonywała się w myślach, ale czuła się nieswojo, jak nigdy dotąd.

– Na razie to wszystko. Możecie odejść, dziękuję – zakończył swój wywód Santiago.

Gdy wszyscy zniknęli im z oczu, spojrzał na Belle i odezwał się łagodnie:

– A teraz ja sam oprowadzę cię po twoim nowym domu.

Najpierw poprowadził ją w stronę hallu. Formowane, dekoracyjne sufity gipsowe były wysokie i zdobiły je żyrandole. Gdy szli wzdłuż ścian wyłożonych dębowymi panelami i mijali kamienne kominki, słyszeli echo własnych kroków na podłogach z marmuru i twardego drewna.

– Ile lat ma ten dom?

– Niewiele. Został zbudowany w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku.

– Jest starszy niż moje rodzinne miasto – odparła zdumiona. – Troje członków personelu naprawdę tu mieszka? To chyba musi być dziwne uczucie, gdy leniuchujesz na kanapie w dresie, jedząc chipsy i oglądając mecz w telewizji, a twój kamerdyner jest w pobliżu?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wieczorem personel pozostaje w swoich kwaterach. Na piątym piętrze.

– Na piątym? To ile tu jest pięter?

– Siedem, wliczając parter.

– To nie dom, to drapacz chmur!

Tym razem uśmiechnął się szeroko.

– Chyba trochę przesadzasz.

Gdy oprowadzał ją po pozostałej części kamienicy, robiła coraz większe oczy: poznając wszystko, począwszy od piwniczki z winem, przez kino domowe, po salę balową, a skończywszy na pięciu pokojach gościnnych i dziewięciu łazienkach.

– Po co komu aż tyle łazienek? – zapytała z ciekawością. – Czy to dlatego, że gdy jedna się zabrudzi, to można nie zawracać sobie głowy sprzątaniem i po prostu używać następnej?

Uśmiechnął się krzywo.

– To nie jest konieczne. Obsługa dobrze się o nas troszczy. Pozwól, że pokażę ci moje drugie najbardziej ulubione miejsce w tym domu.

Powiódł ją w kierunku windy, wywołując okrzyk zachwytu.

– Masz własną windę! – zawołała i nacisnęła guzik z napisem „dach”.

Gdy wyszła na zewnątrz, wprost w ciepłą, parną lipcową noc, z emocji zaczęła gwałtownie wciągać powietrze. Na dachu znajdował się basen! Był jasno oświetlony niebieskim światłem i wyposażony w fotele wypoczynkowe oraz kabiny

plażowe, okolone kwiatami i rozmaitą roślinnością. Jednak prawdziwą perłę w koronie stanowił widok. Stali na dachu, otoczeni pięćdziesięciopiętrowymi, jaskrawo połyskującymi drapaczami chmur.

Gdy podeszła do balustrady, gdzieś daleko w dole zobaczyła i usłyszała ruch uliczny. Dostrzegła tylko jeden ciemny punkt bezpośrednio po swojej lewej stronie: Central Park.

– Wow! – westchnęła z wrażenia, a potem spojrzała na Santiaga. – Jeśli to jest jedynie twoje drugie ulubione miejsce w tym domu, to jakie jest to pierwsze?

Oczy Santiaga pociemniały, a głos stał się szczególnie niski.

– Pokażę ci – powiedział.

Poprowadził ją z powrotem do windy i nacisnął guzik „trzecie piętro”. Uświadomiła sobie, że istotnie dotąd omijali to piętro. Gdy drzwi windy się otworzyły, ich oczom ukazał się niewielki hall z pojedynczym wejściem po przeciwnej stronie.

– Co tam jest? – zapytała.

– Zajrzyj.

Zawahała się nieco, ale wykonała polecenie. Stojąc tuż za nią, włączył światło.

Ujrzała olbrzymią, spartańską sypialnię, większą nawet niż ta w Teksasie, którą wyposażono w gigantyczne łóżko. Jedna ze ścian była przeszklona i schowana za półprzezroczystymi zasłonami. W części przeznaczonej do siedzenia znajdował się fotel do czytania, toaletka, barek ze

zlewem i mała biblioteczka. Rzuciła okiem w stronę bocznych drzwi. Zobaczyła kolejne pomieszczenia: wyłożoną drewnem przestrzenną garderobę, wypełnioną ciemnymi garniturami, i przylegającą do sypialni łazienkę, wykonaną w chromie i marmurze. Cechował ją tak skrajny minimalizm, że nawet ręczniki zostały gdzieś ukryte.

Jednak nawet jeśli łazienka była ogromna i elegancka, to Belle nie była w stanie zrozumieć, co miałoby uczynić ją bardziej spektakularną niż basen na dachu. Zmarszczyła brwi i zwróciła się do niego, nieco skonsternowana.

– To twoja sypialnia?

Skinął głową.

– Co ci się w niej tak bardzo podoba?

Wtedy podszedł do Belle, położył jej ręce na ramionach, a oczy mu zapłonęły.

– Że ty w niej będziesz!

Zadrżała, przypominając sobie gorące i namiętne chwile, które połączyły ich na teksańskim rancho. Nie była w stanie zdobyć się na aż taką hipokryzję, by udawać, że ta myśl ją brzydzi.

– A co pomyśli sobie personel?

– Że dzielę sypialnię z moją narzeczoną, która jest w ciąży – oznajmił wyraźnie rozbawiony. – Sądzisz, że to ich zszokuje? – roześmiał się głośno. – Och, *querida,* jesteś taka niewinna. Pracownicy obsługi myślą to, za co im płacę.

Prychnęła, a potem zamilkła na chwilę.

– Czy po mnie też się tego spodziewasz? Że będę robiła, co mi powiesz, i że będę myślała, co mi każesz myśleć?

– Nie – powiedział. Wziął ją w ramiona i delikatnie pogładził dłonią po policzku. – Ty nie należysz do mojego personelu. Od ciebie oczekuję czegoś zupełnie innego. Chcę, żebyś była sobą. I mówiła to, co faktycznie myślisz.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Naprawdę tego chcesz?

– Oczywiście! – wykrzywił usta w lekkim uśmiechu. – Po to, bym mógł cię przekonywać do mojego sposobu myślenia. We właściwy sposób.

Przewróciła oczami.

– Ach tak.

– Żadna to dla mnie korzyść mieć za żonę milczące popychadło. Wolę kłótnie między nami, a czasem nawet i nienawiść, niż małżeństwo z duchem. Oczekuję, że powiesz mi, gdy będziesz zła, zamiast się przede mną chować. Będziesz moją żoną, a wkrótce również i matką moich dzieci...

– Dzieci?

– Rzecz jasna, że tak. – Przechylił kokieteryjnie głowę. – Dobrze wiesz, jak ważne jest, by mieć rodzeństwo. Ja byłem jedynakiem. Być może moje życie byłoby zupełnie inne, gdybym miał brata lub siostrę. Wyobraź sobie, jak wyglądałoby życie twoich młodszych braci, gdyby nie mieli ciebie...

Na samą myśl przeszły ją ciarki. Zostaliby rozdzieleni i wysłani do rodzin zastępczych lub nawet do domu dziecka, jak Santiago.

– Oczywiście, że to ważne, ale...

– Ale?

– Ta sytuacja jest dla mnie wciąż taka nowa. Mam wrażenie, że moje życie już zmieniło się nie do poznania. Planowanie ślubu w wyższych sferach? Więcej dzieci? Nie mam pojęcia o zarządzaniu rezydencją, a tym bardziej personelem.

– Nauczysz się.

– No i najwyraźniej nie wiem nic o kreacjach ze znanych domów mody. – Spojrzała wymownie na porozciąganą koszulkę z napisem i dziewczęce szorty. – Ani też o etykiecie towarzyskiej czy...

– Na jutro o jedenastej umówiłem cię w atelier stylizacyjnym. Ivan cię zawiezie. Kip będzie wam towarzyszył.

– Dlaczego miałabym potrzebować osobistego ochroniarza?

– Potraktuj go jako dodatek. Jestem pewien, że nie będziesz jedyną osobą z taką eskortą. Twoja stylistka to... – Wymienił nazwisko celebrytki, o której Belle słyszała. – Ona wybierze ci garderobę i zadba o wszystko, co będzie potrzebne.

– Osobisty ochroniarz! Stylistka! – Roześmiała się na wpół histerycznie, na wpół z niedowierzaniem. – Ja przecież nie jestem jakąś tam celebrytką!

– Teraz już jesteś. Z powodu pierścionka, który nosisz na palcu – uśmiechnął się uwodzicielsko. – Jeśli chodzi o resztę rzeczy, z którymi musisz się zaznajomić, będę cię uczył na bieżąco. Będzie ci coraz łatwiej.

– Ale jak... – zapytała na skraju łez – jakim sposobem to wszystko miałoby się udać?

Wyciągnął ręce i dłońmi delikatnie przesuwał w dół jej ramion. Zadrżała, nagle świadoma swojego ciała i pożądania, gdy tak stali w tej zacienionej sypialni.

– Pokażę ci – wyszeptał, pociągając ją w stronę olbrzymiego łoża. – Zacznijmy od tego.

Pocałował ją.

Złote słońce wlewało się do środka przez wysokie okna, gdy Belle obudziła się następnego poranka. Przez chwilę błogo przeciągała się w łóżku. Ciągle czuła na całym ciele niedawną obecność Santiaga. Na wspomnienie ostatniej nocy cała się skuliła.

Po chwili jednak uśmiech zaczął powoli znikać z jej twarzy, gdy sobie uświadomiła, że tak jak wtedy w Teksasie, w Nowym Jorku również zbudziła się sama. Łóżko po jego stronie było puste.

Ostatniej nocy kochał się z nią z taką pasją, że wszelkie jej obawy całkowicie zniknęły. Bez reszty zatraciła się w zmysłowości jego ciała. Owładnęło nią tak gorące i intensywne pożądanie, że wszystko poza tym po prostu przestało istnieć.

Lecz rano, rzeczywistość tak chłodna jak ta obecnie pusta strona łóżka, powróciła z całą siłą.

Spojrzała na zegar. Była dziesiąta. Usiadła z szeroko otwartymi oczami. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała tak długo. Nawet w pierwszych tygodniach ciąży, gdy była wyczerpana, pracowała na poranną zmianę, zmuszając się

do wstawania o piątej w ciemne zimowe poranki. Nie była w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz spała do dziesiątej. Czuła coś w rodzaju poczucia winy.

Ciągle naga, tak jak spała, wstała z łóżka, przeciągnęła się i poczuła, jak dziecko kopie w jej łonie. Pogładziła dłonią brzuch i wyszeptała radośnie:

– Dzień dobry, kochanie.

Potem udała się do przylegającej łazienki i wzięła długi prysznic. Skromny dobytek został już wypakowany z jej walizki. Zastanawiała się, czy to kamerdyner, czy może pokojówka, rozpakowała ubrania ostatniej nocy, gdy Santiago oprowadzał ją po domu. Miała nadzieję, że to młoda pokojówka. Wzdrygnęła się na samą myśl, że rozpakowywał ją wyniosły kamerdyner, z pogardą patrzący na jej proste ubrania, wszystkie zakupione w dyskontach i prane tysiące razy.

„Pracownicy obsługi myślą to, za co im płacę” – zapewniał ją wczoraj uroczyście Santiago.

Ale jej własne doświadczenie podpowiadało coś dokładnie odwrotnego. Jako kelnerce płacono jej za serwowanie śniadania i dolewanie kawy, ale opinie, które wygłaszała, zawsze były jej własne. Z powodu uszczypliwego usposobienia niejednokrotnie pakowała się w kłopoty. Zawsze uważała, że trzeba być grzecznym, ale nie oznaczało to wcale, że należy się dać rozdeptać każdemu despocie.

„Żadna to dla mnie korzyść mieć za żonę milczące popychadło” - sam tak powiedział.

To była zdecydowanie prawda, jeśli chodzi o łóżko. Musiała też przyznać, że pod pewnymi względami sprawiał, że czuła się silniejsza, odważniejsza, jakby naprawdę zaczęła wierzyć w siebie i to bez żadnego udawania. Jeśli jednak Santiago sądzi, że mogłaby się kiedykolwiek stać młodą żoną z wyższych sfer, świadczącą o jego statusie społecznym, to już wkrótce zrozumie swój błąd. Bała się jedynie, że w rezultacie ich wszystkich skompromituje.

Wyszczotkowała mokre włosy, wciągnęła czysty podkoszulek i szorty, które robiły się powoli za ciasne. Może nowa garderoba nie była najgorszym pomysłem – pomyślała, a gdy myła zęby, zerknęła na siebie w lustrze. Na miły Bóg, chyba żaden stylista nie mógł jej zaszkodzić... Jednak będzie to musiał być ktoś bardzo odważny, by podjąć się aż takiego wyzwania.

Zignorowała windę – jako coś zbyt pretensjonalnego – i zeszła na dół lśniącymi tylnymi schodami. Była wdzięczna Santiagowi za oprowadzenie po domu, bo inaczej kompletnie by się zgubiła. Gdy zbliżała się do kuchni, usłyszała kobiecy śmiech.

– To nie może być na poważnie. On chyba się nie spodziewa, że będziemy wykonywać polecenia takiego kogoś jak ona? Ta dziewczyna jest nikim! To jest upokarzające.

Belle, wstrzymując oddech, przystanęła pod drzwiami kuchni i słuchała.

– Upokarzające czy nie, będziemy musieli wykonywać jej polecenia. Przynajmniej na razie – usłyszała pogardliwy

głos kamerdynera, któremu natychmiast zawtórowały kobiece głosy.

– Nawet jeśli będą kompletnie absurdalne.

– A któż wie, czego ona może chcieć?

– Rury do striptizu i tańca erotycznego?

– Kilku srebrnych misek wypełnionych skwarkami?

A potem znów odezwał się monotonny głos kamerdynera:

– Ale to ją pan Velazquez wybrał na przyszłą pannę młodą, więc musimy udawać, że się jej podporządkowujemy, przynajmniej tak długo, jak długo będzie trwało to małżenstwo. Ale nie martwcie się, jak tylko bękart przyjdzie na świat, zostanie stąd wywalona na bruk. Pan Velazquez spotyka się dzisiaj ze swoim adwokatem, żeby, miejmy nadzieję, przygotować klarowną i nienaruszalną intercyzę...

Belle musiała coś poruszyć, bo głos kamerdynera nagle zamarł. Sekundę później, ku jej przerażeniu, mężczyzna wytknął głowę zza drzwi. Przyłapana na podsłuchiwaniu, cała się zaczerwieniła.

Za to Jones w ogóle nie wyglądał na zażenowanego, a wręcz przeciwnie, na twarzy miał wymalowane samozadowolenie i poczucie wyższości, nawet w chwili, gdy odezwał się uprzejmie:

– Och, dzień dobry, pani Langtry. Czy miałaby pani ochotę na śniadanie?

Belle zupełnie nie wiedziała, jak zareagować. Przecież oboje wiedzieli, że usłyszała rozmowę, ale nie przejawiał nawet najmniejszych oznak skruchy. To on tutaj rządził, nie

ona. I nieważne, co powiedział Santiago. Nagle, choć wcale nie była głodna, bez zastanowienia rzuciła pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy – poranną ofertę specjalną, którą serwowała w niedrogiej restauracji:

– Mmm... poproszę o jajecznicę i tost, a do tego może sok pomarańczowy.

– Oczywiście, proszę pani.

Lecz gdy ze zgarbionymi ramionami ruszyła w stronę kuchni, zablokował jej drogę i zgrabnym gestem wskazał hall.

– Śniadanie podamy pani w jadalni, pani Langtry. Gazety, sok i kawa już tam na panią czekają. Proszę się rozgościć i czuć swobodnie.

Jednak wcale się tak nie czuła, kiedy jadła śniadanie sama i do tego na końcu długiego stołu, przy którym można by posadzić dwadzieścia osób. Świeże kwiaty w olbrzymich wazonach podrażniały jej nozdrza, a „Financial Times” nie stanowił na tyle atrakcyjnego towarzystwa, by mogła wyprzeć z pamięci okrutne słowa personelu obsługi.

Santiago nie poinformował jej o swoich planach na ten dzień. Nawet się z nią nie pożegnał. W nocy kochał się z nią do szaleństwa, a potem zniknął o świcie. Jak zawsze. Czy w tej chwili naprawdę jest u swojego adwokata i formułują tam klarowną i nienaruszalną intercyzę?

Oczywiście, że tak, myślała gorzko. Nigdy przecież jej nie zaufa. Takie właśnie będzie ich małżeństwo, bez względu na wszystkie te wzniosłe słowa o przyjaźni i partnerstwie. Będzie to czysto biznesowe porozumienie, oparte o umowę,

gdzie nawet personel zajmujący się prowadzeniem jej własnego domu będzie nią gardził. Ta rezydencja nie jest domem, pomyślała rozpaczliwie, spoglądając na zwisające z wysokiego sufitu jadalni okazałe żyrandole. To nie było jej miejsce na ziemi. Nie należała do tego świata. Pogładziła ręką brzuch. Ani ona, ani jej dziecko.

Tęskniła za braćmi. Brakowało jej Letty, która była z rodziną w Grecji, a także przyjaciół z Bluebell. Ale najbardziej z wszystkiego chciała na nowo odzyskać kontrolę nad swoim własnym życiem.

Dlaczego jakakolwiek kobieta miałaby chcieć zajść w ciążę z miliarderem, jeśli zawsze oznaczało to bycie outsiderem? Czy nawet jej własne dziecko, wychowane w takim otoczeniu, któregoś dnia zacznie nią gardzić?

Jones podał jej śniadanie na srebrnej tacy, ukłonił się nisko i zniknął, ale jego ironiczny uśmieszek nie mógł umknąć jej uwadze. Zmusiła się do kilku kęsów, ale wszystko w jej ustach smakowało jak popiół. Gdy Kip, muskularny, wytatuowany ochroniarz, pojawił się w drzwiach, poczuła olbrzymią ulgę.

– Czy jest pani gotowa? Ivan podstawił już auto.

Belle drżała na myśl o spotkaniu w studiu stylizacji, ale w tej chwili nawet wizyta w piekle wydawałaby jej się przyjemniejsza niż dalsze przebywanie w wielkim, pustym domu, gdzie pogardzał nią każdy pracownik Velazqueza. Wstała więc od stołu tak energicznie, że Kip bardzo się zdziwił. Nie spodziewał się takiej aktywności po kobiecie w zaawansowanej ciąży.

Po powrocie niestety czuła się jeszcze gorzej. Z pewnością dokonano na niej wszelkich możliwych cudów, lecz artyści styliści nie szczędzili komentarzy o stanie włosów, skóry i paznokci, nie zważając na jej obecność. Krytyce i uszczypliwym uwagom nie było końca.

Belle istotnie nie poświęcała dotychczas zbyt wiele uwagi swemu wyglądowi, bo na ogół zajmowała się czymś bardzo przyziemnym, jak zarabianie na rachunki i jedzenie. Zdana na wiele godzin na łaskę stylistów, postanowiła, że będzie po prostu cierpliwa.

Na koniec poproszono ją, żeby spojrzała w lustro. Zobaczyła tam jakąś obcą, sztucznie wyglądającą kobietę z całkiem wyprostowanymi, błyszczącymi od lakieru włosami, twarzą postarzałą od grubej warstwy make-up'u i żeli oraz jaskrawych kosmetyków. Postać miała na sobie wielką, luźną, czarną suknię z materiału przypominającego plastik, a na ramionach infantylną pelerynkę. N nogach buty na zbyt wysokich obcasach, co przy ciąży powodowało zupełnie nienaturalne ułożenie bioder i nóg.

– Nie poznaję samej siebie – poskarżyła się cicho Belle.

– A zatem nasze zadanie zostało wykonane – zaśmiała się pretensjonalnie właścicielka atelier.

Następnego dnia czekała ją wizyta w agencji organizującej śluby i wesela. Po dzisiejszych przeżyciach potrafiła przewidzieć, co się stanie jutro. Była przerażona i chora ze zmartwienia.

Gdy wróciła do rezydencji, pokojówka i kucharka najwyraźniej poczuły się zaskoczone jej zmienionym

wyglądem, bo odniosły się do niej z mniejszą niechęcią, a nawet prawiły komplementy, za które podziękowała i szybko uciekła do swego pokoju, by się przespać.

Po paru godzinach zbudzono ją, bo Santiago wrócił do domu i zażyczył sobie, by mu towarzyszyła przy kolacji. Chcąc nie chcąc, poprawiła fryzurę i strój i udała się powoli na dół.

– Wyglądasz niezwykle elegancko – usłyszała na powitanie od Santiaga, który wstał od stołu, by ją pocałować. – No i kto będzie wkrótce pierwszą damą?

Gdy jedli, zdawał się nie widzieć jej braku entuzjazmu i apetytu. Zainteresował się nią dopiero, kiedy pozostała równie apatyczna w sypialni.

– Co się dzieje?

– Te wszystkie kosmetyki... czuję się jak w masce na Halloween.

– Temu mogę szybko zaradzić.

Mówiąc to, wziął Belle w ramiona i zaniósł pod prysznic, gdzie delikatnie zmył z niej nadmiar substancji, którymi została wymalowana. Gdy stała przed nim zmyta i naga, z radośnie zaróżowionymi policzkami, znów poczuła się bardziej sobą.

– Tak lepiej – uznali oboje, a dalsza część wieczoru potoczyła się jak zwykle.

Kiedy byli razem w łóżku, zapominała o wszelkich smutkach, skupiała się wyłącznie na przyjemności i na tym, że należeli do siebie.

Kiedy jednak zbudziła się rano, jak zawsze była sama w sypialni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie później Santiago wracał do domu ze swego czterdziesto-czteropiętrowego drapacza chmur w Midtown z grymasem niezadowolenia na twarzy.

Jego firma, Velazquez International, od dwóch tygodni bezskutecznie próbowała sfinalizować zakup kanadyjskiej sieci hoteli. Zaproponowano im znakomitą cenę, lecz oni nadal stawiali opór – nie z powodów finansowych: chcieli zobowiązania, że nowy właściciel nie zwolni żadnego pracownika i nie zamknie nawet jednego sklepu. Santiago był zagniewany. Jakim głupcem trzeba by być, żeby złożyć komukolwiek podobną obietnicę? Co gorsza, teraz z powodu ich uporu spóźni się na własne przyjęcie zaręczynowe. Nie mówiąc już o tym, że transakcji nie udało się sfinalizować.

Trudne negocjacje, coraz większe spóźnienie – to dlatego czuję się taki spięty, powtarzał sobie.

Bo przecież nie ma to nic wspólnego z umową intercyzy schowaną w teczce, którą miał wkrótce wręczyć Belle...

Wbiegając po kamiennych schodach swojej rezydencji z czerwonobrunatnego piaskowca, zgrzytał ze złości zębami. Ślub był zaplanowany na początek września, czyli już za miesiąc, a do tego jedynie na kilka tygodni przed terminem porodu. Rzecz jasna, intercyza musiała zostać podpisana. Przecież był miliarderem, a Belle nie miała nic.

Bez intercyzy ryzykował połowę swojej fortuny w momencie, gdy wypowie słowa: „Ja, Santiago, biorę ciebie, Belle, za żonę i ślubuję...”.

Gniewny grymas na jego twarz miał się jednak pogłębić jeszcze bardziej. Właśnie przekroczył próg północno-wschodniej części rezydencji, pełnej kwiatów i dodatkowo zatrudnionych kelnerów, gdzie będzie przedstawiał przyszłą pannę młodą nowojorskiej socjecie. Wjechał windą na trzecie piętro i zatrzymał się dopiero na widok Belle, która stała przed wielkim lustrem sięgającym do samej podłogi. Zakładała diamentowe kolczyki. Miała na sobie elegancką czarną suknię, włosy zaczesane do góry i upięte w ciasny kok, a na twarzy perfekcyjnie zrobiony makijaż. Kolczyki, które wczoraj jej podarował, połyskiwały tak samo, jak dziesięciokaratowy pierścionek zaręczynowy na palcu. Jednak gdy odwróciła się w stronę Santiaga, pod oszałamiającymi, czarnymi, bujnymi rzęsami i rubinowymi ustami, jej śmietankowo-karmelowa skóra była biała jak ściana.

– Co się stało? – zapytał.

– Już zaczynałam się martwić, że zostawiłeś mnie samą z całym tym przyjęciem i gośćmi i że będę musiała zabawiać ich bez ciebie.

– Oczywiście, że nie.

Odstawił teczkę, pocałował Belle i pogłaskał po delikatnym policzku. Próbował jej spojrzeć bardzo głęboko w oczy.

– Pięknie wyglądasz.

– Cieszę się. Może jednak warto pocierpieć.

– Pocierpieć? – zapytał zdziwiony.

Dla wyjaśnienia wysunęła z pantofla stopę, cały czas obutą w czarne, seksowne, wysokie szpilki.

– A jeszcze powinieneś zobaczyć bieliznę – dodała cierpko.

– Bardzo bym chciał.

Odwzajemniła szeroki uśmiech i westchnęła:

– Przynajmniej dziecko ma zapewniony komfort. W talii wszystkie ubrania są luźne.

Spojrzała na teczkę.

– To kiedy zamierzasz mnie nią zaskoczyć?

– Czym? – Jego ręka zamarła w ruchu.

– Intercyzą.

Zamrugał. Skąd wiedziała?

Oczywiście, że wiedziała – zganił sam siebie w duchu. Belle miała intuicję i była inteligentna.

– Rozumiesz, że to konieczne.

– Tak, rozumiem.

Żadnej kłótni czy narzekania. Popatrzyła tylko na niego swoimi wielkimi, ciemnymi oczami, które na blado i mizernie wyglądającej twarzy przypominały górskie jeziora. Poczuł się jak łajdak, co poirytowało go jeszcze bardziej. Odwrócił się, by się przebrać i włożyć smoking.

– Santiago, czy ja jestem żoną-trofeum pasującą do twojego statusu społecznego? – zapytała nagle.

– Co ty mówisz?

– Wczoraj, gdy czekałam na swoją kolej u organizatora ślubów, spotkałam kilka innych przyszłych panien młodych. Opowiedziały mi wszystko o życiu żon-trofeów. W ich ustach brzmiało to jak bycie służącym związanym umową o pracę. – Spojrzała na szafę z ubraniami. – Już mam nawet odpowiedni służbowy uniform. Sukienki czarne i beżowe zależnie od zmiany, na której będę akurat pracować.

Santiago cały rozdrażniony usiadł na łóżku, by włożyć włoskie, skórzane buty.

– Nie powiedziałem ci nigdy, że musisz nosić wyłącznie czarne i beżowe stroje.

– Ty nie, ale stylistka tak. Nalegała również, że zawsze powinnam nosić szpilki, by wyglądać na wyższą. Szpilki każdego dnia to narzędzie tortur... – Badawczo przyjrzała się swym stopom, a potem podniosła wzrok i westchnęła: – Przepraszam. Staram się, jak mogę. Obawiam się jednak, że cię zawiodę – dodała zdławionym głosem – że nie będę tym kimś, kogo potrzebujesz, że nie będę w stanie wpasować się w twój świat.

– Wpasować się? – Podniósł wzrok, zawiązując buty. – Sam też nie urodziłem się w tym świecie. Gdy dorastałem w Madrycie, nie miałem kompletnie nic. Ale w wielkich bólach nauczyłem się, że tylko jednym sposobem można się wpasować w świat, który cię nie chce. Siłą. Trzeba zrobić tak, żeby nie mogli cię zignorować. Musisz im to uniemożliwić.

Przez chwilę spoglądała na niego dziwnie, i wtedy zaczął żałować, że wspomniał o dzieciństwie. Poczuł ulgę, gdy

pokręciła głową i odparła:

– Siłą? Nawet naszego organizatora ślubów nie jestem w stanie zmusić, by wziął pod uwagę choćby jeden z moich pomysłów. Nasz ślub będzie okropny.

– Okropny?

Przewróciła oczami.

– Ta kobieta nazwała go postmodernistycznym. W dłoni zamiast bukietu mam trzymać kaktus, a zamiast białego tortu weselnego naszym gościom mamy podawać pianę oprószoną złotym pyłem.

– Naprawdę?

– Kiedy powiedziałam jej, że nie zamierzam trzymać kaktusa gołymi dłońmi i że chcę bukiet z dzikich kwiatów, a także zwyczajny tort weselny, ta pani roześmiała się i poklepała mnie po głowie. Rozumiesz? Poklepała mnie po głowie – powtórzyła z naciskiem.

Santiago rozśmiał się cicho.

– *Querida*, śluby i wesela, które organizuje, mogą być niekonwencjonalne, ale uważana jest za najlepszą, a ja jej powiedziałem, że masz mieć najbardziej spektakularny ślub tego sezonu...

– Spektakularny oznacza wyrzucenie miliona dolarów na głupie rzeczy, których wcale nie chcemy, żeby zrobić wrażenie na ludziach, których nawet nie lubimy?

– Powiedziałaś, że chcesz się dopasować. Wielki ślub jest pokazem siły.

– Ależ ona nawet nie pozwoli mi zaprosić moich braci! Uważa, że hydraulik i strażak nie będą się czuli komfortowo

na tego rodzaju oficjalnym ślubie i przyjęciu, a ja sądzę, że obawia się, że nie będą pasowali do całego tego wystroju!

Nie pozwoliła Belle zaprosić braci? Mógł się zgodzić na kaktusa i złotą pianę, lecz wykluczanie ukochanych członków rodziny było nie do zaakceptowania. Skończył właśnie wiązać krawat i zmarszczył czoło:

– Porozmawiam z nią. A teraz... Schodzimy?

Kiedy jej drobne dłonie oplotły rękaw smokingu, poczuł, że lekko drżą. Usłyszał, jak nagle zaczęła nerwowo oddychać.

– Przyjedzie tylu gości...

– Wszystko będzie dobrze – odpowiedział.

Jednak rozumiał zdenerwowanie Belle.

Zorganizowane na poczekaniu przyjęcie zaręczynowe nagle nabrało olbrzymich rozmiarów. W sierpniowe weekendy miasto zazwyczaj tak bardzo pustoszało, że wcale nie zdziwiłby się, gdyby ujrzał, że Piątą Aleją przemieszczają się jedynie kwiaty porwane przez wiatr. Jednak ku swojemu wielkiemu zdziwieniu wszyscy, których zaprosił, natychmiast potwierdzili obecność, a co więcej wiele innych osób wyraziło chęć przybycia, nawet z Connecticut czy Hampton.

Wydawało się, że wszyscy umierali z ciekawości, by zobaczyć ciężarną teksańską kelnerkę, która ujarzmiła słynnego playboya, Santiaga Velazqueza.

– Plotki na mój temat rozeszły się chyba po całych Stanach – skomentowała ponuro.

– Zignoruj je.

– Kamerdyner ma rację. Jestem nikim.

– Ja też byłem nikim, kiedy przybyłem do Ameryki, mając osiemnaście lat – zauważył.

– To jedynie przysparza ci chwały – odparła zrzędliwie. – Teraz jesteś miliarderem zawdzięczającym wszystko samemu sobie. Zakładam się, że po drodze nie poniosłeś ani jednej porażki.

To akurat była nieprawda. Zaledwie pięć lat temu Santiago doświadczył spektakularnej klęski.

Ale nie zamierzał powiedzieć Belle o Nadii. Ani teraz, ani w ogóle.

Nurtowało go jednak coś jeszcze... Wcisnąwszy guzik windy, odwrócił się w jej stronę z zasępioną twarzą.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że kamerdyner miał rację? Co takiego ci powiedział?

Nie umiała spojrzeć Santiagowi w twarz.

– Kilka tygodni temu podsłuchałam rozmowę kamerdynera, kucharki i pokojówki. Nie byli zadowoleni z tego, że mam być ich panią. Pan Jones powiedział im, że jestem nikim, ale że powinni udawać, że słuchają moich poleceń, aż do chwili narodzin bękarta, kiedy to najzwyczajniej się mnie pozbędziesz.

– Co?!

– Wiedział, że usłyszałam ich rozmowę, ale wcale nie wyglądał na zażenowanego. – W końcu podniosła wzrok i spróbowała się uśmiechnąć: – To nic wielkiego. Przyzwyczaję się przecież.

Lecz Santiago zacisnął zęby ze złości. Jakim prawem jakikolwiek pracownik miał czelność pogardzać jego przyszłą żoną i nienarodzonym dzieckiem, a do tego w jego własnym domu! Ciemne brwi Santiaga obniżyły się groźnie niczym chmury burzowe.

Gdy tylko drzwi windy otworzyły się na parterze, wziął Belle pod rękę i poprowadził w głąb hallu, mijając cały dodatkowo zatrudniony personel, właśnie rozstawiający przekąski i kwiaty na przyjęcie.

Kamerdynera, zajętego przygotowaniami do posiłku, zastali w kuchni wraz z pozostałymi członkami personelu zamieszkującego w domu na stałe, czyli panią Green, kucharką, i Anną, pokojówką. Akurat ktoś zadzwonił do drzwi frontowych, więc kamerdyner zbierał się do opuszczenia kuchni.

– Jones, zostań tu – rozkazał mu szorstkim głosem Santiago i zwrócił się do jednego z dodatkowo zatrudnionych kelnerów, przechodzącego właśnie z tacą: – Powiedz Kipowi, żeby zajął się otwieraniem drzwi.

– Kipowi?

– Temu z tatuażem na szyi.

– Dobrze, proszę pana.

Po chwili popatrzył nieruchomym wzrokiem w stronę swoich pracowników.

– O co chodzi, panie Velazquez? – z niepokojem zapytała Anna.

– To ja powinien otwierać drzwi gościom przybywającym na przyjęcie – postawił się Jones.

Santiago dalej wodził chłodnym wzrokiem po całej trójce.

– Zwalniam was wszystkich.

Zszokowani gapili się na niego z rozdziawionymi ustami.

– Pakujcie swoje rzeczy – kontynuował – i za dziesięć minut ma was nie być w moim domu.

– Ale moje jedzenie na przyjęcie... – wyjąkała pani Green.

– Co takiego zrobiliśmy...? – wykrztusiła Anna.

– To pani kazała nas wyrzucić. – Kamerdyner zmierzył Belle jadowitym wzrokiem. – Oczywiście musiała pani pójść na skargę, czyż nie?

– Naprawdę nie miałam takich intencji... – Belle spojrzała na Santiaga i pośpiesznie złapała go za ramię. – Proszę, nie musisz...

Ale on tylko się odsunął. Był zbyt rozsierdzony, by słuchać. Wbił wzrok w troje pracowników, którzy mieli czelność zachować się niegrzecznie wobec jego przyszłej żony:

– To przejęcie nie jest już waszą sprawą i pozostało wam jednie dziewięć minut.

Kamerdyner wyprostował się na znak pogardy.

– Odchodzę. Tak czy siak, zniszczyłbym sobie reputację zawodową, gdybym zdecydował się pracować dla pańskiej żony. Ona tutaj nie pasuje!

– Sądzisz, że mógłbyś tutaj zniszczyć sobie reputację? – powiedział lodowatym tonem Santiago. – Zobaczysz więc, co się stanie, jeśli kiedykolwiek i do kogokolwiek odezwiesz się niegrzecznie na temat Belle.

– Santiago! – Belle szarpała go rozpaczliwie za rękaw. – Nie chcę, by ktokolwiek stracił pracę. Myślałam, że...

– Powinienem był się spodziewać, że nas pani podkabluje, gdy usłyszała pani naszą rozmowę pierwszego dnia – burknął Jones.

Korpulentna kucharka odwróciła się w stronę Belle.

– To pani nas słyszała... – wysapała.

Lecz Belle wpatrywała się w kamerdynera. Tak samo Santiago, a nawet pokojówka.

Jones pomylił akcent.

Santiago pojął nagle, dlaczego kamerdyner znienawidził Belle od pierwszego wejrzenia. Nie tylko ona czuła się tutaj nie na miejscu.

– Nie jesteś nawet Brytyjczykiem! – oskarżycielsko rzucił Santiago.

– Nie.

Jones zerwał fartuch założony na garnitur i krawat.

– Urodziłem się w New Jersey. Kończę z kamerdynerowaniem. Żadne pieniądze nie są tego warte. – Spojrzał na Belle: – Może pani tutaj tkwić aż do chwili, gdy zostanie wyrzucona. Ale ja nie! Do diabła z tym! Założę zespół muzyczny!

To mówiąc, wyszedł, wyrzuciwszy fartuch.

Santiago spojrzał na pozostałe kobiety:

– Jakieś ostatnie słowo?

Młoda pokojówka, Anna, cała czerwona na policzkach, zwróciła się do Belle:

– Bardzo panią przepraszam, pani Langtry. Kpiłam z pani na temat skwarków, ponieważ, nie wiem, jak to powiedzieć, sama je lubię. Ale jem je tylko po kryjomu. Nie chciałam, żeby pan Jones wiedział...

Zawstydzona kucharka zrobiła krok wprzód:

– A ja drwiłam sobie na temat rury do tańca erotycznego, ponieważ, no cóż – policzki korpulentnej kobiety w średnim wieku płonęły szkarłatem – w młodości przez kilka miesięcy sama byłam striptizerką. Nie jestem z tego dumna, ale ojciec mojego małego dziecka porzucił nas. Byłam zdesperowana... – Zwróciła się w kierunku Santiaga: – Oczywiście tej części doświadczenia zawodowego nie ujęłam w CV. Zrozumiem, jeśli nie będzie pan chciał, żebym dalej dla was gotowała. Zwłaszcza po tym, co powiedziałam. Sama odejdę.

– Proszę, niech mnie pan nie wyrzuca! – Anna najwyraźniej reagowała inaczej od reszty. – Potrzebuję tej pracy! Próbuję poradzić sobie ze studiami prawniczymi, a nie tak łatwo jest o pracę i dobre wynagrodzenie.

– To już nie zależy od ciebie. – Spojrzał znacząco na Belle. – Wyłącznie od mojej narzeczonej.

Belle patrzyła na obie kobiety. Młodsza wpatrywała się w nią błagalnym wzrokiem, a starsza stała przygarbiona, wbijając wzrok w podłogę.

– Zostańcie, proszę... – Głos Belle zadrżał nieco. – Jeśli nie wstydzicie się pracować dla mnie...

– Ależ nie! – zawołała żarliwie Anna. – Dlaczegóż miałabym się wstydzić? Wstydzę się wyłącznie za siebie.

– Ja też – dodała łagodnym głosem kucharka, a jej delikatne niebieskie oczy wypełniły łzy. – Dziękuję.

Belle uśmiechnęła się do nich niepewnie.

– Wiem, jakie to uczucie być w ciąży i nie mieć przy sobie partnera. Nikt nie będzie osądzał cię za to, co musiałaś zrobić, by się zatroszczyć o własne dziecko. – Zerkając kątem oka na Santiaga, dodała: – I tak się składa, że obie dostajecie podwyżkę.

– Co?! – radośnie wykrzyknęły kobiety.

– I to trzydzieści procent!

– Co?! – zareagował Santiago dużo mniej radośnie.

– Dokładnie tak. Podwyżkę – stanowczo potwierdziła Belle – ponieważ nasz dom obędzie się bez kamerdynera. A dodatkowe obowiązki wymagają podwyżki.

Był to przekonywujący argument. Santiago spojrzał na nią wilkiem, ale w duchu musiał przyznać, że posiadanie kamerdynera, zwłaszcza tak nadętego jak Jones, zbytnio nie przysparzało komfortu życiu domowemu.

– Zgoda – powiedział niechętnie i zwrócił się w stronę pozostałych: – Pamiętajcie, by nigdy nie dać mojej przyszłej żonie powodu do pożałowania jej hojności. Bo drugiej szansy nie będzie.

– Tak, proszę pana!

– A teraz wracajcie do swoich obowiązków.

– Oczywiście, już biegniemy!

Pani Green pędem powróciła do olbrzymich piekarników, a na jej pulchnej twarzy malowało się przerażenie z powodu stanu ptysi z łososiem po tak długiej debacie.

W hallu Santiago wziął Belle na bok.

– Ale trzydzieści procent? – warknął.

– Będą tego warte – powiedziała z podniesioną głową.

– No dobrze. Choć myślałem, że największym wydatkiem będzie zakup nowej garderoby dla ciebie.

– A to? – uśmiechnęła się, podnosząc olbrzymi diamentowy pierścionek na lewej dłoni – nawet nie potrafię sobie wyobrazić, ile on kosztował!

No to może wyobraź sobie, że nic – pomyślał. Odchrząknął, a potem nieoczekiwanie się rozpromienił.

– Nie zapominaj o kolczykach!

Te przynajmniej zostały zakupione specjalnie dla ciebie...

Dotknęła jednego z diamentów przy uchu.

– Wiesz, że mogłeś mi kupić podróbki. I tak nikt nie byłby w stanie odróżnić ich od prawdziwych. A już na pewno nie ja. Niepotrzebnie wyrzuciłeś tyle pieniędzy.

– Wiesz, naprawdę jesteś absolutnie beznadziejna, jeśli chodzi o naciąganie.

– Wiem – przyznała i spojrzała na pierścionek. – Jest piękny, ale mam poczucie winy. Prawdopodobnie można by za niego kupić samochód.

Gdy kupił go pięć lat temu, to za wydane pieniądze mógł tak naprawdę kupić dom, ale, rzecz jasna, był on przeznaczony dla innej kobiety, więc Belle zupełnie nie miała powodu do wyrzutów sumienia. Kusiło go, by o tym opowiedzieć, ale się powstrzymał. Nagle przyszło mu do głowy, że jest to chyba jedyna sytuacja, w której żadna

kobieta stąpająca po ziemi, nawet najbardziej zaciekła pani ekolog, nie doceniłaby recyklingu!

Znów rozległ się dzwonek. Santiago zobaczył, jak dwumetrowy Kip zmierza do drzwi frontowych, otwiera je gwałtownie i piorunuje wzrokiem przestraszonego ambasadora, którego chuda, obwieszona biżuterią żona, wygląda na przerażoną.

– O, Boże – westchnęła Belle, idąc za jego wzrokiem.

– Nie jestem pewien, czy Kip posiadł odpowiedni zestaw umiejętności, by pełnić funkcję kamerdynera – powiedział Santiago, z trudem skrywając uśmiech.

– To chodźmy go zastąpić!

– Mamy sami otwierać drzwi? – skrzywił się niemiłosiernie.

– A co, nie wiesz jak? No, chodź, Santiago, przywitajmy ich po teksańsku!

– Myślałem, że boisz się elity...

– Pewnie, że się boję. Ale moja mama zawsze powtarzała, że jeśli jest coś, co nas przeraża, powinniśmy to robić, by pokonać strach.

Popatrzył na nią z niemym zachwytem. Gdyby mogła czytać w myślach, przeczytałaby, że zamiast wpuszczać samemu do środka kolejnych ludzi, najchętniej wyrzuciłby tych, którzy już weszli, zaryglował drzwi i kochał się z nią do białego rana pośród kwiatów na bankietowym stole.

Jednak, gdy rozległ się dzwonek, Belle popchnęła go lekko w stronę drzwi.

– Właśnie zwolniłem Jonesa – powiedział do Kipa. – Upewnij się, czy nie zniknie stąd na przykład z częścią srebrnej zastawy.

– Tak jest, proszę pana.

Resztę znakomitych gości Belle i Santiago wpuszczali sami. Zachowanie Belle wobec nieznajomych i jej szczery, serdeczny uśmiech oczarowały całkowicie Santiaga. Potem, gdy jak rasowa pani domu brylowała wśród uczestników bankietu, czuł się z niej coraz bardziej dumny. Przy okazji widział, że jej „odmieniony” wizerunek w kwestii stroju i makijażu robią na zaproszonych doskonałe wrażenie. Tylko on jeden znał prawdę i wewnętrzne obawy Belle.

Ogólnie przyjęcie zaręczynowe okazało się pod każdym względem wielkim sukcesem.

Dzięki mojej Belle – myślał.

Na przyjęciu znaleźli się również trzej członkowie zarządu kanadyjskiej sieci hoteli, których zaprosił pod wpływem impulsu, po nieudanych negocjacjach. Nie spodziewał się, że przyjdą. A teraz doskonale się bawili w towarzystwie pięknej Belle, odgrywającej swą nową rolę. Belle radziła sobie jak Nadia... a może nawet lepiej.

Nadię poznał pierwszego wieczoru w sierocińcu w Madrycie. Miał wtedy czternaście lat. Była piękną, starszą o rok blondynką, o ciemnych oczach i niskim głosie. Zadurzył się natychmiast. Gdy po jakimś czasie powiedział jej, że zamierza uciec i odnaleźć swego prawdziwego ojca, księcia Sangowii, błagała go, by zabrał ją ze sobą. Istotnie udało im się wkrótce uciec i Nadia została niechcący

świadkiem upokorzenia Santiaga, gdy w pałacu ojca poszczuto go psami. Odtąd spoglądała nań z pogardą, ale zaczęła też mówić, że sama zamierza pewnego dnia żyć w podobnym pałacu.

– A ja nie! – odpowiadał jej. – Mój pałac będzie tysiąc razy lepszy, a ty zostaniesz moją żoną!

– Po co miałabym za kogokolwiek wychodzić, jeśli chcę zostać gwiazdą filmową? No, chyba że... mogłabym w ten sposób mieć to, czego nie zdobędę sama... Może gdybyś uczynił ze mnie księżniczkę?

Niestety właśnie tego Santiago nie mógł jej dać, bo był wyłącznie nieślubnym dzieckiem księcia, który nie przyjmował do wiadomości jego istnienia.

– Pewnego dnia będę miliarderem. Wtedy cię zapytam. I powiesz „tak”.

– Miliarderem? Jasne, okej, wtedy mnie zapytaj.

Swój pierwszy miliard zarobił oficjalnie do trzydziestych urodzin. Ale spóźnił się. W dniu, w którym jego korporacja weszła na giełdę, poleciał prywatnym samolotem do Barcelony, gdzie Nadia kręciła film. Ukląkł przed nią, wyjął pierścionek i się oświadczył. Wyobrażał sobie tę scenę przez pół swego życia. Ale z piękną Nadią nigdy nie wiadomo było, na czym się stoi...

– Och, Boże! Tak mi przykro – oświadczyła z boskim uśmiechem, wyciągając dłoń zajętą już pierścionkiem zaręczynowym – ale ja właśnie przyjęłam zaręczyny twego brata. Wkrótce zamieszkam w Palacio de las Palmas i pewnego dnia zostanę księżniczką. Ale spełnię swoje

marzenie, wyłącznie gdy wyjdę za ślubne dziecko księcia Sangowii.

Santiago czuł się dziwnie, wiedząc, że Nadia od pięciu lat mieszka z jego bratem przyrodnim i ojcem, których sam nigdy nie poznał. I że póki co musi jej wystarczyć tytuł markizy i „najpiękniejszej kobiety świata", nadany przez tabloidy.

Do rzeczywistości przywołał Santiaga głos Roba McVoya, CEO kanadyjskiej korporacji.

– Człowiek, który ma u swego boku kobietę taką jak Belle, musi być godny zaufania. Zmieniłem zdanie, zaryzykujemy. Wchodzimy w to.

– Naprawdę? – wydusił z siebie zaszokowany Velazquez.

Mężczyzna poklepał go po ramieniu.

– Nasi prawnicy wkrótce się z wami skontaktują.

Po tygodniach bezowocnych negocjacji i totalnego braku zaufania, Kanadyjczycy nagle chcą sprzedać swój rodzinny biznes po dwudziestu minutach rozmowy z Belle? Jakim cudem tak szybko zrobiła taką furorę w jego kręgach? No, może nie wśród wszystkich... raczej wśród mężczyzn i to o szerszych horyzontach. Żony-trofea, oficjalne kochanki, bardziej tradycyjni biznesmeni oplotkowywali ją przez cały bankiet i spozierali z ukosa, nie potrafiąc zaakceptować jej pochodzenia.

Gdy bankiet dobiegł końca, Santiago i Belle znaleźli się nareszcie sami w sypialni.

– Te szpilki to morderstwo! – narzekała po całym wieczorze.

– I jak ci się podobało przyjęcie? – zapytał, masując jej stopy.

– Cudownie!

– A naprawdę?

– Całkiem w porządku.

– Tym razem jesteś beznadziejną aktorką.

– No dobrze... Pantofle cisnęły mnie jak diabli, a ludzie mówili o sprawach, na których się nie znam. O gospodarce, o sztuce, o nieznanym mi malarzu. Gdy po prostu się przyznałam, byli zgorszeni, bo podobno masz jego obrazy. Jeden kazali mi nawet oglądać.

– Czyj?

– Miry?

– Ach, Joan Miro!

– Powiedzieli, że dostałeś go okazyjnie za milion dolarów! Ostatkiem sił się powstrzymałam, żeby nie skomentować tych bazgrołów, które mógł równie dobrze namalować przedszkolak.

– Bardzo mądrze z twojej strony. Uff! Ale w ogóle dzisiejszej nocy byłaś rewelacyjna! Ludzie cię pokochali.

Zaczerwieniła się.

– Starasz się być uprzejmy.

– Aż tak mnie nie znasz?

– Okej, starałam się. I mówiłam same miłe rzeczy. „Jaka piękna sukienka!”, „jakiż wyjątkowy naszyjnik!”...

– A jak było z mężczyznami? Wychwalałaś ich krawaty?

– No co ty... Zaczynałam mówić o piłce nożnej, ewentualnie, jeśli spudłowałam, to o koniach. Dużo tu graczy w polo. W ostateczności o polityce.

– Znasz się na polityce?

– Ani trochę. Ale jeżeli utrafi się w temat, to gra toczy się sama, wystarczy potakująco kiwać głową i wyrażać aprobatę... O, Boże! Jestem wykończona. Tak musi być wieczorem po spektaklu. Czuję się, jakbym grała żonę-trofeum.

– Sfinalizowałaś właśnie kontrakt na wiele milionów dolarów...

– Co?!

– Panowie McVoys...

– Ach, ci zabawni faceci z Calgary?! Opowiadali o filmie akcji, który właśnie widzieli, z tą słynną aktorką z Hiszpanii... Chyba się w niej podkochują, a ona jest żoną jakiegoś księcia. Powiedziałam im, że nie warto nigdy rezygnować z marzeń. Celebrytki wychodzą za mąż i rozwodzą się po kilkanaście razy w życiu. Skąd wiadomo, że taka dama po księciu nie zechce się związać z bogatym starszym Kanadyjczykiem, który lubi grać w hokeja?

Z wiadomych względów Santiago zamarł, słysząc tę opowieść. Odchrząknął i zmienił temat:

– Od tygodni z nimi negocjuję, usiłując odkupić ich hotele. I zgodzili się teraz. Wyłącznie ze względu na ciebie.

– Na mnie?

– Powiedzieli, że jeśli kobieta taka jak ty kocha kogoś, to nie może on być dokumentnie złym człowiekiem.

Zaczerwieniła się.

– Nigdy nie mówiłam, że cię kocham.

– Pewnie tak założyli, skoro bierzemy ślub i będziemy mieli dziecko... Odwróć się, pomasuję cię całą.

– Mogę o coś zapytać?

– I tak to zrobisz...

– Co się tak zniechęciło do miłości?

Znieruchomiał.

– Mówiłem ci przecież o moich rodzicach.

– Ale musiało być coś jeszcze... ktoś jeszcze. Ty wiesz o mnie wszystko, ja o tobie nic...

– Dobrze. Poddaję się. Owszem, była pewna kobieta. Poznałem ją w sierocińcu, gdy byłem nastolatkiem. Piękna blondyna, starsza ode mnie, oboje zamierzaliśmy podbić świat. Oświadczyłem jej się, gdy miałem czternaście lat. Odpowiedziała, że mam wrócić, gdy będę kimś. Zarobienie miliarda dolarów zajęło mi szesnaście lat. Wszystko dla niej. Kiedy pięć lat temu moja firma weszła na giełdę, poleciałem do Hiszpanii z olbrzymim diamentowym pierścionkiem...

Robił wszystko, by nie odgadła z jakim.

– I co się stało?

– Spóźniłem się. Chciała więcej, niż mogłem jej dać, i już wcześniej zaręczyła się z moim przyrodnim bratem.

– Twoim bratem?!

– Powiedziała, że pociągał ją Otylio, bo przypominał mnie. Ale był jakby ulepszoną, oficjalną wersją – Santiago nauczył się mówić bez żadnych emocji – bo oferował jej bogactwo,

a po śmierci naszego ojca tytuł księżnej. Po to wżeniła się w ród Zoya.

– Co za potworna kobieta! Chyba się nie dziwię, skąd twoje uprzedzenia.

– Po całym zajściu wróciłem do Ameryki i pracowałem jeszcze ciężej. Zoya mają posiadłości ziemskie w Argentynie, ja kupiłem kawał Teksasu. Zbierają dzieła sztuki, ale ja obecnie mam lepszą kolekcję. I są dla mnie nikim. Sami tak wybrali.

Belle przytuliła go, a on nie wyrwał się odruchowo.

Myślał, jakby tu zrobić jej jakąś przyjemność. Prezenty nie, zwłaszcza biżuteria, stroje czy dzieła sztuki – zaśmiał się w duchu. I nagle...

– Belle, odwołam agencję planującą śluby. Będziemy mieli ślub i wesele według twojego życzenia.

– Naprawdę?

– Tak. Zaprosisz braci, wyślę po nich samolot. Ceremonia nie musi być w katedrze. Może być gdziekolwiek. Obyśmy tylko zdążyli zostać małżeństwem przed narodzinami naszej córki.

– A gdybym chciała, żeby wszystko było tutaj? I bukiet kwiatów zamiast kaktusa, i prawdziwy tort weselny, i jedzenie, które goście naprawdę chcieliby jeść?

– Och, Belle, ty się nigdy nie dostosujesz! Nigdy! – zaśmiał się. – Bo zawsze będziesz się wyróżniać i zawsze będziesz sobą! Jak dziś, gdy nie mogłem oderwać od ciebie wzroku!

– Naprawdę?

– Oczywiście. Tylko jedno mi nie pasuje... ta sukienka.
– Coś nie tak z sukienką?
– Że wciąż jeszcze masz ją na sobie!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dla Santiaga seks zawsze był czymś bardzo nieskomplikowanym. Łatwym. Szybkim rozładowaniem emocji. Przelotną przyjemnością, zapominaną w mgnieniu oka.

Jednak seks z Belle był czymś, czego wcześniej nie doświadczył. Ogniem. Żarem. Narkotykiem, którego nieustannie było mu za mało.

Ale jak w przypadku każdego narkotyku szybko dopadły niepożądane, oszałamiające skutki uboczne.

Teraz, gdy Belle mieszkała w jego rezydencji i miał ją w swoim łóżku każdej nocy, był zszokowany tym, jak bardzo nocne przyjemności zaczęły się przekładać na codzienne życie. Niczego nie potrafił jej odmówić.

Najpierw zgodził się zmienić plany weselne, mimo tego, że ceremonia i przyjęcie według scenariusza słynnej organizatorki ślubów, na pewno byłyby wydarzeniem towarzyskim roku. Ślub i przyjęcie, którego chciała Belle, małe i prywatne, bez pompy i udziału mediów, w żaden sposób nie mogło podnieść prestiżu jego nazwiska.

Niemniej jednak pozwolił Belle postawić na swoim. Ale to był dopiero początek.

Przyłapywał się na myśleniu o niej w ciągu dnia, gdy jego myśli powinny być skupione na sprawach firmy. Interesy z Kanadą zostały sfinalizowane, ale inne projekty

rozsypywały się w proch i pył. Rozproszenie i dekoncentracja zaczęły wpływać na interesy. Sam dostrzegł, że na spotkaniach jest niecierpliwy i znudzony – nawet jeśli to on sam je umawiał. Przez kilkanaście lat całą swoją uwagę skupiał na rozwijaniu i powiększaniu Velazquez International tak, by jego firma stała się międzynarodowym konglomeratem, posiadającym całe mnóstwo marek w niemalże każdej branży, począwszy od jedzenia i napojów bezalkoholowych, po buty do biegania i pięciogwiazdkowe ośrodki wypoczynkowe. Ostatnie pięć lat poświęcił niemalże obsesyjnej ekspansji, skupując małe firmy z nadzieją, że kiedyś cały świat stanie się jego własnością.

Lecz teraz, gdy podpisywał dokumenty zakupu najnowszego nabytku, przestawiającej wysoką wartość rynkową firmy produkującej suplementy diety, z siedzibą w Kopenhadze, zamiast triumfu odczuwał irytację.

Miał gdzieś witaminy i proteiny w proszku. Chciał być w domu. Z Belle. W jej ramionach. W łóżku.

Na tym też nie koniec. W nocy, w jej ramionach, zatracony w głębokich, pełnych wyrazu oczach, całując zmysłowe usta zaczął czuć coś, czego poprzysiągł się wyzbyć w swoim życiu raz na zawsze. Coś wykraczającego poza pożądanie.

Zauważył, że zależy mu na jej zdaniu.

Zauważył, że... zależy mu na niej.

W świetle dnia ta myśl mroziła go do szpiku kości. Stawał się coraz bardziej wrażliwy, czuły i bezbronny, a na to nie

mógł sobie pozwolić. Za kilka tygodni miał ją poślubić, a zaraz potem zacząć wspólnie wychowywać dziecko.

Decyzję o małżeństwie potrafił usprawiedliwić bez problemu. To czysta formalność, konieczna, by zapewnić dziecku nazwisko.

Ale fakt, że naprawdę mu na niej zależało...

Pragnął jej szczęścia...

Potrzebował jej...

To było już całkiem coś innego.

Nie zamierzał już nigdy więcej ryzykować dewastacji i spustoszenia, jakimi może się skończyć pokochanie kogoś. Nie mógł być aż tak głupi. Nie po raz drugi.

Jednak z upływem tygodni i wraz ze zbliżającą się datą ślubu stawał się coraz bardziej spięty i nerwowy. Spędzał z nią każdy dzień, a każdej nocy czuł, że stają się sobie coraz bliżsi. Ślub, na który kiedyś tak bardzo naciskał, jawił mu się teraz jako tykająca bomba zegarowa. Lada moment mająca wybuchnąć. I go zniszczyć.

To właśnie sprawiało, że w sumie chciał uciec.

Obiecałem – rozpaczliwie powtarzał sobie w duchu – obiecałem Belle. I naszemu dziecku. Nigdzie nie będę uciekać!

Ale im bliżej było do ślubu, tym większy targał nim strach. I nieważne jak bardzo się starał stłumić wszelkie uczucia: na próżno próbował je wyprzeć.

Muszę się z nią ożenić. Dla dobra dziecka. To tylko kawałek papieru. Nie zaprzedanie mojej duszy!

Ale im bliżej, tym większe czuł podenerwowanie.

W dniu ślubu Belle obudziła się przed świtem, a kiedy otworzyła oczy w półmroku wrześniowego poranka, spojrzała na drugą stronę łóżka. Na jej twarzy nagle pojawił się uśmiech, jaśniejszy niż słońce.

To było jak jakiś znak. Dzisiaj był dzień ich ślubu i właśnie w takim momencie po raz pierwszy nie obudziła się sama.

Santiago nadal spał obok niej.

Nagły przypływ wdzięczności sprawił, że uśmiechnęła się ze szczęścia, wsłuchując się w głęboki oddech dochodzący z mroków ich sypialni.

Czas strachu i pisania różnych scenariuszy właśnie się dla niej kończy. Wyjdzie za niego dziś wieczorem. Do tego w samą porę. Brzuch osiągnął takie rozmiary, że ledwo wchodziła w swoją prostą, piękną suknię ślubną. Tego wieczoru, w trakcie ceremonii przy świecach w ogrodzie na dachu ich domu oficjalnie zostanie panią Velazquez.

Ostatnie miesiące w Nowym Jorku były wypełnione nieoczekiwanymi radosnymi momentami, takimi jak „remontowanie” domu. Nie chodziło o podwyższanie standardów. Wprost przeciwnie – o nadanie im właściwych proporcji, tak aby wszystkie siedem pięter, winda, ogród na dachu, piwniczka z winami i cała reszta mogły stać się prawdziwym domem, według jej wyobrażenia i przekonania – miejscem komfortowym i przytulnym. Ociepliła chłodny, surowy, nowoczesny design, wymieniając kanciaste meble na bardziej opływowe sofy, które kusiły, by się na nich przytulać.

Garderoba w pokoju pana domu była teraz wypełniona, niestety, szorstkimi czarnymi sukienkami i szpilkami, ale po stronie plusów Belle mogła zapisać to, że o ile nadal nienawidziła bywać w towarzystwie, to przynajmniej uwielbiała wracać do domu.

Ta chęć ucieczki i schowania się jakimś sposobem stała się jej domem.

Po zdecydowanie trudnym początku zaprzyjaźniła się z personelem na stałe mieszkającym w domu: z kucharką Dinah Green i pokojówką Anną Phelps. Często pomagała im w pracy, po prostu dla towarzystwa, i też dlatego, że lubiła zajmować się swoim własnym domem. Pomagała Annie uczyć się do testów na prawie. A gdy Dinah nauczyła ją kilku nowych pysznych przepisów, Belle zaoferowała się gotować w każde święta, by umożliwić starszej kobiecie odwiedzanie dorosłego syna w Filadelfii.

Dzisiaj także wszystkie trzy kobiety działały razem, by dopracować każdy szczegół na ślub i wesele.

Ostatecznie miało to być skromne wydarzenie, ze skromną ceremonią z udziałem rodziny i przyjaciół, a następnie przyjęciem trwającym do godzin nocnych. Zaprzyjaźniony z Santiagiem sędzia miał przewodniczyć ceremonii. Akt ślubu otrzymali z wyprzedzeniem. Na obiad, który zaplanowano na dachu rezydencji, przygotowano pieczeń wołową z grillowanymi szparagami. Następnie przewidziano potańcówkę przy muzyce granej przez trio jazzowe, a na deser ciasto i toasty w postaci szampana. Cała impreza miała się skończyć do północy.

Zorganizowanie takiego eventu na małą skalę nie było zbyt trudne. Belle nie okazała się też zbyt grymaśna, zwłaszcza gdy odkryła, że życie w rejonie Upper East Side z kierowcą i nieograniczonymi środkami finansowymi diametralnie się różniło od jej poprzedniego doświadczenia z Nowego Jorku, kiedy to mieszkała na Brooklynie wspólnie z obcymi osobami w małej klitce i walczyła, by starczyło jej pieniędzy na zapłacenie rachunków.

Teraz miała czas i przestrzeń, a opłacony położnik był dostępny pod telefonem przez całą dobę. Santiago wracał z biura późno i jedli razem kolacje. W weekendy zabierał ją w różne miejsca, obejrzeli nawet musical na Broadwayu, na który normalnie nie dawało się kupić biletów. Siedząc w teatrze, nie zazdrościła już aktorom na scenie, wolała zdecydowanie swoje nowe życie.

Najbardziej martwiło Belle dziwne zachowanie Santiaga, który, gdy byli dłużej razem, żartował z nią, przytulał się, brał ją za rękę, a potem nagle znikał. Stawał się jakby obcym człowiekiem. Tłumaczyła to sobie jednak nerwami w pracy i zbliżającym się porodem.

Dla córeczki przygotowała kołyskę w ich wspólnej sypialni, a także osobny, pięknie urządzony pokój, wymalowany na jasnoróżowo, z małymi białymi mebelkami. Znalazł się tam również prawie trzymetrowy pluszowy niedźwiedź, zakupiony przez Santiaga, którego Kipowi ledwo udało się wtłoczyć do windy.

Ponieważ po zakupie misia Santiago wydawał się w dobrym humorze, odważyła się zagaić na temat imienia

dla dziecka.

– Co byś powiedział, gdybyśmy małą nazwali Emma Valeria, po obu naszych matkach?

Wyraz jego twarzy natychmiast zlodowaciał.

– Nazwij ją po swojej matce, mojej do tego nie mieszaj – burknął i zniknął z pola widzenia.

I znów została sama, jak zwykle nie wiedząc, co będzie dalej. Santiago był nieprzewidywalny, zmieniał się często o sto osiemdziesiąt stopni, i tak naprawdę tylko raz opowiedział jej szczerze o sobie. Wtedy, gdy wspomniał jeden jedyny raz o istnieniu Nadii.

Ale dziś, w dniu ich ślubu, po raz pierwszy obudziła się koło niego, nie zaś w pustym łóżku. Postanowiła więc skupić się wyłącznie na pozytywach. Letty i Darek przyjadą dzisiaj specjalnie wcześniej, długo przed ceremonią, a jej bracia są już na miejscu. Santiago wysłał po nich samolot dwa dni temu. Ray przyleciał z Atlanty, gdzie ma obecnie własny zakład hydrauliczny, a Joe z Denver, gdzie uczy się w szkole pożarniczej. Gdy rodzeństwo spotkało się po dwóch latach, padli sobie w ramiona i przez pierwszy kwadrans ściskali się, obejmowali i nie umieli powstrzymać łez. Chłopcy byli uradowani, że zostaną wkrótce wujkami, i kompletnie zdumieni przepychem, w jakim znalazła się ich starsza siostra.

– Belle, chyba jesteś szczęśliwa? To znaczy, wiem, że twój facet ma samoloty i nieruchomości, ale czy cię kocha? Ty go kochasz? – zapytał młodszy.

Cóż. Jako rozsądna starsza siostra mogła wyłącznie skłamać.

– Jasne, że Santiago mnie kocha – wyszeptała, a potem dodała coś, co chyba nie było kłamstwem: – I ja jego też.

Od dwóch dni żyła w świadomości swych prawdziwych uczuć. Wcześniej wmawiała sobie, że obejdzie się bez miłości. Bo Velazquez po prostu takich rzeczy nie rozumie. Potem zdała sobie sprawę, że jednak kochał już kiedyś pewną kobietę, i to przez wiele lat, i że zrobił dla niej wiele. Tak samo, gdy twierdził, że odciął się na dobre od rodziny, w rzeczywistości starał się kupować i gromadzić dobra podobne do tych, które mieli oni.

Teraz ona była w sytuacji zdobywcy. Co prawda, urodzi wkrótce jego dziecko, ale czy kiedykolwiek zdobędzie jego serce? Zostanie jego żoną. Jest jego kochanką, czasami partnerką... Czy będzie kiedyś jego miłością?

W końcu zerknęła na śpiącego nadal Santiaga i udała się do łazienki, by pod prysznicem zmyć z siebie, choć na chwilę, rosnący strach przed poślubieniem człowieka, który nigdy jej nie pokocha. Bo tak naprawdę nie przestał nigdy kochać innej kobiety. A powtarzanie, że być może połączy ich dziecko, było wyłącznie złudzeniem.

Gdy wyszła z łazienki, Santiago pakował się już do biura. Zapowiedział, że zjawi się przed samą ceremonią.

Belle przeraziła się nagle, że wkrótce popełni największy błąd w swym życiu!

Przy śniadaniu spotkała braci, lecz na szczęście wyruszali właśnie, by zwiedzić Statuę Wolności. Mogła więc zająć się

ostatnimi przygotowaniami. Zaczęła od kremowej koronkowej sukni ślubnej, której krój i rozmiar pasował do sytuacji. Znalazła ją w sklepie ze stylowymi starociami i od razu się w niej zakochała. Miała też specjalną, ślubną satynową bieliznę. A zaraz przyjedzie Letty i zajmą się powoli makijażem i fryzurą. Trzeba jakoś przetrwać ten wieczór. Dla ich córki...

Wtedy usłyszała pukanie do drzwi, więc, spodziewając się w każdej chwili Letty, otworzyła je bez wahania...

– Santiago! – wykrzyknęła. – Co tu robisz, przecież wiesz, że to przynosi pecha... – urwała jednak, widząc jego twarz. – Co się stało?!

– Mój brat...

– Przyjechał?!

Usłyszała dziwny, stłumiony śmiech.

– Umarł. Dwa dni temu.

– O, Boże, tak mi przykro... – Nie bacząc, że jest w samej bieliźnie, podeszła do niego i mocno go przytuliła. – Jak to się stało?

– Otylio miał zawał i roztrzaskał się samochodem. Na szczęście nikogo więcej nie zabił.

– Naprawdę, tak mi przykro... Wiem, że nigdy się nie spotkaliście, ale to jednak rodzina...

– Pogrzeb jest jutro rano w Madrycie.

– To stracisz pogrzeb... – powiedziała odruchowo, po czym spojrzała mu w oczy i zrozumiała sytuację. – Nie stracisz. Polecisz tam.

– Tak. Wyruszam w tym momencie.

– A... nasz ślub?

– Przykro mi, Belle, na razie musimy go odwołać. Moi asystenci zaczęli już dzwonić do gości. Mój ojciec mnie potrzebuje.

– Zadzwonił do ciebie?

– Nie. Wdowa po bracie. Kazała mi przylecieć dla dobra ojca.

Wdowa po bracie... wdowa... jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochał Santiago... jest znów wolna... Belle nie może się z nią równać pod żadnym względem.

– Musiałeś się dziwnie czuć, rozmawiając z nią po pięciu latach...

– Tak. Powiedziała, że ojciec chce mnie widzieć, bo jestem ostatnim prawdziwym Zoyą. Po trzydziestu pięciu latach książę Sangowii jest gotów uznać mnie za syna. Belle, przykro mi z powodu ślubu...

Belle nie była przekonana, czy w takiej chwili naprawdę myślał o ich ślubie.

– Polecę z tobą do Madrytu.

– Nie. Zbyt blisko jest termin porodu!

– Przecież masz prywatny samolot. Niedawno oglądał mnie lekarz i nic złego się nie dzieje.

– Jesteś gotowa się tak poświęcić, gdy właśnie z powodu śmierci nieznanego człowieka odwołałem nasz ślub?

– Przecież mam zostać twoją żoną... no, chyba że nie chcesz?

– Ależ skąd, chodzi o twoją wygodę.

– Wszystko jest w porządku, nie zostawię cię z tym samego.

– Masz naprawdę dobre serce. Pakuj się, wyjeżdżamy za dziesięć minut.

Jego słowa powinny ją ucieszyć, lecz odebrała je jako oskarżenie.

Rankiem obawiała się ślubu i związku z człowiekiem, który nigdy jej nie pokocha. Teraz czuła, że życie napisało niespodziewanie jeszcze gorszy scenariusz: będzie oto świadkiem, jak między Santiagiem i owdowiałą Nadią odżyje dawna miłość!

ROZDZIAŁ ÓSMY

MADRYT. KRÓLEWSKIE MIASTO MARZEŃ.

Madryt, trzecie co do wielkości miasto w Europie, zbudowane z wielkim rozmachem, począwszy od klasycznej okazałości i majestatu Plaza Mayor, przez Muzeum Narodowe Prado, mieszczące dzieła sztuki światowej klasy, po sklepy znanych projektantów mody na szerokiej, pełnej wdzięku Gran Via.

Santiago wrócił do tego miasta po raz pierwszy, odkąd z niego uciekł w wieku osiemnastu lat, by zrobić fortunę. Nie był już teraz zdesperowanym nastolatkiem bez grosza przy duszy, ale potężnym potentatem i miliarderem, który wszystko zawdzięczał samemu sobie.

Gdy miał czternaście lat, błagał ojca, by zechciał się z nim zobaczyć. Teraz to książę Sangowii błagał o to samo jego!

Tak właściwie to Nadia go błagała w imieniu ojca. Jej głos w telefonie był dla niego czymś dziwnym i nieprzyjemnym, jakby wskrzeszeniem dawno nieżyjącego ducha. Nie poczuł nic, nawet nienawiści.

Być może powinien jej podziękować. To dzięki niej stał się człowiekiem, którym jest teraz. Bogatym. Potężnym.

Bez serca.

Jechali z Belle limuzyną wysłaną z pałacu księcia, w towarzystwie dwóch własnych ochroniarzy, zatłoczonymi

ulicami Madrytu, który od Złotego Wieku Hiszpanii w siedemnastym wieku powoli ze średniowiecznej wsi przeradzał się w metropolię. Ród Zoya towarzyszył władcom kraju nawet dłużej, bo od sześciuset lat. Jego brat urodził się jako markiz. „Brat” – takie pełne znaczenia słowo, które w ich przypadku nie znaczyło nic. Podobnie zresztą „ojciec”...

Pozna go dziś nareszcie. Dotychczas słyszał i czytał o nim w wiadomościach. O młodszym opowiadała kiedyś matka. Zobaczy też Nadię. Dawniej swą wielką miłość i bratnią duszę. W sumie oboje osiągnęli to, o czym marzyli dwadzieścia lat temu w sierocińcu: on został miliarderem, ona światowej sławy aktorką. Ale nie księżną. To marzenie z chwilą śmierci jej męża pozostało niespełnione.

Wrześniowy madrycki poranek witał ich chłodem i mżawką. Santiago pomyślał, że nie mogłoby być lepszej pogody na pogrzeb.

Belle wyglądała przedziwnie w żałobnej kreacji. Podczas lotu ani teraz praktycznie się do niego nie odzywała. Nie zająknęła się też ani słowem o odwołanym ślubie. Czy jakakolwiek kobieta poza nią byłaby aż tak wyrozumiała?

Santiago wewnątrz cały się gotował. Przez większość życia tłumił wszelkie uczucia i nie okazywał ich na zewnątrz. Teraz wydawało mu się, że zbliża się do jakiegoś wybuchu.

Dwadzieścia lat temu nie poszedł na pogrzeb matki, bo taka ceremonia nie miała miejsca. Zabrakło pieniędzy, mężowie dawno byli rozwiedzeni, a przyjaciół odstraszyły

skutecznie frustracje i gorycz kobiety. Pozostał tylko on, bo nie mógł uciec. Jednak zdążyła zrobić wszystko, by całkiem ją znienawidził.

Już jako dziecko widział, że matka nigdy go nie przytulała jak inne mamy chłopców. Wyjaśniała mu ze złością, że przez jego złe zachowanie uciekali „wujkowie". Dopiero gdy był nastolatkiem, zrozumiał, że obwiniała go w całości za swe nieudane związki. W sierocińcu odnalazł się z łatwością, bo przynajmniej wiedział już, że jest zdany wyłącznie na siebie. Nowy Jork pokochał od samego początku. Miasto było bezwzględne i zimne. Tak jak on. Pasowali do siebie idealnie.

Gdy limuzyna zatrzymała się pod katedrą, zobaczyli olbrzymi tłum gapiów i sympatyków, z trudem powstrzymywany przez policję. Szofer trzymał im nad głową wielki parasol. Mżawka przemieniła się w deszcz, który zmoczył i niesamowicie ożywił żółte i czerwone liście pobliskich drzew.

– Och, wygląda, jakby przyszedł tu cały Madryt. Czy on był aż tak sławny?

– Nie... widzisz, jego żona...

Dalszą rozmowę przerwało otwarcie drzwi katedry. Tłum we wnętrzu rozstąpił się błyskawicznie, by przepuścić ich do trumny Otylia, markiza Flawilli, jedynego prawowitego następcy księcia Segowii i męża „najpiękniejszej kobiety na świecie"...

Ale i na Santiaga gapie spoglądali z wielką atencją i podziwem. Widocznie rozniosło się już, że książę ma

jeszcze jednego syna, nieślubnego, genialnego miliardera z Ameryki. Cóż za ironia. Potrzeba było śmierci brata, by został uznany za Zoyę!

Zatrzymali się dopiero pod ołtarzem, gdzie na podwyższeniu ustawiono trumnę przykrytą elegancką, pozłacaną tkaniną, na której wyszyto herb rodzinny. Wokół trumny stały kwiaty i wysokie srebrne świeczniki. Santiago patrzył jednak wyłącznie na dwie osoby: starszego mężczyznę na wózku, swego ojca, wyglądającego na bardzo schorowanego, i młodą przepiękną kobietę, w czarnej krótkiej sukience i czarnym żałobnym kapelusiku z woalką.

Tym razem jej olśniewająca uroda podziałała na niego jak trucizna. Nadia pochyliła się nad teściem i poinformowała o przybyciu syna. Bękarta, którego miał za chwilę zobaczyć po raz pierwszy w życiu.

Nieoczekiwanie Belle przeklęła pod nosem. Ponieważ nigdy się to nie zdarzało, Santiago odruchowo się obejrzał. Była wyraźnie przerażona.

– To twoja niedoszła narzeczona?! Nadia Cruz?! Ta słynna aktorka filmowa?!

– I co z tego – odburknął opryskliwie.

Po chwili Nadia przywitała się z nim wylewnie i na pokaz, ignorując jego towarzyszkę. Rozmawiali po hiszpańsku, więc Belle zrozumiała tylko, gdy powiedział „Belle Langtry”. Wtedy Nadia przerzuciła się na angielski.

– Z przodu jest jeszcze tylko jedno miejsce, dla rodziny, a ona będzie musiała zostać z tyłu.

– Ona zostaje ze mną.

Wtedy podjechał do nich książę, wyraźnie jeszcze bardziej postarzały w ostatnich dniach po śmierci syna, w porównaniu ze zdjęciami, które Santiago widział niedawno.

– Usiądziesz między Nadią i mną. Twoja towarzyszka musi sobie znaleźć miejsce gdzieindziej. – To było jedyne, co miał do powiedzenia.

– W porządku, idę. – Belle natychmiast ucięła elegancko trwającą od chwili przepychankę słowną.

Nareszcie rozległ się śpiew chóru i Santiago znalazł się nagle uwięziony pomiędzy swym ojcem, który nie przyznał się do niego przez całe życie, a kobietą, którą kochał bez wzajemności przez wiele lat. Gdy się obejrzał, zobaczył Belle trzy rzędy dalej. Była blada i tragicznie smutna, ale posłała mu natychmiast ciepły, pokrzepiający uśmiech. Cała Belle. Wodząca go na pokuszenie, by się w niej zakochał.

Santiago przesiedział całą mszę nieruchomo i nie docierało doń absolutnie nic. Myślał tylko o tym, że nigdy nie przewidział, że pewnego dnia zostanie jeszcze synem swego ojca.

Po ceremonii skierowali się do ogromnej limuzyny, przerobionej odpowiednio, by mogła pomieścić wózek inwalidzki. Mieli obecnie pojechać do książęcego pałacu na konsolację.

– Gdzie Belle? – zapytał Santiago.

– Jedzie wyłącznie rodzina – oświadczyła stanowczo Nadia, której jednak nikt nie słuchał.

Odnalazł Belle w katedrze i przyprowadził do „rodzinnej” limuzyny. Ojciec i Nadia dopiero teraz zauważyli, że jest w zaawansowanej ciąży. Szybko jednak odwrócili wzrok, jakby nie chcąc patrzyć na taki afront. W całkowitej ciszy dojechali do Palacio des las Palmas, miejskiej rezydencji księcia, dokładnie tej samej, spod której dwadzieścia jeden lat temu przegoniono Santiaga psami. Po chwili ich oczom ukazała się niesamowicie piękna, neoklasycystyczna budowla, otoczona palmami...

W tym momencie książę trzęsącą się wychudzoną dłonią przytrzymał go za ramię.

– Dziękuję Bogu, chłopcze, że przyjechałeś do mnie. Mówiąc szczerze, nie mam nikogo poza tobą. Jesteś jedynym człowiekiem, który może teraz ocalić nasz ród.

Belle po przeżyciach ostatniej doby, choć wytrwale udawała, że wszystko jest w porządku, była kompletnie wykończona. Odwołany ślub, całonocny lot, pogrzeb, przepych pałacu w Madrycie, odkrycie, że byłą miłością Santiaga jest sławna na cały świat, przepiękna hiszpańska aktorka, książę ojciec, który w ewidentny sposób nie chce dopuścić do świadomości istnienia ciężarnej narzeczonej nieślubnego syna, po latach dopuszczonego do łask...

W rzeczywistości czuła się odstawiona na bok i rozumiała doskonale, że nie należy do tego świata. Czekała wyłącznie na znak od Santiaga, kiedy będą mogli wrócić do domu. Niestety, zamiast tego, okazało się, że wylot odsunie się ze względu na opóźnione otwieranie testamentu Otylia.

– Czy musimy na to czekać? – zapytała.

– Ty nie. Możesz wrócić do Nowego Jorku nawet dziś.

– Nie.

– Masz trzy tygodnie do terminu, powinnaś!

– Dopiero co przylecieliśmy, nie dam rady od razu wrócić!

– Słusznie, zgoda. Zostań na dzień, dwa, odpocznij, wtedy spokojnie wrócisz.

Pałac wiejski, Sangowia, nie był już tak przyjazny jak widowiskowy Palacio des las Palmas. Zbudowano go o wiele wcześniej i prezentował się jak ponure zamczysko ze złych baśni. Przypominał wymarłe cmentarzysko, a nie dom dla żywych ludzi. Na domiar złego do pokojów miała ich zaprowadzić ponura pokojówka w uniformie. Sypialnie gościnne znajdowały się aż na końcu wschodniego skrzydła budynku na drugim piętrze.

W końcu weszli do bardzo tradycyjnego pokoju, zagraconego antykami.

– A teraz zabiorę panią do jej pokoju.

– Słucham? – nie wytrzymał Santiago. – Moja narzeczona zostanie ze mną.

– Bardzo mi przykro, proszę pana, ale Jego Ekscelencja nie aprobuje par bez ślubu dzielących tę samą sypialnię.

– Doprawdy? To pewnie dlatego swoje pokojówki uwodził zazwyczaj w garderobach!

– Proszę pana... – Służąca wyglądała na przerażoną.

– W porządku, nic nie mówiłem. Niech pani przekaże Jego Ekscelencji, że...

– Nie, Santiago, nie! To jego dom, właśnie stracił syna. Mogę spać raz czy dwa razy sama. Jestem i tak bardzo

zmęczona.

– Dobrze, to idziemy do niej.

– Niestety na pana czeka Jego Ekscelencja. Ja sama odprowadzę pannę Langtry na górę.

– Na jaką znowu górę? Jak daleko?

– Santiago, dajmy spokój, to nieważne. Ojciec czeka, idź do niego.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami zrezygnowany. – Zajrzę do ciebie później, żeby pocałować na dobranoc.

Droga do kolejnej sypialni okazała się wspinaczką po paru kondygnacjach krętej, wąskiej klatki schodowej. Belle zatrzymywała się co chwilę, by odpocząć. W międzyczasie ze zdumieniem dowiedziała się od pokojówki, że w zamku jest trzydzieści osób personelu, ażeby obsłużyć dwie...

Pokój, który przydzielono Belle, okazał się najzwyklejszym na świecie strychem na wieży! Tak jakby była stukniętą krewną, którą należało odizolować od reszty mieszkańców, by nie budziła zgorszenia.

– Łazienka jest z tyłu – wydukała speszona pokojówka.

Istotnie w głębi, w dwumetrowym pomieszczeniu znajdowała się muszla klozetowa, mała umywalka i wąski prysznic, wszystko oświetlone gołą żarówką.

– W porządku, dziękuję.

– Pani jest zbyt uprzejma! – wybuchła nagle kobieta. – Gdyby markizę wysłać do takiej dziury, jej wrzaski słyszelibyśmy w całej okolicy!

I pewnie dlatego piękne sprytne kobiety jak Nadia Cruz zostają markizami i spełniają wszelkie swe marzenia, a ja

ląduję na strychu... – pomyślała nagle Belle.

Po kwadransie na wieżę wniesiono jej bagaże. Porter był tak zasapany, że nie mogła się powstrzymać i przeprosiła go... Potem położyła się do łóżka, zdeterminowana, by zaczekać na Santiaga.

Jednak sen przyszedł pierwszy, a narzeczony nie pojawił się wcale...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W zionącym chłodem salonie, sponad szklanki jeszcze chłodniejszej whisky, Santiago spoglądał w oczy swego ojca, najchłodniejsze z tego wszystkiego.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Nawet on sam czuł napięcie w swoim tonie.

Gdzieś z głębi wózka inwalidzkiego dotarł doń szorstki, zachrypnięty głos ojca.

– Zostaniesz w Hiszpanii jako mój dziedzic.

Santiago rozejrzał się po wielkim pokoju, wypełnionym renesansowymi dziełami sztuki i oprawionymi w skórę książkami, których, o co mógł się założyć, nikt nie dotykał od lat, no może z wyjątkiem pokojówek wycierających tu kurze. Ojciec i syn byli teraz zupełnie sami.

Gdy wcześniej zszedł na dół, ojciec podjechał wózkiem do barku, nalał mu drinka, a następnie bez zbędnego wstępu wypowiedział swoje żądanie. Kiedyś dałby się zabić, by usłyszeć takie słowa z jego ust. Ale teraz...

– Ignorowałeś mnie przez całe życie. Dlaczego miałbym chcieć zostać twoim dziedzicem?

– To twoje prawo od urodzenia.

– Takie samo prawo przysługiwało mi przez ostatnich trzydzieści pięć lat.

– Wszystko się zmieniło z chwilą śmierci mojego syna.

Nagle usłyszał znużenie w głosie ojca i zobaczył, jak gładzi się po głowie.

– Posłuchaj... Ja umieram. Jesteś ostatnim z rodu Zoya. Jeśli nie zostaniesz dziedzicem, już nigdy więcej nie będzie innego księcia Sangowii.

– A dlaczego niby miałoby mnie to obchodzić? Porzuciłeś moją matkę. Porzuciłeś mnie, nawet zanim się urodziłem. Na cóż mi tytuł książęcy? Mam własną firmę. Wielkie imperium. Moje życie nie ma nic wspólnego z Hiszpanią.

– Ale mogłoby mieć.

– Przybyłem na pogrzeb Otylia, żeby okazać szacunek, nic więcej. A także z ciekawości, by poznać człowieka, który nigdy nie chciał uznać mnie za swojego syna.

– I żeby zobaczyć Nadię – przebiegle dodał stary książę.

Santiago zamilkł jak zamurowany.

– Jak dotąd zawsze była i jest dla mnie dobrą synową. Piękną, elegancką, wpływową, sławną. Doskonałą małżonką dla księcia. Z jednym może wyjątkiem. Nie była w stanie dać dziedzica rodowi Zoya, ale na to być może nie jest jeszcze za późno.

– Do czego zmierzasz? – Santiago zmrużył oczy.

– Wiem, że ciebie i Nadię kiedyś coś łączyło. Może to przeznaczenie. Nadal mogłaby urodzić dziedzica naszego rodu. Tobie.

Santiago przysiadł z wrażenia, nie wierząc własnym uszom.

– Odebrało ci rozum na starość? Przecież dopiero co poznałeś moją narzeczoną. Ona jest tu na górze. Za kilka

tygodni urodzi się nasze dziecko...

– Musisz zapomnieć o tej kobiecie. Nigdy nie zostanie zaakceptowana, nie w Madrycie i nie w kręgach towarzyskich międzynarodowej arystokracji, do której przynależysz. To dziewczyna z prowincji. Próba wciśnięcia jej w ramy świata, w którym zawsze czułaby się niezręcznie i nie na miejscu, świata, który nieustannie by ją odrzucał ze względu na niefortunne pochodzenie, byłaby po prostu okrucieństwem.

– Widzę, że zapomniałeś nagle, że wychowałem się jako bękart, bez pieniędzy i formalnego wykształcenia...

– Ty to coś zupełnie innego. Jesteś moim synem. Płynie w tobie krew rodu Zoya. W pojedynkę zbudowałeś imperium biznesowe, co musi wzbudzać szacunek.

Słysząc, jak ojciec wypowiada te słowa, Santiago, zupełnie wbrew sobie, poczuł, że nagle ogarnia go poczucie dumy. Otrzeźwienie przyszło chwilę później.

– A więc oczekujesz ode mnie, że ją porzucę – wycedził przez zęby – jak ty moją matkę?

– *Si.* I z tych samych powodów – odparł cichym głosem. – Nie mogłem się rozwieść z księżną, by uciec z pokojówką. Straciłbym całą fortunę, którą ona wniosła, a do tego splamiłbym honor rodziny i rodowe nazwisko.

– A jak się ma uwiedzenie osiemnastoletniej pokojówki, a potem porzucenie własnego syna do tego, co według ciebie oznacza honor?

– Czasem trzeba dokonywać trudnych wyborów. Ta dziewczyna, Belle, nie ma nic. Jest nikim. Zabaw się nią,

jeśli musisz, nawet miej sobie z nią dziecko, ale nie żeń się z nią. Jeśli chcesz zostać dziedzicem, musisz się zachowywać zgodnie z tym, co przystaje przyszłemu księciu Sangowii. Dotyczy to również wyboru odpowiedniego współmałżonka.

– Poślubię, kogo będę chciał. A ty, Sangowia i Nadia możecie iść do diabła!

– Nie żeń się z tą Amerykanką! – Łzawe oczy starca przybrały surowy wyraz. – Czy naprawdę uważasz, że kiedykolwiek będzie tu szczęśliwa, w naszym świecie? To byłoby dla niej okrutne. I dla dziecka. Pozwól jej odejść.

Otworzył usta, by się sprzeciwić, ale zamilkł, gdy przypomniał sobie smutną twarz Belle i jej wystraszony wzrok, odkąd przybyli do Madrytu.

– Jego Ekscelencja wybaczy, ale pora na lekarstwa – powiedział pielęgniarz, który pojawił się w drzwiach.

Książę z ponurą miną skinął głową i skierował wózek w stronę drzwi. Gdy mijał Santiaga, drżącą rękę chwycił go za ramię.

– To ty masz wyłączność na dokonywanie wyborów, mój synu! Pozwól tej dziewczynie odejść. Przyjmij to, co przysługuje ci od urodzenia. Zostań moim spadkobiercą i przyszłym księciem, by kontynuować dziedzictwo, które przetrwało setki lat. Tytuł książęcy w połączeniu z twoim olbrzymim imperium biznesowym, a do tego Nadia jako żona, uczyniłyby cię jednym z najpotężniejszych ludzi na całym świcie. – Przenikliwe oczy starca płonęły jasno w ciemnym salonie. – Zastanów się nad tym.

I wtedy Santiago został w salonie sam, może poza szklanką szkockiej i własnymi ponurymi myślami do towarzystwa... Ojciec właśnie podawał mu na tacy wszystko, czego jako chłopiec tak bardzo pragnął i czego wręcz pożądał jako młody człowiek. Oznaczało to odzyskanie wartości we własnych oczach. Ale były też inne pokusy.

Od kilku miesięcy coraz bardziej zbliżał się do Belle. Na początku czuł się z tym bardzo dobrze, ale teraz zaczęło go przerażać. Wraz ze zbliżaniem się daty ślubu narastało w nim napięcie. W łóżku doświadczał z nią fizycznej przyjemności ponad wszystko, co do tej pory był w stanie sobie wyobrazić. Zaczął również odczuwać coś, co wykraczało poza partnerstwo, a nawet przyjaźń. Wbrew jego woli, Belle stawała się kimś bardzo ważnym. Dzięki swej urodzie. Dobroci. Mądrości. Głębokim, lśniącym, brązowym oczom. Zbyt ważnym!

Czuł, że coś go do niej ciągnie. Że jej potrzebuje. Tak jak dzisiaj. Pomimo tego, że podjął decyzję, by ją odesłać do Nowego Jorku, żeby nie martwić się o możliwość porodu z dala od domu, wystarczyło, by spojrzała nań odpowiednio i poprosiła, by pozwolił jej zostać, a natychmiast się zgodził, bo nie był w stanie znieść widoku nieszczęśliwej Belle, nawet przez chwilę.

Nie podobało mu się to.

Nie chciał nikogo potrzebować. Nie chciał, by spokój jego umysłu zależał od czyjegoś szczęścia. Bo taka zależność, jeśli człowiekowi na tej drugiej stronie naprawdę zależy,

sprawia, że staje się wrażliwy i nieodporny, i w każdej chwili może zostać zdruzgotany nieuchronną zdradą. Nauczył się tego już w dzieciństwie. Za sprawą Nadii.

„Wiem, że ciebie i Nadię kiedyś coś łączyło. Może to przeznaczenie. Nadal mogłaby urodzić dziedzica naszego rodu. Tobie”.

Te słowa wzbudziły w nim odrazę. Nadia, prawdziwy anioł z wyglądu, miała duszę żmii. Była klasyczną, przekupną, super wyrachowaną naciągaczką. Na samą myśl, że miałby jej dotknąć, czuł obrzydzenie. Ale na pewno już nigdy by się w niej nie zaangażował, a takie ryzyko istniało w przypadku Belle. Gdyby potrafił być szczery wobec samego siebie, przyznałby, że kiedy śmierć brata dostarczyła mu pretekstu do odwołania ślubu – do którego tak długo przymuszał wszelkimi sposobami Belle – jakaś część jego pokręconej duszy odetchnęła z ulgą.

Gdy wrócił do przydzielonego mu pokoju, przypomniał sobie, że obiecał Belle odwiedzić ją przed snem. Od razu wyobraził ją sobie rozkosznie wtuloną w poduszki...

Sęk w tym, że Belle na pewnym etapie pogodziła się z sytuacją, przed którą pierwotnie się broniła, i przestała go nienawidzić. Zaangażowała się w jego życie, dom i... rodzinę. Przecież zamiast dać mu w twarz za odwoływanie ślubu z powodu pogrzebu człowieka, który całe swoje życie nie pamiętał o jego istnieniu, towarzyszyła mu w drodze do Madrytu.

Pożądał jej, tęsknił za nią... i dlatego właśnie tę noc spędzi sam! Bo Belle to zagrożenie dla jego duszy.

Gdy Belle zbudziła się rano na poddaszu, od razu sobie uświadomiła, że Santiago nie dotrzymał słowa, ale postanowiła nie brać sobie tego do serca. Wyszykowała się szybko i z mozołem zaczęła schodzić po krętych schodach, by odszukać kogokolwiek żywego w jakimkolwiek miejscu na zamku. Sypialnia Velazqueza była pusta. Błądząc po korytarzach, natknęła się na znającą angielski pokojówkę, która wskazała jej drogę do jadalni, ale przypomniała też, że śniadanie zaczyna się dużo wcześniej, o czym, rzecz jasna, Belle nie została przez nikogo poinformowana.

W jadalni przy długim stole, udekorowanym świeżymi kwiatami i zastawionym suto jedzeniem, zastała Santiaga z gazetą, nad pustym po posiłku talerzem.

– Czekałam na ciebie wczoraj... – wyszeptała.

– Przepraszam, ale byłem długo zajęty – odrzekł chłodno i pocałował ją w policzek, niczym robot.

– Chyba lubi się pani wylegiwać, panno Langtry? – zaatakowała ją z miejsca Nadia. – Spodziewaliśmy się tu pani godzinę temu, śniadanie zawsze zaczyna się o ósmej. Ale proszę się nie martwić, jest tu pani tylko na chwilę, więc może pani ignorować obowiązujące zasady. Kazałam służbie podgrzać pani posiłek.

– Ależ ja nie chciałam... – Belle przerwała, bo Santiago wstał i pocałował ją w czoło, najwyraźniej na pożegnanie. – Jedziesz dokądś?

– Do prawnika i do muzeum. Mamy omówić możliwość przekazania dzieł sztuki brata w zamian za nazwanie jego imieniem jednego skrzydła galerii.

– Bo Otylio kochał sztukę – westchnęła przeciągle Nadia. – Możemy już iść?

– Idę z wami – oświadczyła Belle.

– Tylko się znudzisz – zaprotestował Santiago.

– Proszę cię.

– W porządku... jak chcesz.

Nadia wyglądała na wściekłą, ale Belle postanowiła raz zachować się bardziej życiowo i nie oddawać pola bez walki.

Gdy później siedziały razem w recepcji w kancelarii prawnej, czekając na Santiaga, Nadia wykrzyknęła nagle:

– A co to?!

Belle ze wstydem odłożyła hiszpańską gazetę, którą próbowała sylabizować. Lecz Nadii najwyraźniej chodziło o... pierścionek.

– Pierścionek zaręczynowy – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – Tak samo romantyczny jak nasze niedawne zaręczyny.

– Doprawdy? Wiem, że recykling jest teraz w modzie, ale żeby aż tak?

– O co pani chodzi?

– Niby pani nie wie? Przecież to dokładnie ten sam pierścionek, który Santiago kupił dla mnie na zaręczyny.

– Nie... myli się pani. Ten wybrał specjalnie dla mnie.

– Niestety nie powiedział pani prawdy, niegrzeczny chłopiec. Próbował mi się oświadczyć pięć lat temu, ale się spóźnił, bo zaręczyłam się wcześniej z jego bratem. Jednak takich diamentów się nie zapomina.

Belle poczuła się kompletnie „nabita w butelkę”, lecz w duchu postanowiła nie pokazać nic po sobie, by nie dać Nadii satysfakcji. Wzruszyła więc po aktorsku ramionami.

– Nawet jeśliby tak było, to nasza sytuacja jest chyba zupełnie inna.

– Tak, zaszła z nim pani w ciążę.

– A pani wyszła za jego brata, robiąc mu przez kilkanaście lat płonne nadzieje.

– Ale teraz jestem znów wolna!

– I sądzi pani, że mi go odbierze.

– Widzę, że nie jest pani kompletnie naiwna.

– Nie zasłużyła pani na to małżeństwo.

– Na pewno już bardziej niż pani.

– Kocham go.

– Chętnie wierzę, ale czy on panią kocha?

Belle zaczerwieniła się, bo to właśnie była najboleśniejsza dla niej kwestia. Santiago jej nie kocha, nigdy nie kochał ani nie pokocha. To była prawda, której starała się do siebie nie dopuścić.

– Przecież mi się oświadczył... – wyszeptała.

– Ale wcześniej mnie, dokładnie z tym samym pierścionkiem... Ciekawe, że zachował go przez te wszystkie lata.

– To on chciał ślubu, kiedy się okazało, że jestem w ciąży.

– I bardzo mu zależało, jeżeli nawet nie kupił pani pierścionka... Powtarzam pani, to był pierścionek dla mnie, to mnie kochał, i wszystko to znów będzie moje! Jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Ale pani go wystawiła.

– Musiałam być bezwzględna, jeśli chciałam zdobyć to, co zaplanowałam. Santiago zrozumie to, jako jeden z niewielu. I uszanuje! Przecież on mnie kocha od ponad dwudziestu lat! Należymy do siebie... Czy gdy teraz odzyskałam wolność, uważa pani, że z tego nie skorzysta? Ma pani dwie drogi do wyboru: albo samej się z gracją wycofać, albo czekać, aż go pani zabiorę. Jeśli naprawdę go pani kocha, to niech się pani zachowa tak, by mógł chociaż panią potem szanować.

– Ależ on jest ojcem mojego dziecka!

– Ja też dam mu dziecko, gdy będziemy już małżeństwem, zapomni wtedy o waszym. Ale jest człowiekiem honoru i będzie zawsze łożył na panią i na nie. Więc i tak ma pani szczęście. A teraz niech pani wyjedzie i zacznie szukać miłości, której Santiago nigdy pani nie da. Im prędzej, tym lepiej. Zwłaszcza dla pani.

Gdy książę z synem wyszli nareszcie z gabinetu prawnika, Nadia zaczęła szczebiotać z nimi radośnie po hiszpańsku. Nikt nie zwracał uwagi na milczącą Belle. Santiago dopiero w limuzynie rzucił jej zdziwione spojrzenie, ale zdążyła uniknąć jego wzroku. Myślała o tym, że w gruncie rzeczy istotnie niewiele ich łączyło, poza może determinacją, aby ich dziecko miało w miarę normalne dzieciństwo, z czego zrodził się absurdalny pomysł zawarcia związku małżeńskiego. Nie wiedziała, co właściwie robi w dusznej limuzynie, mknącej przez ruchliwe ulice Madrytu. Ale najważniejsze było to, że nie wiedziała również, czy ma

doprowadzić do tego, by Santiago dotrzymał słowa i poślubił ją, łapiąc ich oboje w pułapkę pozbawionego miłości małżeństwa z rozsądku?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Santiago przypatrywał się księciu, gdy jechali przez miasto. Ojciec podziękował mu za pomoc w rozwiązaniu paru prawnych nieprawidłowości, wynikłych z błędów Otylia. „Ojciec”... trudno było mu w ten sposób myśleć o starszym człowieku, któremu towarzyszył. Ale, fakt faktem, po raz pierwszy w życiu miał przy sobie swego biologicznego ojca, który okazał się dokładnie tak arogancki, bezwzględny, pewny swej władzy nad wszystkimi, jak można by się tego spodziewać po jego życiu.

Santiago patrzył też na Belle, której zachowanie od wyjścia z kancelarii odbiegało zdecydowanie od normy, to znaczy od ostatniej normy, kiedy to zwykle przyjaźnie i o wszystkim do niego zagadywała. Tym razem była po prostu milcząca i jakby nieobecna.

Naprzeciw w limuzynie siedziała Nadia, która podobnie jak książę musiała chyba wierzyć, że może zarządzać wszystkimi. Nim też, nie dopuszczając do siebie, że czuł wobec niej w najlepszym razie pogardę.

Zarówno ojciec, jak i Nadia próbowali obecnie przekupić, lub raczej kupić sobie Santiago, oferując mu księstwo, władzę, dziedzictwo, jakby zakładając, że nadal pozostał nastoletnim marzycielem. Że wystarczy dać mu nagrodę, a trzydziestopięcioletni miliarder, zawdzięczający swą

fortunę wyłącznie własnej pracy, natychmiast stanie się posłusznym synem ojca, który nie interesował się nim przez całe życie, i wdzięcznym mężem kobiety, która zdradziła go z jego własnym bratem.

A on... poznał wartość Belle i to było to, co naprawdę go pociągało.

Jednak... nie mógł być na tyle głupi, by się w niej zakochać. Ale doceniał, że chwilowo nie tylko on robił uniki, lecz oboje zdawali się unikać siebie nawzajem.

Limuzyna zajechała nareszcie pod muzeum i wszyscy wysiedli z auta. Za rozmawiającą po hiszpańsku trójką powoli szli ochroniarze, pielęgniarka ojca i Belle.

Widocznie lepiej się czuje z nimi – pomyślał Santiago. Jak ma się czuć w Hiszpanii, jak miałaby tu żyć, na zupełnie obcych jej zasadach, skoro nawet nie zna hiszpańskiego.

Jak miałaby zostać księżną, pokonać swą wrodzoną spontaniczność i obracać się przez resztę życia wśród elit, w których już nawet nie rządzą wyłącznie pieniądze, ale liczy się pochodzenie, rodowód, kilkusetletnia historia danej rodziny?

On mógł się przystosować do nowej sytuacji automatycznie. Po dwudziestu latach bezwzględnej walki w biznesie, dochodzenia do fortuny od zera, nie bał się wojny i miał nagromadzony arsenał odpowiedniej broni.

Co innego Belle, która z trudem tolerowała Nowy Jork i w ogóle nie była karierowiczką. Prawdopodobnie byłaby szczęśliwa, mogąc się poświęcić wychowywaniu dzieci, gotowaniu, zajmowaniu się ogrodem i pomaganiu sąsiadom.

Najlepiej u boku mężczyzny, który potrafiłby naprawić wszystko w domu, a w wolnym czasie bawiłby się cierpliwie lalkami z córką...

Santiaga cały czas prześladowały niedawne słowa ojca: „Czy naprawdę uważasz, że kiedykolwiek będzie tu szczęśliwa – w naszym świecie? To byłoby dla niej okrutne. I dla dziecka. Pozwól jej odejść”.

Całkowicie wyczerpana przeżyciami kolejnego dnia Belle dosłownie opadła na łóżko w pokoiku na szczycie wieży. Gdy się zbudziła po jakimś bliżej nieokreślonym czasie, ujrzała pochyloną nad sobą twarz Santiaga.

– To jest twoja sypialnia? Ta nora?

– A co ty tu właściwie robisz?

– Przyszedłem zawołać cię na kolację, przecież Nadia ani razu nikogo po ciebie nie posłała.

– Nie... bo ona chce ciebie... dla siebie.

– Wiesz o tym?

– Pewnie, ale i tak nie będzie cię miała. Bo... – nagle coś jakby dodało jej odwagi – bo ja cię kocham, Santiago.

I pierwszy raz, odkąd się znali, to ona zainicjowała namiętny pocałunek. I wtedy zdarzył się maleńki cud: Velazquez zamiast uciekać przytulił się do niej jak tonące dziecko.

– Kocham cię – powtórzyła. – Czy i ty mógłbyś mnie kiedykolwiek pokochać?

Jednak zanim odpowiedział, jego twarz zdążyła już nabrać charakterystycznego dystansu.

– Nigdy nie prosiłem cię o uczucie, Belle. Bo nigdy go nie chciałem.

Jak mógł w jednej chwili całować ją tak żarliwie, a w drugiej – odpychać jak obcego człowieka?

Nagle... wszystko to stało się dla niej oczywiste.

Santiago musiał się zorientować, że Belle się w nim zakochuje, dużo wcześniej niż ona sama! Zaczął więc stosować uniki, pożałował też pochopnych oświadczyn. Wiadomość o śmierci i pogrzebie brata dostarczyła mu wyczekiwanego pretekstu do odwołania ślubu. Bo... nie chciał jej uczucia.

– Wiem. Od początku mnie uprzedzałeś. Jednak i tak się w tobie zakochałam, bo...

– Nie mówmy o tym teraz, musimy zejść na kolację, czekają tam na nas – przerwał jej stanowczo.

Gdy pokonali w milczeniu milion schodów, znaleźli się w sali jadalnej gigantycznych rozmiarów, innej niż jadalnia śniadaniowa. Ta obecna miała wysokość dwóch kondygnacji i uginała się od malowideł, które wyglądały na bardzo, bardzo stare. Pośrodku stał olbrzymi stół, przy którym z łatwością pomieściłoby się kilkadziesiąt osób, lecz siedziały tylko dwie: książę i piękna Nadia.

Kto wydawał się bardziej naturalnym kompanem na życie dla Santiaga? Przeciętnej urody była kelnerka z teksańskiej wsi czy gwiazda filmowa o międzynarodowej sławie, dla której zarobił swój pierwszy miliard?

– Pani znowu spóźniona? – zaczęła swoją śpiewkę Nadia. – A wcale pani nie wygląda na osobę, która normalnie się

spóźnia...

– Bo to przez ciebie – wtrącił się nieoczekiwanie Santiago. – Kto jak nie ty umieścił Belle w dziewiątym miesiącu ciąży w pokoiku na szczycie wieży? Uprawiasz sabotaż i skończ już z tym. A ty, Belle, siadaj tu koło mnie.

Po chwili wszyscy jedli w milczeniu kolację, a Belle zastanawiała się, czemu w życiu odwaga nie jest nagradzana natychmiast? Oto powiedziała właśnie swemu przyszłemu mężowi, że go kocha i... zupełnie nic się nie stało.

– Musimy porozmawiać – powiedział do niej po kolacji i wyprowadził ją do mauretańskiego ogrodu na tyłach zamku. Wszystko wokół spowite było w poświacie księżyca.

– Cofnij swoje słowa – zażądał.

– Nie – odrzekła po prostu.

– Przecież nawet ci się tu nie podoba.

– Bo to nie mój świat. Zresztą twój także nie.

Milczał przez długą chwilę.

– A więc... wysyłam cię z powrotem do Nowego Jorku.

– A ty zostajesz.

– Tak.

– I jesteś zadowolony, bo nigdy naprawdę nie chciałeś mnie poślubić, tylko chciałeś to zrobić dla dobra dziecka.

– I nadal chcę dobra dziecka, ale od samego początku powtarzałem ci, że o miłości nie ma mowy. Przykro mi.

A zatem jej uczciwość pozbawiła ich szansy na spróbowanie...

Nagle poczuła, że i ona chce mieć to już z głowy. Energicznie ściągnęła z palca pierścionek.

– Proszę, oddaję – powiedziała, wciskając mu go do kieszeni. – I tak nigdy nie był naprawdę dla mnie, tylko dla niej.

– Powiedziała ci?

– Owszem, dziś u prawnika. Za każdym razem, gdy słyszę jej szpilki, czuję się, jakby gonił mnie rekin ludojad. Ale wy jesteście do siebie podobni. Pewnie dlatego ją kochasz.

– Kocham ją? Nie bądź śmieszna. Przecież to wdowa po moim bracie, który nie zdążył jeszcze ostygnąć w grobie...

– Akurat. To jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałeś. I jest znów wolna. Teraz będziecie księciem i księżniczką i zamieszkacie na zamku. Zupełnie jak w bajce.

– Belle... dla ciebie tak będzie lepiej. Ja nie potrafię ci dać miłości...

– A nasze dziecko?

– Będziemy się dzielić opieką. Sama tego chciałaś jeszcze w Teksasie. Finansowo nigdy niczego wam nie zabraknie. Kupię wam dom w Nowym Jorku...

– Mam już jeden dom w Nowym Jorku! Ten w którym urządziłam pokój dla naszej córki. Nasz wspólny dom, Santiago.

– Belle... przepraszam, ale...

Gdy zniknę, spełnią się wszystkie jego marzenia...

– W takim razie jutro wyjeżdżam.

– Lepiej jeszcze dziś. Zaraz zamówię samolot.

– Widzę, że się śpieszysz, by się mnie pozbyć.

– Kiedy decyzja zostaje podjęta, lepiej nie czekać z jej realizacją. Zasługujesz na więcej niż na kogoś takiego jak ja.

Santiago był chłodny i zdystansowany, Belle po prostu nie mogła zakończyć tego po cichu, bez emocji.

– Wiem, że daleko mi do Nadii, ale mam ci do zaoferowania miłość do końca życia. Wybierz mnie.

– Nie... właśnie dlatego wybieram koniec. Nie chcę marnować ci życia. Chyba że...

– Chyba że co?

– Jeśli powiesz mi, że jednak mnie nie kochasz, możemy się pobrać, jak planowaliśmy.

Znieruchomiała. Siedem lat temu w podobnych okolicznościach zaryzykowała dla kogoś swoje zdrowie. Nie powtórzy już takiego błędu.

– Nie powiem. Pragnę być kochana. Po prostu miałam nadzieję, że to ty mnie pokochasz. Bo ja... nigdy o tobie nie zapomnę.

Nie było sensu dalej panować nad swymi emocjami. Belle nie kryła łez i gorąco pocałowała go na pożegnanie.

Gdy wsiadała do limuzyny, odprowadził ją martwym wzrokiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy patrzył za znikającą na horyzoncie limuzyną, usłyszał za plecami złośliwy chichot Nadii:

– Nareszcie pojechała.

– Zrobiłaś wszystko, co tylko mogłaś, by jej w tym pomóc.

– Lepiej dla niej – przekomarzała się z nim Nadia, stojąc w wyzywającej pozie. Przypominała mu rozpieszczonego perskiego kota.

Pojechała, bo tak było dla niej lepiej. Dlatego ją puścił. Nie zniósłby dalej jej uczucia, a na ślub z rozsądku nie chciała się zgodzić. Nie zasługiwał na nią. Nie zrobił dla niej nic, podczas gdy ona ożywiła jego życie, dom i pracę...

– Twój ojciec chce cię widzieć. Chodzi o przejęcie rodzinnych interesów. Na pewno będziesz w tym lepszy niż Otylio.

– Czy ty w ogóle kochałaś mojego brata?

Nadia roześmiała się.

– Otylio zajmował się głównie piciem i panienkami na jedną noc. Słyszałeś wersję o zawale, to podam ci prawdziwą: był tak pijany, że wjechał w sklep z używanymi ubrankami dla dzieci. Na szczęście była noc i nie zabił nikogo. Ale chciał mieć piękną i sławną żonę, a tak się składa, że ja chciałam mieć tytuł. Byliśmy partnerami w biznesie, zgodnie promującymi wizerunek naszych

produktów. Prywatnie staraliśmy się jak najmniej czasu spędzać razem.

Gdy szli w stronę gabinetu księcia, czuł się jak sparaliżowany. Było mu to na rękę. Bał się czuć cokolwiek.

Potem, w nocy, nie mógł spać. Rzucał się na łóżku i wyobrażał sobie katastrofę samolotową na zmianę z tragicznie zakończonym porodem w trakcie przelotu nad oceanem. O świcie, nie zważając na różnicę czasu, zadzwonił do pilota, który przekazał mu informację, że wszystko przebiegło zgodnie z planem. Postanowił zatem następny dzień spędzić w miarę normalnie. W absolutnej ciszy zjadł śniadanie z „rodziną” w olbrzymiej jadalni. Poranek przepracował z prawnikami ojca, a popołudnie – na telekonferencji w sprawach własnej korporacji. Ani razu nie skontaktował się z Belle. Przybył na czas na kolację z ojcem i szwagierką, którzy tym razem wydawali się nad wyraz rozmowni i nie pozostawili na pannie Langtry suchej nitki. A on zamiast jeść, wpatrywał się w pusty talerz i myślał o Belle, która robiła wszystko, by wyratować go z jego obrzydliwego, zakłamanego świata, w którym liczyły się tylko władza, wpływy i pieniądze. W końcu wstał od stołu i ukrył się w ciemnym, pustym hallu.

Jutro na konferencji prasowej ogłoszą, że Santiago będzie przyjmował nazwisko Zoya i wcielał interesy rodu do swej korporacji. Wkrótce też zostanie panującym prawowicie księciem.

Jutro zaczną się więc spełniać wszystkie jego największe marzenia.

Dlaczego czuł się tak potwornie nieszczęśliwy?

W końcu złapał za telefon.

– Rezydencja Velazquez – oznajmiła pani Green.

– Witam. Chciałem się dowiedzieć, jak tam moja żona, to znaczy nie... znaczy Belle... po długiej podróży?

Po chwili ciszy pani Green odezwała się zasmuconym głosem.

– Myślałam, że pan wie...

– Co wiem?

– Panna Langtry jest w szpitalu, rodzi...

– Ależ to za wcześnie!

– A nie dzwoniła do pana?

– Nie... To znaczy, dziękuję pani...

Po co miałaby dzwonić do człowieka, który powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego z nią ani z dzieckiem?

– Coś nie tak? – zagadnęła go znienacka Nadia idąca korytarzem, rozsiewając wokół mocny zapach perfum. Zbyt mocny.

– Belle jest w szpitalu. Zaczęła rodzić przed terminem.

– O, może będziesz miał szczęście! I oboje umrą, bo inaczej będziesz więźniem przez osiemnaście lat! Hej, przestań, no przestań, co mi robisz...?! – wykrzyknęła nagle.

Santiago złapał ją za ramiona i zaczął nią potrząsać.

– Ty piekielna żmijo!

– Sam jesteś nie lepszy! Dlatego jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Wzbudzasz we mnie odrazę. Twojego męża pochowano dwa dni temu!

– To czemu odesłałeś do domu tę dziewczynę? Poczekaj no... a może ty... tak! Ty naprawdę ją kochasz! I to dziecko też. Przed chwilą mało mnie nie udusiłeś za to, co o nich powiedziałam. Rzeczywiście wybierzesz to nie wiadomo co zamiast mnie?!

Do Santiaga powoli docierała treść słów Nadii.

A może to było właściwe wytłumaczenie całej sytuacji? Może on rzeczywiście zakochał się w Belle i odprawił ją ze strachu, bo nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą? A teraz rodziła ich dziecko, z dala od niego, tam gdzieś w nowojorskim szpitalu...

– Odsuń się, muszę iść! – ryknął na Nadię.

– I dokąd to? A konferencja prasowa?

– Powiedz ojcu, żeby o mnie zapomniał. Nie pamiętał tyle czasu, to dalej też sobie poradzi. Ty także. A jak chce, to sam może cię poślubić!

I Santiago na dobre porzucił zamek i resztkę dziecięcych marzeń. By zrealizować te prawdziwe, dorosłe.

– Jeszcze trochę, wytrzymaj jeszcze trochę, Belle...

– Letty, dziękuję ci, że tu ze mną jesteś, och... ale zaraz złamię ci rękę...

– To nic, kochana, w porównaniu z tym, jak bardzo będzie mnie bolała ręka, gdy następnym razem zobaczę Santiaga i dam mu w pysk.

– Och... och... nie mów o nim tak... och...

Nagle na korytarzu usłyszały wyraźną szamotaninę i gwałtowną wymianę słów...

– Idź, zobacz, co się tam dzieje, Letty.

– Nie mogę cię tak zostawić... w takiej chwili.

– Idź!

Kiedy Letty wyszła, krzyki na korytarzu mocno się nasiliły, a po chwili drzwi otwarły się gwałtownie i stanął w nich... Santiago Velazquez we własnej osobie.

Belle natychmiast poczuła jeszcze mocniejsze skurcze.

Gdy te odpuściły, Santiago padł przed nią na kolana i wykrzyknął:

– Byłem tchórzem! Bałem się powiedzieć ci, że... że... że cię kocham!

Wtedy nadszedł kolejny skurcz. Trwał nieskończenie długo.

– Idę po lekarza – oznajmiła pielęgniarka.

– Naprawdę mnie kochasz? – wyszeptała Belle, gdy zostali sami.

A więc może jest jeszcze nadzieja, pomyślał.

– Tak! Wybacz mi! Pobierzmy się!

– Dobrze...

– Zgadzasz się?! Pastorze, niech pan wchodzi! Letty, szybko! Oto pastor John Alvarez. Zaraz udzieli nam ślubu. Nie przeżyję już ani chwili bez ciebie w roli żony...

– Jak to ? Teraz ? – wystękała.

– A co? Jesteś zajęta?

Belle czuła zbliżający się skurcz.

– Dobrze, tylko szybko...

Letty wyjęła z torebki gładkie proste obrączki, po które zdążył wysłać ją do sklepu z pamiątkami na terenie szpitala,

pastor wypowiedział szybko niezbędne formułki i zostali mężem i żoną.

– A teraz, kto nie jest z rodziny, natychmiast wychodzi na korytarz! – ryknęła pielęgniarka, gdy do pokoju wpadł zdyszany lekarz.

– Wszystko w porządku, Belle... zacznij przeć.

Czterdzieści pięć minut później przyszła na świat ich córka Emma Jamie Velazquez.

Po porodzie Letty przeprosiła Santiaga za to, że zdążyła dać mu w twarz, nie znając jego intencji, gdy zjawił się w szpitalu, po wcześniejszym rozstaniu z Belle. Santiago przyjął przeprosiny i podziękował za błyskawiczną pomoc przy zakupie pierścionka.

Sześć tygodni później odbyły się chrzciny Emmy, a nieoficjalnie również prywatne wesele jej rodziców, w których to uroczystościach uczestniczyli wyłącznie przyjaciele, znajomi, krewni i pracownicy z rodzinami. Podano tylko jedzenie domowej roboty, ba, nawet domowe lody, pomimo chłodnej listopadowej aury.

Na weselu zabrakło jedynie „rodziny” hiszpańskiej, ale ona, ku zgrozie Santiaga, zajęta była... własnym weselem, bo książę Sangowii w akcie rozpaczy postanowił jednak sam poślubić swą byłą synową.

Po weselu państwo młodzi, wraz z niemowlęciem, zaplanowali wyjazd w podróż poślubną dookoła świata. Ale dopóki jeszcze nie wyjechali, Santiago nie mógł się

nacieszyć tym, co mieli na miejscu. Bo po raz pierwszy w życiu czuł, że ma rodzinę i dom.

Tytuł oryginału: Carrying the Spaniard’s Child

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642561

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.